NR 45 (1713) 9 LISTOPADA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

EUROPEJSKA płaca minimalna

Proj. A.Ch.

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- NIEPODLEGŁOŚĆ NIE NA SPRZEDAŻ
- COP26 – FESTIWAL HIPOKRYZJI

ZMIANY
DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Solidarność ma swój niewątpliwy udział w procesie wzrostu płacy minimalnej w Polsce. W tym zakresie współpraca z rządem Zjednoczonej Prawicy przyniosła zadowalające z punktu widzenia partnerów społecznych efekty. Dzięki wzrostowi płacy minimalnej zmniejszony został poziom biedy oraz poszerzył się udział w efektach wzrostu gospodarczego. W Polsce rozwiązania dotyczące płacy minimalnej zostały wypracowane na drodze dialogu społecznego i dobrze się sprawdzają.

W przypadku projektu europejskiej płacy minimalnej sprawa jest bardziej złożona. Mamy tu do pogodzenia często sprzeczne stanowiska poszczególnych krajów, ale także zupełnie sprzeczne stanowiska przedstawicieli związków zawodowych i organizacji pracodawców. W dodatku można również zrozumieć stanowisko rządu, który wobec falandyzacji europejskiego prawa i nadinterpretacji unijnych traktatów przez instytucje europejskie obawia się cedowania kolejnych uprawnień na brukselski poziom centralny i zagarniania kolejnych suwerennie i na zasadzie pomocniczości zarządzanych obszarów życia społecznego.

A jednak Solidarność uważa, że o europejską płacę minimalną warto zawalczyć. I oprócz oczywistego argumentu w postaci umocowania na poziomie europejskim ważnego elementu zabezpieczeń socjalnych, oprócz argumentu podnoszonego w Brukseli w postaci uprawienia do walki z nadmierną eksploatacją pracowników, jest również argument zasadniczy i akceptowalny nawet w środowiskach liberalnych. Otóż jednolity mechanizm europejskiej płacy minimalnej, biorąc pod uwagę to, że my prawdopodobnie już teraz spełniamy jego wymagania, chroniłby nas przed płacowym dumpingiem innych krajów.

Jednolity mechanizm europejskiej płacy minimalnej, biorąc pod uwagę to, że my prawdopodobnie już teraz spełniamy jego wymagania, chroniłby nas przed płacowym dumpingiem innych krajów.

Dlatego chcielibyśmy niniejszym numerem zintensyfikować dyskusję w temacie niewątpliwie złożonym i budzącym kontrowersje, ale jednak równocześnie z całą pewnością wartym dyskusji.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl 82d644a41f

09.11.2021
WYDANIE Nr
45

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Europejska płaca minimalna

8 **Wyższa płaca minimalna to zachęta do podjęcia aktywności zawodowej. Rozmowa z Łukaszem Błońskim**

12 **Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o europejskiej płacy minimalnej, ale boicie się zapytać**

KRAJ

Patriotyzm – ta przygoda trwa 16

„Miłość nie boi się czasu". O Wandzie Półtawskiej 20

ZAGRANICA

Festiwal hipokryzji, czyli... COP26 22

Europa na bombie atomowej 24

GOSPODARKA

Rok pod znakiem cyberwojny 26

Deficyt energii to globalne zagrożenie 28

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 32

RELIGIA

Czynienie dobra chroni psychikę. Rozmowa z Ł. Dmowskim 34

KULTURA

Teraz polski rap inspiruje się Majką Jeżowską. Rozmowa z Ero JWP i Głową PMM 38

HISTORIA

Niepodległość nie na sprzedaż 42

Ocalić kawałek wolności. Rozmowa z dr hab. Sylwią Galij-Skarbińską 46

ZWIĄZEK

Co w związku 50

Pracownicy handlu zasługują na lepsze traktowanie 52

Oszczędzanie na przyszłość 56

FELIETONY:

TERLIKOWSKI 37

WOŚ 45

GAC 48

PŁUŻAŃSKI 55

BINIECKI 58

KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

PRAWO 60

SPORT 62

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 82d644a41f

I VICE VERSA

Marcin Bąk

Referendum? Trzeba inaczej

Wraz z eskalacją konfliktu Polska – UE wróciło pytanie o naszą obecność w tej organizacji. Członkostwo Polski w Unii nie jest żadnym dogmatem religijnym. Trzeba mieć przygotowany każdy scenariusz, liczyć zyski i straty.

Zwolennicy pozostania w UE i dalszej federalizacji kontynentu twierdzą, że suma zysków i strat jest dla nas korzystna. Przeciwnicy mówią, że nawet jeśli do tej pory korzyści przewyższały straty, to wkrótce się to zmieni i trzeba rozważyć wariant opuszczenia organizacji, zanim przekształci się ona w superpaństwo.

Poseł Janusz Kowalski zaproponował zorganizowanie referendum w roku 2027 z pytaniem o dalszą obecność w Unii. Moim zdaniem, to pomysł zły i to z kilku względów. Po pierwsze, nie jestem do końca przekonany co do samej idei demokracji referendalnej, która zasadza się na przekonaniu, że kilka milionów ludzi nieobeznanych z polityką posiada jakąś sumaryczną mądrość, większą od kilku zawodowych specjalistów. Po drugie, wynik takiego referendum wydaje się i tak przegrany, do 2027 roku poziom poparcia dla UE będzie wciąż wysoki.

Nad naszą obecnością w Unii trzeba myśleć, ale plan wyjścia należy mieć opracowany w inny sposób.

Jakub Pacan

Referendum? Lepiej poczekać

Coraz częściej pojawiają się pytania o referendum dotyczącym polexitu. Ostatnio poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski zaproponował w Onet.pl, by w 2027 roku odbyło się referendum ws. opuszczenia przez Polskę UE.

Robienie referendum w tak ważnej sprawie to zły pomysł. Sądzę tak z innych jednak pobudek niż mój interlokutor. Jesteśmy w Europie i nigdzie z niej nie odejdziemy, związani jesteśmy z tym kontynentem na dobre i na złe. Owszem, brukselskie elity coraz bardziej oderwane od rzeczywistości przekraczają kolejne kręgi absurdu, by nas upokorzyć. Ten stan nie będzie trwał jednak wiecznie. Bunt wobec Brukseli dojrzewa we Francji, z tych samych powodów UE opuściła Wielka Brytania. Bunt dojrzewa.

Dziś większość Polaków głosowałaby pewnie za pozostaniem w UE, wskazuje na to wysokie poparcie dla wspólnoty w kolejnych sondażach. Co jednak gdybyśmy w referendum powiedzieli UE nie? Polska jest zbyt słabym państwem, by w końcu nie ulec potężnym wpływom Niemiec i Rosji. Kim bylibyśmy dzisiaj, nie będąc w Unii? Czy na pewno bylibyśmy tak samodzielni i rozdawali karty w naszym regionie, jak chcą tego eurosceptycy?

Referendum może czasem stać się niebezpieczną zabawą.

eprasa.pl 82d644a41f

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Fot. T. Gutry

Piotr Duda napisał list do ministra Mariusza Kamińskiego: Niedopuszczalne, żeby mur graniczny budowano z białoruskiej stali! „Na każde 1000 ton stali sprzedawanej na polskim rynku aż 800 ton, czyli 80 proc., pochodzi z importu! Co istotne, dominują tu trzy kraje, z których stal jest sprowadzana: Rosja, Białoruś i Ukraina. Już samo to jest szokujące, że otwieramy nasze rynki dla krajów wrogich wobec Polski, takich jak Rosja i Białoruś. Natomiast jeszcze bardziej szokujące byłoby, gdyby polski mur graniczny przeciwko agresji Białorusi budowany był z białoruskiej lub rosyjskiej stali!" – napisał w liście otwartym szef Solidarności. To reakcja na pojawiające się informacje o zapytaniach ofertowych firm, które współpracują z Rosją i Białorusią. „Sprawa nie jest wydumana, bo dochodzą do nas potwierdzone sygnały, że już pojawiają się zapytania ofertowe firm, które parają się współpracą z firmami ze wspomnianych powyżej kierunków, oferując dumpingowe ceny z obszarów nieobjętych podatkami, opłatami za emisję CO_2 i wykorzystujących pracę niewolniczą, m.in. więźniów politycznych" – pisze dalej szef NSZZ „Solidarność". „S" kolejny raz staje na straży polskiej racji stanu.

„Co komu pisane, to go nie minie" – brzmi stare polskie przysłowie. Brazylia, bo tam rozegrał się dramat, kolejny raz potwierdza tę starą prawdę. Trzej wędkarze łowili ryby w stanie Minas Gerais na zachodzie Brazylii. Cała trójka została zaatakowana przez rój pszczół. Było na tyle źle, że każdy z nich ratował się skokiem do wody. Niestety, jeden z wędkarzy zginął pogryziony przez ławicę piranii.

***

W Austrii lekarce z kliniki we Freistadt w Górnej Austrii grozi kara do dwóch lat pozbawienia wolności za przeprowadzenie amputacji niewłaściwej nogi u 82-letniego pacjenta. Rozprawa przed sądem okręgowym w Linzu odbędzie się 1 grudnia – informuje portal Nachrichten. Okazuje się, że przed operacją oskarżona najwyraźniej zaznaczyła niewłaściwą nogę, a nikt inny się nie zorientował. Dopiero dwa dni po operacji, podczas zmiany opatrunku, odkryto fatalną pomyłkę. Cóż, lekarka się może cieszyć, że w jej kraju nie panuje Kodeks Hammurabiego, bo sama mogłaby stracić obie nogi.

eprasa.pl 82d644a41f

Rafał Trzaskowski nie odpuszcza Marszowi Niepodległości. Na tradycyjnej trasie Marszu tym razem zostało zarejestrowane wydarzenie Kobiet z Mostu – oznajmił prezydent Warszawy na konferencji prasowej. Jeżeli narodowcy zorganizują marsz niezgodnie z prawem, wtedy wszystko jest w rękach policji – stwierdził. Widać, że Trzaskowski ewidentnie emocjonalnie nie jest w stanie unieść tego wydarzenia od początku, odkąd jest prezydentem stolicy. Ten sam Rafał Trzaskowski domaga się, by odebrać prawicy patriotyzm.

***

To się nazywa szczyt hipokryzji. Walka ze zmianami klimatu jest jednym z „priorytetów" Komisji Europejskiej, której przewodzi Ursula von der Leyen. Jako jedno z największych „obciążeń" dla klimatu uznaje się m.in. podróże samolotami, które mają emitować zbyt dużo gazów cieplarnianych. Okazuje się jednak, że jeśli sama przewodnicząca ma skorzystać z samolotu, to robi to nawet na niewielkim – wydawałoby się – odcinku 70 km. Von der Leyen miała wybrać „powietrzną" taksówkę w podróży z Wiednia do leżącej nieopodal Bratysławy.

***

Kompromitowanie się u Roberta Mazurka to już tradycja polskich polityków. Posłanka Hanna Gill-Piątek, szefowa parlamentarnego koła ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni, chciała zaprezentować w rozmowie z popularnym dziennikarzem projekt ustawy zaproponowany przez jej koło. Nie wiedziała jednak, ile jej propozycje będą kosztować. Prowadzący program Robert Mazurek chciał się dowiedzieć, jakie będą koszty proponowanej przez ruch Polska 2050 zmiany stawki VAT na energię z 23 proc. na 20 proc. Posłanka nie umiała jednak udzielić odpowiedzi. – Dokładnie panu w tej chwili nie powiem – stwierdziła posłanka. Robert Mazurek nie dawał jednak za wygraną. – Przygotowaliśmy projekt ustawy i nie wiemy, ile to będzie kosztowało – ironizował dziennikarz. Kiedy posłanka Gill-Piątek próbowała się bronić, prowadzący program po prostu spytał, jakie są wpływy z VAT. Również i w tym wypadku szefowa koła parlamentarnego Polska 2050 nie umiała udzielić odpowiedzi. – Przypomnę redaktorowi po programie – stwierdziła Hanna Gill-Piątek.

***

Jak poinformował minister Michał Wójcik, norweski sąd odmówił ekstradycji do Polski podejrzanego o przestępstwa narkotykowe z powodu rzekomego braku praworządności. „Norweski sąd odmówił ekstradycji do Polski podejrzanego o przestępstwa narkotykowe z powodu rzekomego braku praworządności. Jednocześnie z Norwegii, jako praworządnego kraju, tylko od 2019 roku uciekło do Polski kilkanaście rodzin norweskich, szukając z dziećmi schronienia" – napisał na Twitterze minister Wójcik.

***

Dobre wieści z Hiszpanii, tamtejszy rząd zamierza uruchomić procedury delegalizujące prostytucję – ogłosił premier Pedro Sánchez podczas kongresu rządzącej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. – Prostytucja prowadzi do zniewalania kobiet. Zamierzamy z nią walczyć – stwierdził Sánchez na zakończenie kongresu. Media wskazują, że likwidacja branży wartej 3,7 mld euro może być niemożliwa. Trzymamy kciuki za tysiące niewolnic seksualnych, których prawa człowieka co dzień są bestialsko łamane.

Zupełnie inaczej ocenia to drugi z autorów „Kalejdoskopu". Delegalizacja prostytucji jest typowo lewackim postulatem, który pod płaszczykiem walki o „prawa człowieka" wprowadza orwellowski zamordyzm zakazów i nakazów. Bo czy tego typu zakaz spowoduje, że płatny seks, znany antropologom we wszystkich cywilizacjach świata, zniknie? Nie zniknie, a przeniesie się do szarej strefy, jeszcze bardziej wiążąc prostytucję z organizacjami przestępczymi. Mamy więc do czynienia z klasycznym wylaniem dziecka z kąpielą, podobnie jak w przypadku wprowadzenia prohibicji w USA, która stała się żyzną glebą dla powstania amerykańskiej mafii.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 82d644a41f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Wyższa płaca minimalna to ZACHĘTA do podjęcia aktywności zawodowej

– Stawka minimalnego wynagrodzenia musi być na tyle wysoka, by zmuszać przedsiębiorstwa nie tylko do konkurencji wynagrodzeniami, ale do inwestowania – mówi **Łukasz Błoński** z Polskiego Instytutu Ekonomicznego w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– W publikacji „Pułapka małej skali. O produktywności polskich firm" pisze Pan, że w celu zwiększenia wzrostu wydajności, pozwalającego na osiąganie wyższego standardu życia, konieczna będzie zmiana struktury polskiej gospodarki. Jednym z postulowanych przez Pana rozwiązań jest utrzymywanie minimalnego wynagrodzenia przynajmniej na poziomie 50 proc. średniego wynagrodzenia. Dlaczego?

– Warto podkreślić, że to nie jest liczba wymyślona przeze mnie, ona pojawia m.in. się w raportach międzynarodowych instytucji gospodarczych. Coraz częściej podkreśla się, że dla zrównoważonego i inkluzywnego rozwoju gospodarczego istotne są nie tyle niskie koszty pracy, co wysokiej jakości kadra pracownicza czy zaawansowanie technologiczne danego kraju. Dlatego ta stawka minimalnego wynagrodzenia musi być na tyle wysoka, by zmuszać przedsiębiorstwa nie tylko do konkurencji wynagrodzeniami, ale do inwestowania: zwiększania automatyzacji, robotyzacji produkcji, tak by koszt osobowy był na tyle wysoki, aby warto było zwiększać nakłady na te bardziej innowacyjne rozwiązania. Z jednej strony chodzi o zapewnienie wszystkim pracownikom odpowiedniej stopy życiowej, a z drugiej bodźcowanie przedsiębiorstw do rozwoju i inwestowania. Wyższa płaca minimalna może też zachęcać do podjęcia aktywności zawodowej, na co wskazują badania tegorocznego noblisty – Davida Carda.

– Czy ten wzrost robotyzacji nie spowoduje mniejszej potrzeby zatrudniania pracowników, a w związku z tym wzrostu bezrobocia?

– Jeśli chodzi o bezrobocie, to jest ono w Polsce obecnie bardzo niskie, wręcz jedne z najniższych w Unii Europejskiej. Mamy odwrotny problem –

eprasa.pl 82d644a41f

Fot. Archiwum Łukasz Błoński

eprasa.pl 82d644a41f

coraz większy odsetek firm sygnalizuje braki kadrowe i wakaty, których nie jest w stanie zapełnić. Zarazem z badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego wynika, że duża część kapitału ludzkiego ulokowana jest w nisko produktywnych mikrofirmach. Jego uwolnienie, np. w wyniku rozwoju tych przedsiębiorstw albo przejścia do większych, wyszłoby Polsce na dobre. Obawa, którą Pan podniósł, pojawia się w światowej literaturze od wielu lat. Pojawiają się regularnie tezy o automatyzacji produkcji, która będzie prowadziła do wzrostu bezrobocia, szczególnie wśród pracowników średniego szczebla. W niektórych państwach zastępuje obniżenie zatrudnienia w przemyśle, ale jednocześnie zwiększa się zatrudnienie w usługach. Pytanie brzmi, jak zmieni się struktura zatrudnienia w wyniku pandemii: ciągle notujemy wzmożony popyt na towary i mniejszy na usługi – ciężko jednak stwierdzić, czy jest to trend trwały czy tymczasowy. Negatywne konsekwencje podnoszenia pensji minimalnej stanowiły do niedawna ekonomiczny dogmat. Wskazywano na nieuchronny wzrost bezrobocia, który będzie mu towarzyszył. Tymczasem w Polsce postępuje automatyzacja, wynagrodzenie minimalne jest podnoszone nawet powyżej wspomnianych 50 proc. Bezrobocie utrzymuje się jednak na bardzo niskim poziomie, rośnie też zatrudnienie.

– Liberałowie zarzucą, że takie podpięcie minimalnego wynagrodzenia do średniego wynagrodzenia poskutkuje inflacją. Czy słusznie?

– Duże podwyżki minimalnego wynagrodzenia zastępują już od kilku lat, natomiast inflacja w Polsce zaczęła przyspieszać od 2019 r. Z drugiej strony zauważyć można zależność dotyczącą wzrostu cen w sektorze usług, w którym dochodziło do najwyższych podwyżek wynagrodzeń. W 2021 r. inflacja rośnie niemalże na całym świecie; dotyka ona zarówno kraje, które mają minimalne wynagrodzenie, jak i te, które nie zdecydowały się na takie rozwiązanie. Jest ona w dużej mierze rezultatem szoku podażowego, jaki nastąpił w efekcie pandemii i sama kwestia wynagrodzenia minimalnego zdaje się być drugorzędna w kontekście tego zjawiska.

– Polacy zarabiają za mało?

– (Śmiech). To bardzo filozoficzne pytanie. Polacy zarabiają mniej niż na Zachodzie, biorąc pod uwagę parytet siły nabywczej. Te dysproporcje ulegają jednak systematycznemu zmniejszeniu, dynamika płacy brutto w Polsce była w ostatnich latach wyższa niż średnia dla Unii Europejskiej. Z drugiej strony polska produktywność pracy też jest relatywnie mniejsza...

DLA ZRÓWNOWAŻONEGO I INKLUZYWNEGO ROZWOJU GOSPODARCZEGO ISTOTNE SĄ NIE TYLE NISKIE KOSZTY PRACY, CO WYSOKIEJ JAKOŚCI KADRA PRACOWNICZA CZY ZAAWANSOWANIE TECHNOLOGICZNE DANEGO KRAJU.

– W Polsce w ostatnich latach płaca minimalna była dynamicznie podnoszona i wynosi już ponad 50 proc. średniego wynagrodzenia, co oczywiście było m.in. postulatem ekonomicznym związków zawodowych. Jaki efekt gospodarczy to dało?

– Przede wszystkim podniesienie stopy życia wielu obywateli. Nie miało to zarazem przełożenia na wzrost bezrobocia, a wręcz przeciwnie, ono spadało. Zwiększał się zarazem wskaźnik aktywności zawodowej, na co mógł mieć wpływ wzrost minimalnego wynagrodzenia. Do niedawna podnoszenie płacy minimalnej miało przede wszystkim pozytywne efekty. Należy jednak bacznie przyglądać się obecnemu szokowi podażowemu – polityka fiskalna powinna mieć w bieżących realiach antycykliczny charakter, co powinno przekładać się na ostrożność w zakresie podnoszenia minimalnego wynagrodzenia.

– To możemy postawić tezę, że zarobki przekładają się na produktywność... A może odwrotnie?

– Optymalnie to powinno iść ze sobą w parze. Czasami jednak dochodzi do rozjazdu, w Polsce od 2000 r. do ok. 2018 r. produktywność rosła trochę szybciej niż płace. Co znaczyło, że wartość dodatkowa była przechwytywana przez właścicieli środków produkcji i nie przekładała się bezpośrednio na rosnące wynagrodzenia. Zarazem malał udział wynagrodzeń w PKB. W ostatnich latach dochodzi do odwrócenia tego trendu. Wynagrodzenia rosną w bardzo szybkim tempie, ale dla pełnego obrazu należy spojrzeć na to zjawisko w dłuższej perspektywie – wydaje się, że przez ostatnie dwadzieścia lat produktywność i wynagrodzenia rosły w średnio zbliżonym tempie.

eprasa.pl 82d644a41f

– Unia Europejska prowadzi prace nad dyrektywą w sprawie adekwatnych płac minimalnych w UE. W jej myśl państwa członkowskie powinny być zobowiązane do zapewnienia, aby ich ustawowe wynagrodzenie minimalne nie było niższe od progu 60 proc. mediany wynagrodzenia brutto i 50 proc. średniego wynagrodzenia brutto w danym kraju. Czy mogłoby to podziałać pozytywnie na gospodarkę UE?

– W zdecydowanej większości państw Unii Europejskiej obowiązuje minimalne wynagrodzenie. Nie korzysta z niego jedynie 6 z 27 członków Unii. Zarazem w Polsce, w relacji do średniego wynagrodzenia jest ono na jednym z wyższych poziomów wśród unijnych państw. Co ciekawe, minimalne wynagrodzenie nie obowiązuje w krajach skandynawskich – cechujących się wysokim poziomem wynagrodzeń i niskim bezrobociem. Tam wynagrodzenia są często negocjowane w ramach układów zbiorowych i uzgodnień na linii pracodawcy – pracownicy.

Ciężko udzielić jednoznacznej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Są kraje, dla których nie oznaczałoby to większych zmian, jak Polska czy Węgry. Z drugiej strony, w niektórych państwach mogłoby to doprowadzić do obniżenia standardów – wspomniane kraje skandynawskie mają zinstytucjonalizowane rozwiązania, które zapewniają pracownikom wysokiej jakości zatrudnienie. Istotne jest również wejście w szczegóły tego rozwiązania: rozważanie wynagrodzeń brutto może być mylące, gdyż poszczególne państwa mają różną progresję podatkową. W Polsce jest ona na dosyć niskim poziomie, klin podatkowy dla najmniej zarabiających jest wysoki. W wielu państwach ci najgorzej uposażeni właściwie nie płacą podatków. Chociaż pensja minimalna pozostaje w nich na niższym poziomie, to w ostatecznym rozrachunku poziom wynagrodzenia brutto i netto aż tak bardzo się od siebie nie różni.

– Czy jednolity standard płacy minimalnej w całej UE może ograniczyć dumping socjalny, w którym w części Europy firmy np. stosują fikcyjne umowy o pracę, fikcyjne samozatrudnienie czy korzystają z niskich kosztów zatrudnienia śmieciowego, przez co są faworyzowane w stosunku od uczciwie działających firm?

– To zależy od przyjętych rozwiązań. Jeżeli pod ten standard będą podlegały jedynie umowy o pracę, to ten dumping może wręcz ulec pogłębieniu. Chociaż proponowane rozwiązanie ma mieć charakter unijny, to tak naprawdę wiele będzie zależało od jego egzekucji na krajowym szczeblu i nastawienia, jakie dominuje w danym kraju. Przy słabych inspekcjach pracy oraz społecznej niechęci do tego typu formalnych rozwiązań wdrażanie ich w życie, a następnie egzekucja będą niezwykle trudne.

W ZDECYDOWANEJ WIĘKSZOŚCI PAŃSTW UNII EUROPEJSKIEJ OBOWIĄZUJE MINIMALNE WYNAGRODZENIE. NIE KORZYSTA Z NIEGO JEDYNIE 6 Z 27 CZŁONKÓW UNII.

– Czy Pana zdaniem decyzje w tej sprawie powinny być wypracowywane w dialogu ze związkami zawodowymi i organizacjami pracodawców?

– Tak, absolutnie. Wszystkie rozwiązania dotyczące pracodawców i pracowników powinny być wypracowywane w trójstronnym dialogu. To też jedna z konkluzji globalnego kryzysu finansowego czy pandemii COVID-19. Przy tak olbrzymim spadku zaufania społecznego rola instytucji pośredniczących powinna być większa. W tym kontekście państwo, związki zawodowe, które są w Polsce często niedoceniane, i organizacje pracodawców powinny nad tego typu rozwiązaniami pracować wspólnie. Z jednej strony pozwala to na wzmocnienie roli pracownika, którego jednostkowa pozycja jest często słaba, a z drugiej na wypracowanie bardziej systemowych rozwiązań.

– Czy na polski rynek pracy dobrze podziałałoby wzmocnienie rokowań zbiorowych i zbiorowych układów pracy? Polska niestety jest na marginesie Unii Europejskiej, jeśli chodzi o te formy porozumień między pracodawcami a pracownikami.

– Tak. Są prace wskazujące na to, że w tych krajach, gdzie tego typu rozwiązania są zinstytucjonalizowane, gdzie dialog trójstronny jest wysoko rozwinięty, system wynagrodzeń jest bardziej inkluzywny, a nierówności dochodowe są mniejsze. Należy jednak pamiętać, że rozwiązania w tego typu państwach, a mam na myśli przede wszystkim kraje skandynawskie, były wypracowywane przez lata i w ich kontekście należy również zwracać uwagę na doświadczenia czy kulturę instytucjonalną, która cechuje poszczególne państwa.

eprasa.pl 82d644a41f

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o europejskiej płacy minimalnej, ale boicie się zapytać

28 października 2020 r. Komisja Europejska przedstawiła projekt dyrektywy w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w Unii Europejskiej. Nie trzeba wyjaśniać, że jest to projekt, który **wzbudza znaczne kontrowersje**.

Barbara Surdykowska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 82d644a41f

Różne są stanowiska poszczególnych państw członkowskich. Unijni partnerzy społeczni, po stronie pracowników – Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, a pracodawców – zwłaszcza konfederacja BusinessEurope przedstawiły skrajnie odmienne wobec siebie opinie. Wreszcie projekt wzbudził olbrzymią burzę wewnątrz samego europejskiego ruchu związkowego. Ten tekst w żadnym wypadku nie wyczerpuje problematyki związanej z tym projektem. Chodzi o uporządkowanie najważniejszych kwestii. Tak więc, nawiązując do tytułu filmu Woody'ego Alena, zastanówmy się nad kilkoma kwestiami.
Po pierwsze, jakie są główne przyczyny pojawienia się tej inicjatywy i co stanowi zasadniczą trudność?

Najważniejsze, aby pamiętać, że to jest propozycja unijna, która będzie dotyczyła ogółu państw członkowskich, czyli nie należy patrzeć na nią wyłącznie z perspektywy sytuacji w Polsce i polskiego rynku pracy. Tak więc po kolei.

Projekt tej dyrektywy ma odpowiadać na wiele wyzwań, w tym – co jest bardzo istotne dla Polaków, wśród których jest wielu „biednych pracujących" – ma doprowadzić do zapewnienia prawa do godnego poziomu życia pracowników otrzymujących minimalne wynagrodzenie. Ma także stanowić czynnik pobudzający wzrost wynagrodzeń w okresie wychodzenia z pandemii COVID-19. Ma być odpowiedzią na „rozmywanie się" pojęcia pracownika. Komisja Europejska obserwuje, że coraz więcej osób, które są aktywne na unijnym rynku pracy, nie ma prawa do minimalnego wynagrodzenia.

I wreszcie to, co jest szczególnie istotne, projekt dyrektywy stanowi element wdrażania Europejskiego filaru praw socjalnych – tej mapy drogowej, którą podpisały wszystkie państwa członkowskie na Szczycie Społecznym w Goeteborgu w 2017 r.

Dlaczego więc projekt budzi tyle kontrowersji? Przede wszystkim dlatego, że mamy w wśród państw unijnych do czynienia z różnymi modelami tworzenia płacy minimalnej – mówiąc najprościej, z udziałem władzy publicznej (tak jak w Polsce) i samodzielnie przez partnerów społecznych (jak w państwach skandynawskich). Zarówno rządy państw skandynawskich, jak i większość tamtejszych związków zawodowych czy organizacji pracodawców obawiają się utraty przez nie autonomii, obawiają się utraty roli, jaką partnerzy społeczni sobie tam przez lata wypracowali.

Drugą przyczyną tej kontrowersyjności są zastrzeżenia państw członkowskich co do faktu prowadzenia aktywnej polityki społecznej przez Komisję Europejską. Rządy takich państw jak Polska czy Węgry postrzegają politykę społeczną przede wszystkim jako domenę aktywności krajowej.

I oczywiście trzecia kwestia (w tym bardzo uproszczonym wyliczeniu): chodzi o same kompetencje traktatowe Unii do wydania tego aktu.

Czemu ma służyć przyszła dyrektywa dotycząca wynagrodzenia minimalnego w Unii Europejskiej

- ma zapewnić to, aby każdy pracownik aktywny na rynku pracy otrzymywał wynagrodzenie co najmniej w wysokości wynagrodzenia minimalnego (czyli także osoby wykonujące prace sezonowe czy osoby, których wynagrodzenie jest współfinansowane ze środków publicznych)
- ma zapewnić udział partnerów społecznych (związków zawodowych i organizacji pracodawców) w procesie stanowienia płacy minimalnej
- ma na celu zwiększenie zasięgu rokowań zbiorowych – większa liczba pracowników ma być objęta układami zbiorowymi pracy
- ma zapewnić lepszą wiedzę o wynagrodzeniach minimalnych, stąd obowiązki sprawozdawcze państw członkowskich określone w art. 10 projektu

Co jest w projekcie?

Po pierwsze, w projekcie określone jest, w jaki sposób tzw. ustawowe płace minimalne powinny być kształtowane: proces ich kształtowania powinien być regularny, przy udziale partnerów społecznych. Należy odnosić się do określonych przykładowo czynników. Tym zagadnieniom poświęcony jest art. 5 projektu, gdzie wskazuje się, że należy brać pod uwagę:
– siłę nabywczą ustawowych wynagrodzeń minimalnych, z uwzględnieniem kosztów utrzymania oraz udziału podatków i świadczeń socjalnych,
– ogólny poziom wynagrodzeń brutto i ich dystrybucję,
– stopę wzrostu wynagrodzeń brutto,
– dynamikę zmian wydajności pracy.

W preambule do dyrektywy pojawia się odniesienie do 60 proc. mediany wynagrodzeń brutto i 50 proc. średniego wynagro-

eprasa.pl 82d644a41f

Czemu NIE ma służyć przyszła dyrektywa dotycząca wynagrodzenia minimalnego w Unii Europejskiej

• celem dyrektywy NIE jest ujednolicenie stosunków przemysłowych w Unii Europejskiej i systemów ustalania płac. Tzn. w tych państwach, w których poziom płac, w tym minimalnych, jest kształtowany wyłącznie przez związki zawodowe i organizacje pracodawców w drodze rokowań zbiorowych (na przykład Szwecja), może tak zostać, a w tych państwach, w których w tym procesie bierze udział władza publiczna – rząd, czyli mamy tzw. ustawową płacę minimalną (na przykład Polska), taki mechanizm także może dalej funkcjonować

• bezpośrednim celem dyrektywy nie jest ujednolicanie wysokości minimalnych wynagrodzeń w poszczególnych państwach członkowskich. Określając wysokość ustawowej płacy minimalnej, władza publiczna i partnerzy społeczni mają wziąć pod uwagę określone punkty odniesienia (na przykład siłę nabywczą ustawowych wynagrodzeń minimalnych), ale ostateczny „efekt", czyli wysokość płacy minimalnej, będzie się różnił

dzenia brutto w danym państwie członkowskim.

Po drugie, projekt (w art. 4) zawiera wyraźne przesłanie o konieczności zwiększenia roli i znaczenia rokowań zbiorowych poprzez zwiększenie liczby pracowników nimi objętych. Tam, gdzie ten zasięg jest niższy niż 70 proc., państwa członkowskie z udziałem partnerów społecznych powinny przygotowywać plany poprawy sytuacji.

Można jeszcze w tym telegraficznym skrócie zwrócić uwagę na art. 10, który dotyczy sprawozdawczości – tak aby Komisja miała faktyczną i kompleksową wiedzę na temat wynagrodzeń minimalnych (kto je otrzymuje w państwach członkowskich i jaki jest ich stosunek do średniego wynagrodzenia i mediany).

Stanowisko RP (przedstawione w Sejmie i Senacie, na posiedzeniu Plenarnym RDS i prezentowane w Radzie UE) wobec projektu jest głęboko sceptyczne. Rząd podnosi zarówno wątpliwości dotyczące traktatowych kompetencji UE do wydania proponowanej dyrektywy, jak i naruszenia zasady pomocniczości. Wskazuje na nadmierne oczekiwania związane ze sprawozdawczością. Podkreśla, że Polska nie prowadzi badań w ramach statystyki publicznej, które pozwalałyby na zrealizowani art. 10. Jest także bardzo sceptyczny co do potrzeby i możliwości zwiększenia skali rokowań zbiorowych w Polsce.

W stanowisku RP wskazuje się, że w świetle zasady pomocniczości nie jest uzasadnione określanie wskaźników ekonomicznych, które mają służyć jako podstawa określania wynagrodzeń minimalnych w każdym państwie. W ocenie autorów stanowiska w praktyce prowadzi to do ograniczenia autonomii ustawodawców krajowych, którzy mogą być zmuszeni do określania wynagrodzeń minimalnych według odgórnie narzuconego wzorca, niedostosowanego do lokalnych warunków ekonomicznych, specyfiki systemów prawnych poszczególnych państw oraz ich systemów kształtowania wynagrodzeń. Oznacza to jednocześnie naruszenie demokratycznej zasady podejmowania decyzji jak najbliżej obywateli UE, gdyż ustawodawcy krajowi zostaną pozbawieni możliwości pełnego wyboru wskaźników wynagrodzeń minimalnych dostosowanych do krajowego rynku i systemu wynagrodzeń.

Co trzeba w tym projekcie zmienić?

Jeżeli chodzi o przedstawiony przez Komisję Europejską projekt, to oczywiście z punktu widzenia związków zawodowych wymaga on udoskonalenia. Przede wszystkim „związki zawodowe" jako strona rokowań zbiorowych muszą się w nim bezpośrednio pojawiać – z projektu musi jednoznacznie wynikać, że układy zbiorowe, o których mowa w tekście, są zawierane przez związki zawodowe. Na razie proponowana definicja rokowań zbiorowych mówi o tym, że prowadzą

CORAZ WIĘCEJ OSÓB, KTÓRE SĄ AKTYWNE NA UNIJNYM RYNKU PRACY, NIE MA PRAWA DO MINIMALNEGO WYNAGRODZENIA.

eprasa.pl 82d644a41f

je „organizacje pracowników", co może być bardzo różnie interpretowane.

Podobnie, jeżeli w art. 4 mowa jest (słusznie!) o konieczności zwiększenia zasięgu rokowań zbiorowych, to potrzebujemy we wszystkich państwach członkowskich efektywnych narzędzi realizujących prawo związków zawodowych do tego, aby dotrzeć do pracowników, podejmować działania rekrutacyjne, swobodnie je organizować. Potrzebne są gwarancje zarówno „fizycznego", jak i „wirtualnego" dostępu do pracowników.

Co dalej?

Obecnie Rada UE kończy swoje prace nad stworzeniem wspólnego stanowiska państw członkowskich. Będzie ono wypadkową tych głębokich różnic, o których pisałam.

Uchwalenie tej dyrektywy wymaga większości w Radzie (głosowania w Radzie zależnie od obszaru wymagają jednomyślności lub większości). Równolegle toczą się prace w Parlamencie Europejskim. W listopadzie prawdopodobnie dojdzie do głosowania w Komisji Zatrudnienia, a następnie głosowania plenarnego. Kolejny etap w unijnym procesie legislacyjnym to tzw. trialog, czyli uzgodnienia pomiędzy Radą, Parlamentem Europejskim a Komisją Europejską. Po uchwaleniu dyrektywa (jak każdy tego typu akt prawny) musi być wdrożona przez państwa członkowskie, innymi słowy, dyrektywy nie obowiązują bezpośrednio, ale wymagają implementacji.

Zdaniem NSZZ „Solidarność"

W ocenie Związku z polskiej perspektywy kluczowy jest art. 4 projektu dyrektywy, którego celem jest wzmocnienie rokowań zbiorowych, zwiększenie liczby pracowników objętych układami zbiorowymi. Związek ocenia, że to wzmocnienie zbiorowego wymiaru stosunków przemysłowych jest potrzebne we wszystkich państwach Unii Europejskiej w postpandemicznej rzeczywistości. Potrzebujemy w Unii Europejskiej silnego głosu opowiadającego się za szerokim objęciem wszystkich osób obecnych na rynku pracy reprezentacją zbiorową i prawem do efektywnych negocjacji. Aby można było poprawić wskaźnik efektywnego objęcia rokowaniami zbiorowymi, związki zawodowe muszą mieć gwarancje dostępu do pracowników zarówno fizycznego na terenie zakładu pracy, jak i wirtualnego poprzez maile pracowników.

RZĄDY TAKICH PAŃSTW JAK POLSKA CZY WĘGRY POSTRZEGAJĄ POLITYKĘ SPOŁECZNĄ PRZEDE WSZYSTKIM JAKO DOMENĘ AKTYWNOŚCI KRAJOWEJ.

Projekt dyrektywy pokazuje społeczny wymiar integracji europejskiej – jest dowodem, że integracja nie ma wymiaru wyłącznie gospodarczego. Zwiększa zaufanie obywateli do Unii, pokazuje jej społeczne oblicze. A wzmocnienie społecznego wymiaru procesu integracji europejskiej jest kluczowe w obliczu wyzwań, jakie czekają nasz kontynent w przewidywalnej przyszłości, żeby wymienić tylko zmianę technologiczną i zmianę środowiskową.

W okresie po pandemii COVID-9 potrzebujemy czynnika, który będzie wzmacniał wzrost wynagrodzeń w całej Unii Europejskiej. Jest ona już w miarę jednolitym mechanizmem gospodarczym i odpowiedzi na wspólne wyzwania także w obszarze społecznym muszą być wspólne i spójne. W polskim interesie jest, aby we wszystkich państwach członkowskich minimalne wynagrodzenie pozwalało na zachowanie przyzwoitego poziomu życia. Pandemia pokazała, jak wielu pracowników jest niegodnie wynagradzanych. A to od nich zależy nasze bezpieczeństwo i rozwój. Musimy podjąć wszelkie kroki zarówno na poziomie państw członkowskich, jak i na poziomie Unii Europejskiej, aby zwiększyć dynamikę wzrostu płac, a przedstawiony w tym tekście projekt jest jednym z czynników, który się do tego przyczyni. Mając to na względzie, wypada tylko zaapelować do polskich europosłów i do strony rządowej o doprowadzenie do szybkiego sfinalizowania prac nad projektem w kształcie, który m.in. pozwoli na odblokowanie systemów rokowań zbiorowych w krajach takich jak Polska.

STANOWISKO RP WOBEC PROJEKTU JEST GŁĘBOKO SCEPTYCZNE.

eprasa.pl 82d644a41f

PATRIOTYZM – ta przygoda trwa

Polski patriotyzm mimo wielu perturbacji i utyskiwań, jak bardzo jest nie na czasie, **ma się dziś dobrze**. Jest na tyle ważny, że nikt nie może obok niego przejść obojętnie, choć nie zawsze tak było. Po 1989 roku wielu najchętniej widziałoby go w muzeum zgranych idei.

Jakub Pacan

eprasa.pl 82d644a41f

Godzina „W", Warszawa, 1 sierpnia 2021 r.

Fot. M. Żegliński

Kiedy mówimy o współczesnym patriotyzmie, tym, o którym możemy powiedzieć – my wszyscy z niego – to mamy na myśli wielki triumwirat: narodowowyzwoleńcza walka o niepodległość, romantyzm w swojej szczególnej formie – jako metaidea dla Polaków zatroskanych o losy ojczyzny, oraz katolicyzm z powinnościami religijnymi Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Wszystkie zrywy narodowe włącznie z Powstaniem Warszawskim (Sierpniowym) dokonywały się w tym właśnie kluczu mentalnym.

Sojusz romantyków

„Proces formowania się świadomości narodowej jest długotrwały, rozłożony w czasie i praktycznie nigdy się nie kończy. To łańcuch faktów historycznych, historycznie zmiennych wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań ekonomicznych, politycznych i w ogóle cywilizacyjnych oraz ciągów produktów duchowej kultury danej społeczności kształtowanej w drodze historycznego rozwoju" – pisze Tadeusz Biernat w książce „Mit polityczny".

Lwia część naszego patriotyzmu skupia się na wieku XIX i XX. To czas powstań narodowych i działania wieszczów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Cypriana Kamila Norwida. To też okres domknięcia tożsamości Polaka-katolika. „Ten typ zależności, jaki się wytworzył w naszym społeczeństwie w XIX wieku, ideologie i stopień ich upowszechnienia, odegrał decydującą rolę w kształtowaniu się świadomości narodowej i sposobach jej uzewnętrznienia – a te z czasem same stały się czynnikami ją kształtującymi" – tłumaczy prof. Biernat.

Większość świąt patriotycznych włącznie z Narodowym Świętem Niepodległości 11 listopada orbituje wokół XIX i początków XX wieku. Nasza wyobraźnia narodowa i patriotyczna zbudowane są z obrazów i literatury tych okresów. Dość wspomnieć malarzy: Artura Grottgera, Jana Matejkę, Aleksandra Sochaczewskiego, Józefa Brandta czy Wojciecha Kossaka. To oni uwodzili serca powstańczej młodzieży gorącą miłością ojczyzny.

Wiek XX dołożył do skarbca patriotyzmu niepodległość uzyskaną w roku 1918, Bitwę Warszawską, martyrologię II wojny światowej z Powstaniem Warszawskim. Później zrywy społeczeństwa w czasie PRL przeciw władzy komunistycznej, których ukoronowaniem było powstanie Solidarności oraz kult Żołnierzy Wyklętych i w końcu w najnowszym okresie – katastrofa smoleńska.

Trudne położenie geograficzne między Wschodem i Zachodem oraz obrona przed protestanckimi Prusami i Szwedami, prawosławną Rosją i islamską Turcją ukształtowały w nas szczególny rodzaj mesjanizmu. Geopolityka i charakter wrogów wyznaczały naszemu narodowi wyjątkowe funkcje przedmurza chrześcijaństwa i obrony Europy. Dobitnie wskazali to nasze wybraństwo m.in. Adam Mickiewicz w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego" oraz Juliusz Słowacki w poemacie „Anhelli", choć kanon polskiej literatury poruszający wątki mesjanizmu był o wiele szerszy. Bitwa Warszawska 1920 roku mentalnie też wpisywała się w obronę Europy przed wschodnią barbarią, jak wcześniej odsiecz wiedeńska w 1683 roku.

Zawsze z Europą

Okcydentalizm to arcyważny determinant naszego patriotyzmu, być może dlatego tak rzadko przywoływany, bo dla większości Polaków tak oczywisty. My, „Zachód z korzeniami na Wschodzie", zawsze gotowi byliśmy przelewać krew za „Wolność Waszą i Naszą". Polacy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej i brali udział w najważniejszych bitwach tej wojny. „Wszystko, co czyniła szabla polska dla całości granic Rzeczpospolitej, działo się w interesie realizacji

eprasa.pl 82d644a41f

ideałów zachodnich (...) Broniliśmy na wszystkich naszych pobojowiskach ideałów wolności politycznej, swobód obywatelskich przeciwko despotyzmom; a nadto broniliśmy przeciwko islamowi wiary Chrystusowej. Tak stawaliśmy w obronie dwóch zdobyczy wszechludzkich" – pisał Feliks Konieczny w dziele „Polskie Logos a Ethos, Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski".

Hekatomba Powstania Warszawskiego kolejny raz uaktywniła w naszych bojach historiozoficznych przedstawicieli nurtu racjonalno-krytycznego i wywołała potężną dyskusję nad szkodliwością – ich zdaniem – wybuchów naszych „narodowych gorączek".

Jako że romantyzm kładł się cieniem na wszystkie obszary naszego myślenia i działania politycznego, wśród racjonalistów myślących w nurcie krytycznym pojawił się żal i pretensje wobec tych „nieodpowiedzialnych" porywów ducha. – Francuz romantyzm zbywa ironią i lekceważeniem, u nas stał się on fundamentem politycznego myślenia – mówili „obalacze" naszych mitów narodowych, którzy czuli się zdominowani przez mistyka fantastę z mickiewiczowskiej „Księgi narodu polskiego..." sprowadzającego co jakiś czas na Polskę romantyczną katastrofę. Niestety ze stylu krytycznych racjonalistów, których głos w potyczkach ideowych był zawsze ważny, chętnie korzystali komuniści w okresie PRL. Po drodze im było z deprecjonowaniem bohaterów niepodległości w sytuacji, gdy sami byli przecież okupanta namiestnikami.

Zmarły ponad sto lat temu Stanisław Brzozowski w tekście „Polska zdziecinniała" dobrze oddaje tezy tych, którzy patriotyzm próbują odzierać z ułańskiej fantazji i po swojemu go racjonalizować. „U nas w Polsce taki stosunek do świata kultury jakby istniał on sam przez się, a nasze ja miało co najwyżej znaleźć do niego dostęp – dosłużyć się, doprosić, dorąbać, docierpieć – tkwi głęboko korzeniami w naszym historycznym życiu. Rycerz nie wytwarza świata; on go co najwyżej broni – a potem w promieniu swego miecza uważa za dzieło swoje. Byliśmy «przedmurze» Europy. Poza naszymi plecami snuła ona swoje pracowite dzieło: broniliśmy go. Rycerz uważa męstwo za siłę dźwigającą go w świecie: ono stwarza. Miecz przecina węzły – nie zmusi mię nikt, abym z życia, które osłaniam, przyjmował więcej, niż chcę. Co nie po mojej woli – odrąbię. I pierwszą z historycznych form psyche polskiej – była wsparta na sobie nieznająca przyrody, prawa nauki, pracy – odwaga".

Z Brzozowskim można się nie zgadzać, ale nie można mu odebrać geniuszu myśli krytycznej w debacie nad syntezą dziejów Polski. Niestety każde kolejne pokolenie racjonalistów, których przy największych chęciach nie sposób do Brzozowskiego przyrównać, z zapałem odkrywców i tych, „którzy wiedzą lepiej", oraz poczuciem wyższości zabiera się za demitologizację patriotyzmu. I jakoś nigdy nie przyjdzie im do głowy, że robią dokładnie to samo, co poprzednie pokolenia, które myślały, że też są wolnymi duchami mającymi odwagę przywracać nas Europie, odzierając ze szkodliwych mitów i projekcji Polski jako „Chrystusa narodów". Nic z tych rzeczy, to za każdym razem wyważanie otwartych drzwi, wchodzenie w stare buty i schematy myślowe.

To już Bolesław Prus pisał w 1886 roku w pracy „Patriotyzm": „Jesteśmy bardzo młodym społeczeństwem, dzięki czemu każdy z nas ma trochę za dużo wiary we własne przekonania, a trochę za mało szacunku dla cudzych... W uczuciach religijnych, w sympatiach narodowych, w opiniach politycznych, w sądzie o ludziach i wypadkach nie tylko przemawiamy, ale i postępujemy w taki sposób, jakbyśmy byli nieomylnymi, posiadali na wyłączną własność całą prawdę". I można mu mieć za złe te słowa, bo pisał to w czasie, gdy naród polski był skopany i sponiewierany ze wszystkich stron, kiedy sam o so-

LWIA CZĘŚĆ NASZEGO PATRIOTYZMU SKUPIA SIĘ NA WIEKU XIX I XX.

HEKATOMBA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO KOLEJNY RAZ UAKTYWNIŁA W NASZYCH BOJACH HISTORIOZOFICZNYCH PRZEDSTAWICIELI NURTU RACJONALNO-KRYTYCZNEGO.

eprasa.pl 82d644a41f

bie nie decydował, a przez zaborców był utrzymywany w ciągłym regresie cywilizacyjnym.

Poza tym jak pogodzić upodabnianie się Europy poprzez dekonstrukcję własnych mitów narodowych i wyjątkowego posłannictwa w sytuacji, gdy każdy z liczących się narodów tej Europy pielęgnuje wszelkimi sposobami posłannictwo własne? „Słuchając głosu serca, wyobrażam sobie, że Francja, niby księżniczka z bajki lub madonna z fresków ściennych, przeznaczona jest do wzniosłych i niezwykłych losów. Instynkt każe mi wierzyć, że opatrzność stworzyła Francję do niedościgłych sukcesów lub bezprzykładnych nieszczęść (...) Francja nie może być Francją, gdy pozbawiona jest wielkości" – pisał Charles de Gaulle w „Pamiętnikach wojennych". O szczególnym powołaniu narodu niemieckiego mieliśmy się okazję przekonywać na własnej skórze przez ostatnie tysiąc lat.

Inne mesjanizmy? OK

A co powie racjonalista zarzucający czczenie klęsk narodowych, gdy to samo zobaczy u narodu żydowskiego? Dziś na ruinach twierdzy Masada żołnierze izraelscy dokonują uroczystej przysięgi „Masada nigdy więcej nie zostanie zdobyta", a przecież obrońcy tej twierdzy popełnili zbiorowe samobójstwo, nie chcąc się poddać wojskom rzymskim w 73 roku. Rosjanie mają swoją Wielką Wojnę Ojczyźnianą, Irlandczycy Powstanie Wielkanocne, Serbowie bitwę na Kosowym Polu. Jak bardzo postępowcy wszystkich krajów nie odżegnywaliby się od „niepotrzebnych" cierpień i bezsensu wojny, to nawet oni nie zaprzeczą, że nic tak nie łączy jak wspólnota cierpienia.

Nasz romantyzm ma tę dobrą cechę, że w chwilach trudnych jest do wykorzystania natychmiast. „Tylko romantyzm bowiem tak konsekwentnie i jednoznacznie ofiarowywał intelektualne instrumentarium pozwalające odnaleźć sens w wydarzeniu historycznym o tragicznym charakterze. Co więcej, poprzez wychowanie, lektury szkolne, tradycję oficjalną przedwojennej Polski stwarzał wspólną dla autorów i czytelników płaszczyznę porozumienia, odruchowo przywoływaną i w jednej chwili zrozumiałą. W tekstach z lat czterdziestych zaskakuje wręcz ilość cytatów i odniesień do literatury romantycznej" – pisze Dariusz Gawin w pracy „Powstanie warszawskie a powojenne spory o kształt polskiego patriotyzmu" w „Patriotyzm Polaków Studia z historii idei" wyd. OMP.

Witalność polskiego patriotyzmu po 1989 roku była zasługą prawicy i Kościoła. Jego odrodzenie po okresie PRL-owskiej cenzury i przeszczepiania Polakom fałszywych bohaterów, którzy się ostatecznie nie przyjęli, wcale nie było takie oczywiste i łatwe. Ale sam fakt, że po smucie lat dziewięćdziesiątych, gdy panowała lewicowo-liberalna doktryna krytycznego wyśmiewania „świadomości narodowej" i „charakteru narodowego", prawica zdołała wcisnąć kult Żołnierzy Wyklętych i Powstania Warszawskiego już na stałe w agendę spraw ważnych dla współczesnej Polski, świadczy, że to się udało. Przy tej okazji warto by przypomnieć, z jak ogromnymi obsesjami i uprzedzeniami musiał walczyć śp. Lech Kaczyński, inicjując budowę Muzeum Powstania Warszawskiego. Prasa z tamtego okresu, szczególnie liberalno-lewicowa, pisała o odradzaniu szkodliwych stereotypów, utrwalaniu romantycznych mitów, gdzieniegdzie pojawiały się hasła o upamiętnieniu żołnierzy AK, wśród których byli przecież antysemici i ludzie o wątpliwej reputacji moralnej. Słowem muzeum to ze wszech miar miało nie pasować do współczesnej Polski w nowoczesnej Europie. Lech Kaczyński i jego współpracownicy na każdym kroku musieli po tysiąckroć udowadniać, że nie są wielbłądami, i cierpliwie tłumaczyć każdy absurdalny zarzut pod adresem muzeum. W końcu, gdy Muzeum Powstania Warszawskiego powstało, okazało się, że nie ma kłów ani pazurów, nikogo nie obraża, nie depcze niczyjej pamięci, tylko pokazuje nowoczesny zdrowy patriotyzm.

I gdy dzisiaj Rafał Trzaskowski mówi, by odebrać prawicy monopol na patriotyzm, to ci wszyscy, którzy przez lata wyrąbywali – by użyć słów Brzozowskiego – w przestrzeni publicznej pamięć dla Żołnierzy Wyklętych, dzisiaj mogą czuć satysfakcję, bo to znaczy, że miłość do ojczyzny dla tamtej strony „wiedzących lepiej" nie jest już śmieszna i nic niewarta, trzeba się z nią liczyć, bo jest cenna nawet w oczach ich wyborców.

GDY MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO POWSTAŁO, OKAZAŁO SIĘ, ŻE NIE MA KŁÓW ANI PAZURÓW, NIKOGO NIE OBRAŻA, NIE DEPCZE NICZYJEJ PAMIĘCI.

eprasa.pl 82d644a41f

„Miłość nie boi się czasu”

„Dusiu, pragnę Cię, tak jak umiem, zmobilizować do walki o Twoje zdrowie i życie. Widzisz, masz za sobą straszliwe doświadczenia Ravensbruck, masz szereg ciężkich porodów i wyczerpującą pracę, ale dopiero co skończyłaś 40 lat, masz czworo małych dzieci i Andrzeja. Dusiu, jest jeszcze coś więcej – jakaś misja czy powołanie, które jest rzeczą rzadką, jakieś szczególne doświadczenie człowieka oparte na samodoświadczeniu. Chodzi o to, aby tymi wartościami jak najdłużej służyć innym, choćby nawet nie w takim zakresie ilościowym, ale tutaj przede wszystkim jakość jest ważna” – pisał pewien kapłan do młodej kobiety, która właśnie dowiedziała się o tym, że cierpi na nowotwór. **Kobietą tą była późniejsza profesor Wanda Półtawska, a księdzem – przyszły święty papież Jan Paweł II**.

Agnieszka Żurek

Działo się to w listopadzie 1962 roku, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się, że na Stolicy Piotrowej zasiądzie papież „z dalekiego kraju”.

Życie pełne grozy i... cudów

Jak jednak głoszą niektórzy biografowie papieża Polaka, objęcie „najwyższego urzędu w Kościele” przepowiedział mu już w 1948 roku święty Ojciec Pio. Czy tak było, do końca nie wiemy, pewne jest natomiast to, że kiedy Karol Wojtyła dowiedział się o ciężkiej chorobie Wandy Półtawskiej, napisał do świętego stygmatyka list z prośbą o modlitwę w jej intencji. W niewytłumaczalny dla medycyny sposób choroba cofnęła się, a prof. Półtawska żyje do dziś i właśnie obchodziła stulecie swoich urodzin. Z tej okazji odwiedził ją prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką.

„Mieliśmy bardzo miłą, niezwykłą rozmowę. Cieszę się ogromnie, że mogliśmy odwiedzić wspaniałego człowieka, już nie wspomnę, że damę Orderu Orła Białego, złożyć życzenia, porozmawiać. Jest w świetnej formie intelektualnie – absolutna, stuprocentowa sprawność. Pozazdrościć” – podkreślił prezydent po spotkaniu. „Powiedziała, że życzy sobie Polski silnych mężczyzn. Silnych nie fizycznie, chociaż fizycznie też, ale przede wszystkim moralnie. Na tym jej najbardziej zależy” – zrelacjonował Andrzej Duda.

Życzenia urodzinowe złożył prof. Wandzie Półtawskiej także premier Mateusz Morawiecki. „Równo 100 lat temu, 2 listopada 1921 roku, urodziła się Wanda Półtawska – przyjaciółka św. Jana Pawła II, lekarka, doktor psychiatrii, autorytet moralny. Nierozerwalnie związana z gehenną i losami polskich kobiet w czasie wojny. Była więźniarką niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie poddawano ją nieludzkim eksperymentom pseudomedycznym. Pani Wando, z okazji pięknej okrągłej rocznicy urodzin proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia i wyrazy uznania” – napisał premier.

W dniu urodzin prof. Półtawskiej została w jej intencji odprawiona Msza Święta przy grobie św. Jana Pawła II w Watykanie. Eucharystię odprawiono także w Bazylice Mariackiej w Krakowie.

Wanda Półtawska (z domu Wojtasik) urodziła się 2 listopada 1921 r. w Lublinie, w rodzinie urzędnika pocztowego. W szkole średniej Duśka – bo tak nazywano ją od dzieciństwa – zaangażowała się w działalność IV Lubelskiej Drużyny Harcerskiej im. Orląt Lwowskich, w 1938 r. została jej drużynową. Już w pierwszych miesiącach okupacji harcerki podjęły działalność konspiracyjną. Wanda i jej koleżanki były łączniczkami, rozwoziły pocztę, a także broń i pieniądze.

Niemcy aresztowali ją 17 lutego 1941 r. Została osadzona przez okupantów w lubelskim więzieniu. Wandę i jej koleżanki poddano okrutnemu śledztwu i torturom. Po siedmiu miesiącach grupę kilkunastu lubelskich harcerek przewieziono do obozu Ravensbrück. Poza ciężką codzienną pracą w obozie więźniarki z Lublina zostały wytypowane do eksperymentów medycznych.

> ***Powiedziała, że życzy sobie Polski silnych mężczyzn. Silnych nie fizycznie, chociaż fizycznie też, ale przede wszystkim moralnie.***
>
> **prezydent ANDRZEJ DUDA**

eprasa.pl 82d644a41f

Fot. M. Żegliński

„Dobro i tylko dobro”

Jak przypomina IPN, Wanda Półtawska „po zakończeniu wojny starała się dawać świadectwo o przeżyciach obozowych. Relacje z pobytu w Ravensbrück zawarła w książce wspomnieniowej «I boję się snów». Działała na rzecz upamiętnienia na terenie byłego niemieckiego obozu w Ravensbrück więzionych tam Polek. Równolegle prowadziła badania tzw. dzieci oświęcimskich (osób, które w bardzo młodym wieku znalazły się w obozach koncentracyjnych). Uczestniczyła także w pracach Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”.

Po wojnie Wanda Półtawska podjęła studia psychologiczne i medyczne, angażując się w działania na rzecz ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Zaangażowała się również w spotkania duszpasterstwa akademickiego. Jest autorką kilkunastu książek i licznych publikacji naukowych. Wiele miejsca w swojej twórczości poświęciła relacjom międzyludzkim, a szczególnie zagadnieniu budowania i pielęgnowania czystej i pięknej miłości. „Miłość nie boi się czasu. Miłość umie czekać, a gdy jest autentyczna, nie jest pożądaniem, ale gotowością dawania. A pożądanie zaborczo przywłaszcza, bez względu na dobro osoby. Miłość nie pożąda, ale podziwia i daje dobro, tylko dobro” – pisze prof. Półtawska w książce „Samo życie”.

Wyszła za mąż za Andrzeja Półtawskiego, zostali rodzicami czworga dzieci. Przez wiele lat przyjaźniła się z papieżem Janem Pawłem II. W 2016 roku została odznaczona Orderem Orła Białego – w uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, a także za „chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej”.

Po wojnie Wanda Półtawska podjęła studia psychologiczne i medyczne, angażując się w **działania na rzecz ochrony życia** od poczęcia do naturalnej śmierci.

eprasa.pl 82d644a41f

Festiwal hipokryzji, czyli...

COP26

ONZ-owski szczyt klimatyczny COP26, który w tym roku zorganizowało szkockie Glasgow, pokazał, jak bardzo świat **nie jest gotowy** na walkę ze zmianami klimatu.

Aleksander Żywczyk

Dyskusja o ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych miałaby sens wyłącznie wówczas, gdyby deklaracje wynikające z chęci walki z globalnym ociepleniem złożyli najwięksi światowi truciciele – przede wszystkim Rosja i Chiny. Tymczasem prezydenci tych krajów: Władimir Putin i Xi Jinping, nawet się na niej nie pojawili. COP26 pokazał jeszcze jedno – rozdźwięk, jaki zaistniał między najbogatszymi i rozwijającymi się państwami świata.

Choć to najsilniejsze dzisiaj gospodarki ponoszą niemal wyłączną odpowiedzialność za obecny stan środowiska i zmiany klimatu wynikające z grabieżczej wobec środowiska polityki gospodarczej ostatnich dekad, za zmiany klimatyczne, jak na razie, płacą kraje, które gospodarczo radziły sobie znacznie gorzej. To one są najmocniej narażone na gwałtowne zjawiska pogodowe rujnujące miasta i gospodarstwa rolne. Od nich również wymaga się natychmiastowego odejścia od tradycyjnych źródeł energii opartych na paliwach kopalnych, choć ani nie są na to gotowe, ani ich na taką zmianę nie stać.

Indie: Nie stać nas na wasze deklaracje

Zwrócił na to uwagę w dramatycznym przemówieniu premier Indii Narendra Modi, deklarując, że jego kraj – drugi najliczniejszy na świecie, jeden z najbiedniejszych, a jednocześnie trzeci globalny truciciel – zobowiązuje się do osiągnięcia neutralności klimatycznej nie wcześniej niż w 2070 roku. Oznacza to, że do tej pory Indie będą korzystać z węgla kamiennego i choć oczywiście będą budować elektrownie słoneczne i wiatrowe, nie ma mowy o rezygnacji z „czarnego złota". Tylko w ubiegłym roku Indie wyemitowały do atmosfery niemal dwie tony dwutlenku węgla, a to i tak znacznie mniej niż 15,5 tony CO_2 wypuszczone do atmosfery przez Amerykanów (którzy deklarują zupełne odejście od paliw kopalnych) czy 12,5 tony rosyjskiego dwutlenku węgla.

I choć Władimir Putin był w Glasgow wielkim nieobecnym, rosyjska administracja ogłosiła publicznie, że nieprędko zajmie się radykalną zmianą w swojej energetyce. Powód?

– Przejście Rosji na energię odnawialną może kosztować jej gospodarkę około 1,2 biliona dolarów do 2050 r. – powiedział pierwszy wicepremier Andriej Biełousow w rozmowie z rosyjskim „Kommiersantem". – To oznacza 3,2 biliona rocznie, czyli mniej niż 3 proc. PKB.

Zgodnie z planem Rosja musiałaby zainwestować około 45 miliardów dolarów rocznie w odnawialne źródła energii, energię jądrową i wodór, aby ograniczyć emisję gazów cieplarnianych o 79 proc. do 2050 roku, choć pewniejszy wydaje się rok 2060, o którym w kontekście niepojawienia się na COP26 mówił w rosyjskich mediach prezydent Władimir Putin.

Rosja: Nieprędko odejdziemy od gazu

Póki co Rosji odejście od paliw kopalnych nie opłaca się zupełnie. Gaz i ropa naftowa to nie tylko źródła energii, ale przede wszystkim narzędzie prowadzenia polityki międzynarodowej i szantażowania niepokornych krajów. Na razie więc administracja na Kremlu deklaruje, że zamiast odchodzić od ropy i gazu, rozbuduje swoją infrastrukturę, która pozwoli jej na jeszcze bardziej dy-

eprasa.pl 82d644a41f

Fot. POOL / Reuters / FORUM

Brytyjski kanclerz skarbu Rishi Sunak i Mark Carney, doradca finansowy premiera Borisa Johnsona, na konferencji COP26 ze światowymi ministrami finansów, Glasgow, Szkocja, Wielka Brytania, 3 listopada 2021 r.

namiczny handel i większe dochody do państwowych spółek.

– Jednak ponieważ Rosja planuje polegać na gazie ziemnym jako paliwie przejściowym, ta infrastruktura posłuży w przyszłości do transportu paliwa wodorowego – deklaruje Biełousow. – Na przykład nowy rurociąg Nord Stream 2 mógłby zostać łatwo przystosowany do tranzytu wodoru.

Na razie jednak produkcja wodoru jest dla Rosjan melodią przyszłości. Choć mają – podobnie jak wszystkie kraje świata – technologię pozyskiwania najbardziej wydajnego energetycznie na Ziemi pierwiastka (warunkiem pozyskiwania energii wodoru jest jego spalanie w tlenie, który znajduje się w ziemskiej atmosferze), wciąż nie radzą sobie z magazynowaniem go i transportowaniem. Wodór, którego atomy są bardzo małe, przecieka przez zbiorniki, dlatego najczęściej wiąże się go w związkach chemicznych, z których łatwo go odzyskać tuż przed spaleniem.

Rosja deklaruje również, że postawi na rozbudowę swojej energetyki jądrowej. – I to bez względu na to, czy energia jądrowa zostanie uznana za czystą, czy też nie – zapewnia Andriej Biełousow.

KREML DEKLARUJE, ŻE ZAMIAST ODCHODZIĆ OD ROPY I GAZU, ROZBUDUJE SWOJĄ INFRASTRUKTURĘ.

Powstrzymać deforestację

Choć szczyt klimatyczny ONZ w Glasgow stał się festiwalem słabości i nieporozumień, kilka wspólnych decyzji udało się niemal 200 państwom podjąć. To między innymi porozumienie o powstrzymaniu globalnego wylesiania – a to lasy odpowiadają za unieszkodliwianie 30 proc. produkowanego przez ludzkość dwutlenku węgla.

Pod tym porozumieniem znalazły się podpisy liderów ponad 100 krajów, na terenie których znajduje się 85 proc. światowych lasów. Mają oni powstrzymać proces i odwrócić go najpóźniej do końca obecnej dekady. Wśród sygnatariuszy znalazły się Brazylia, Kongo, Kanada, Rosja, Chiny, Indonezja i Kolumbia, czyli wszystkie kraje kluczowe dla globalnej gospodarki leśnej. I choć odwrócenie trendu w globalnym leśnictwie nie załatwi sprawy globalnego ocieplenia, z pewnością mocno przyczyni się do jego spowolnienia. A to może dać ludzkości kilka lat na wdrożenie kolejnych decyzji związanych z klimatem.

Porozumienie precyzyjnie reguluje również kwestię finansowania powstrzymania procesu deforestracji. Cały proces pochłonie 14 miliardów funtów, z czego niemal dziewięć miliardów pochodzić będzie od 12 najbardziej rozwiniętych krajów świata, a ponad pięć miliardów od 30 firm z sektora prywatnego.

Największe gospodarki świata zgodziły się również na ograniczenie najbardziej cieplarnianego gazu emitowanego przez człowieka, czyli metanu. Znaczna część produkcji metanu to efekt wydobycia gazu ziemnego uciekającego z nieszczelnych instalacji. Jednak nie bez znaczenia są gigantyczne stada hodowlanych zwierząt, przede wszystkim bydła. Badania przeprowadzone przez klimatologów na początku tego wieku wykazały, że to właśnie krowy, a nie gazociągi i fabryki, są największymi emitentami metanu.

Czy oznacza to, że najwięksi producenci wołowiny muszą się liczyć ze stratami? Nieprędko – mięso jest bowiem najlepszym sposobem na rozwiązanie kolejnego globalnego problemu, który pojawił się w kuluarach COP26 w Glasgow. To kwestia głodu i nierównomiernego podziału dóbr.

eprasa.pl 82d644a41f

Europa na bombie atomowej

Litwa przeznaczyła 100 mln euro na przygotowanie się do katastrofy w białoruskiej elektrowni atomowej w Ostrowcu. To pieniądze, które mają służyć ratowaniu Litwinów – żaden eurocent nie popłynie w stronę Białorusi, gdyby zdarzyła się tam tragedia. Ostrowiecka elektrownia nie jest jedynym niebezpiecznym zakładem w Europie, **jest ich znacznie więcej** i – co zaskakuje – w Europie Zachodniej wcale nie mniej niż za naszą wschodnią granicą.

Aleksander Żywczyk

Fot. Adobe Stock

Rezerwa budżetowa, którą zaplanował rząd w Wilnie, jest nie tylko rekordowa pod względem kwoty, ale przede wszystkim jest pierwszą taką rezerwą w państwach byłego Bloku Wschodniego. W państwach, w których upadający Związek Radziecki poza nie najlepszymi wspomnieniami zostawił przynajmniej kilkanaście elektrowni atomowych starego typu, z reaktorami, które specjaliści doskonale znają z katastrofy w elektrowni w Czarnobylu. Jeden z takich reaktorów, wybuchając, postawił na nogi wszystkie służby radiologiczne w Europie, spowodował śmierć tysięcy ludzi i był blisko ogłoszenia w Europie Zachodniej alertu przed atakiem nuklearnym.

Reaktory tego typu znalazły się w nowo wybudowanej elektrowni atomowej w białoruskim Ostrowcu.

– Ostrowiecka elektrownia jądrowa jest permanentnym zagrożeniem, dlatego niezbędne jest zapewnienie gotowości państwa, gmin i społeczeństwa na ewentualną awarię jądrową lub radiologiczną. Środki te są inwestycją w bezpieczeństwo państwa – wyjaśniał w litewskim Sejmie, a później dziennikarzom Witalij Dmitrijew, litewski wiceminister spraw wewnętrznych. – Białoruska elektrownia atomowa w Ostrowcu znajduje się około 50 kilometrów od Wilna i nie spełnia żadnych międzynarodowych standardów bezpieczeństwa i ochrony środowiska.

Decyzja rządu została jednogłośnie przyjęta – a skrytykował ją wyłącznie Mińsk, zapewniając, że niemal bliźniacze do czarnobylskich reaktory spełniają wszystkie „wyśrubowane wymagania służb Białorusi". Mińsk ma o co walczyć, bo w dobie sankcji gospodarczych nałożonych na Białoruś przez cały zachodni świat elektrownia w Ostrowcu to gwarant relatywnie taniej i pewnej energii. Energii, na którą Białorusini nie mogą liczyć z Europy. W każdym razie nie w cenie, jaką skłonni byliby zapłacić. Litwa nie jest jedynym państwem domagającym się wyłączenia siłowni.

Przerażeni pracownicy

Elektrownia jądrowa w białoruskim Ostrowcu, 250 km od granicy z Polską, choć jest niemal gotowa do uruchomienia... działa już od ponad roku. Białoruś uruchomiła ją na długo przed testami bezpieczeństwa. Pod koniec lipca rozpoczęła się w niej faza „gorących prób", również w odniesieniu do bezpieczeństwa. Prób, które nie spełniły warunków Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. To właśnie te testy skłoniły Parlament Europejski do apeli o jej zamknięcie i nieuruchamianie. Nie bez powodu – podstawowe urządzenia elektrowni i wszystkie układy pomocnicze są testowane przy zwyczajnych dla czynnika grzewczego temperaturach w obiegu bloku

eprasa.pl 82d644a41f

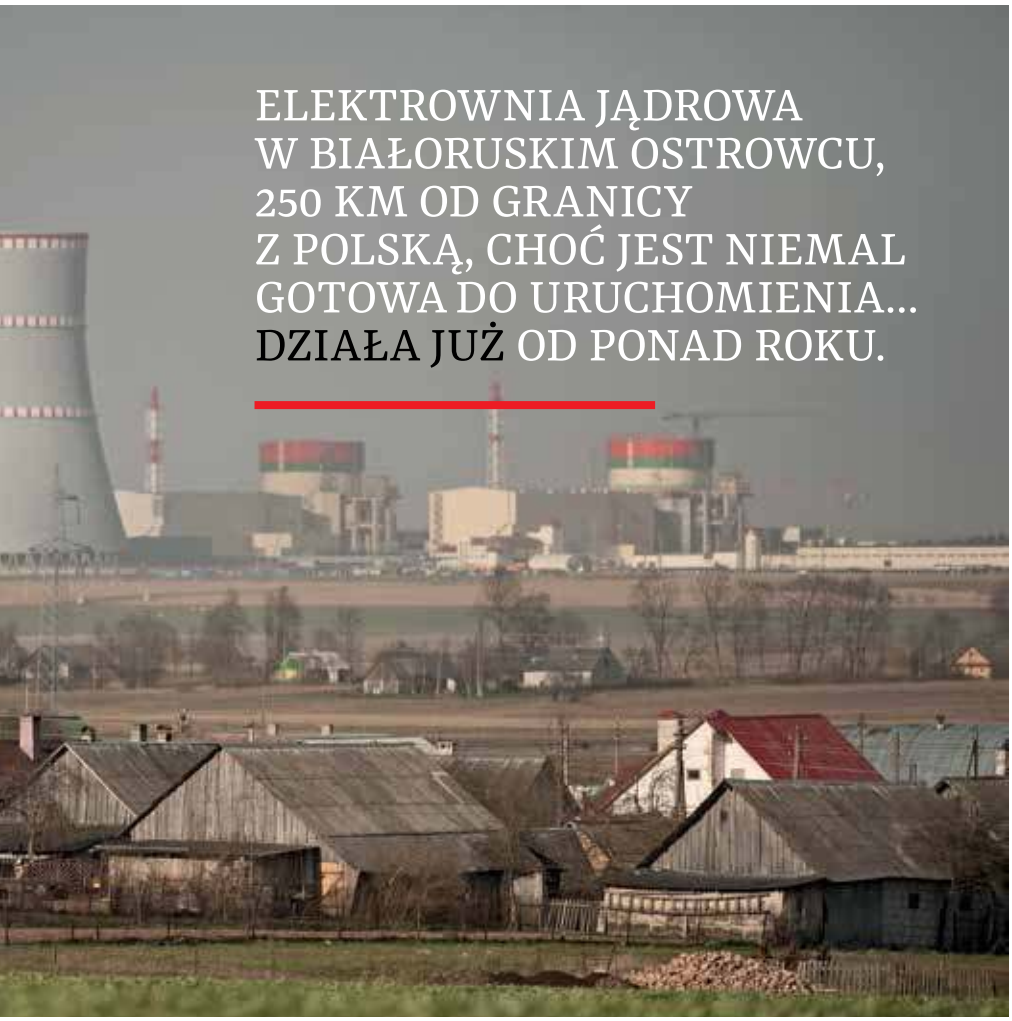

ELEKTROWNIA JĄDROWA W BIAŁORUSKIM OSTROWCU, 250 KM OD GRANICY Z POLSKĄ, CHOĆ JEST NIEMAL GOTOWA DO URUCHOMIENIA... DZIAŁA JUŻ OD PONAD ROKU.

Ostrowiecka elektrownia atomowa

reaktora. Awaryjne tryby pracy? Tym białoruskie służby nie chcą zawracać sobie głowy – w końcu to „niezawodna rosyjska technologia".

Jednak o tym, że jest niebezpieczna, wiedzą również sami pracownicy zakładu, którzy – a była to dla nich próba wielkiej odwagi – opublikowali na stronie głównej elektrowni w połowie roku list otwarty do szefów zakładu i rządu w Mińsku:

„My, pracownicy białoruskiej elektrowni atomowej, podejmujemy wielkie ryzyko, kiedy umieszczamy ten tekst na stronie głównej naszej firmy. Ale to jedyny sposób na przerwanie ciszy. Robimy to, ponieważ się boimy. Będziemy cierpieć pierwsi" – napisali.

List po kilku godzinach zniknął ze strony. Podobnie jak pracownicy, którym udowodniono współautorstwo pisma.

Elektrownia ta stanowi zagrożenie również dla Polski, choć to Litwa stanie się pierwszym poszkodowanym przez ewentualną awarię. Stąd tak gigantyczne, jak na niewielką Litwę, środki funduszu na wypadek awarii.

Zachód też niebezpieczny

Dwa lata temu belgijski rząd zaczął rozdawać swoim obywatelom tabletki z nieaktywnym jodem – chodziło o obawy związane z możliwą awarią jednej z elektrowni. Według publikowanych wówczas zaleceń urzędników, w razie awarii elektrowni jądrowej Tihange tabletki powinny przyjąć kobiety w ciąży, karmiące matki oraz osoby do 45. roku życia. Wszystkim powyżej tego wieku Komisja Ochrony Radiologicznej odradzała przyjmowanie jodu w takich ilościach.

Dyskusja na temat ewentualnych skutków awarii elektrowni toczy się w Belgii już od dawna. Lęk mieszkańców – nie tylko tego kraju – wzbudzają elektrownie atomowe w Doel i Tihange. Na ścianach ich reaktorów mieszkańcy zauważyli niewielkie pęknięcia.

Niemcy od lat zwracają Belgom uwagę na temat ich bezpieczeństwa nuklearnego. Berlin zalecał wyłączenie obu elektrowni do czasu lepszego zabezpieczenia rdzeni atomowych.

Ciszej o atomie

Europejskie elektrownie atomowe mają się najlepiej w Czechach, gdzie dwa lata temu przeprowadzono międzynarodowe kontrole, które nie stwierdziły „występowania problemów, które miałyby wpływ na bezpieczeństwo ich użytkowania". Ale... podczas nich zauważono „pewne braki i niedociągnięcia, dlatego zalecono wprowadzenie uzupełniających środków bezpieczeństwa jak np. mobilne generatory dieslowskie, które dostarczają prąd w czasie awarii".

Kontrole elektrowni atomowych na Starym Kontynencie odbyć się mają również na Węgrzech, w Bułgarii oraz sukcesywnie we wszystkich starych państwach Unii Europejskiej, które zdecydowały się na mariaż z atomem. Nie wspomina się o nich głośno, bo są doskonałą alternatywą dla zamykanych elektrowni na paliwa odnawialne, do czego kraje te zobowiązują się w związku z kryzysem klimatycznym. Jednak do czasu ich skontrolowania większość rządów zakłada, że mogą one stanowić zagrożenie dla mieszkańców... i sąsiadów.

eprasa.pl 82d644a41f

Rok pod znakiem CYBERWOJNY

Potężny cyberatak przeprowadzony ostatnio na stacje benzynowe w Iranie pokazał, że jest narzędziem nie mniej skutecznym niż karabiny i rakiety. Efekt? Pośrednio związana z nimi jak najbardziej **realna śmierć** 300 osób!

Aleksander Żywczyk

Wielki cyberatak zakłócił działanie wszystkich stacji benzynowych w Iranie na początku listopada. Hakerzy uderzyli w internetowy system dystrybucji benzyny w rocznicę śmiercionośnych protestów paliwowych. Już kilkanaście minut po ataku w całym kraju, który z wydobycia ropy uczynił swój główny biznes, Irakijczycy zobaczyli sceny, których nie spodziewali się widzieć nigdzie, poza wiadomościami z odległych krajów – tych bez dostępu do złóż ropy naftowej. Po kilku godzinach państwowa telewizja potwierdziła, że doszło do bezprecedensowego ataku na sieć stacji paliw.

I choć po kilku godzinach nieliczne stacje zaczęły działać, sprzedawano w nich paliwo w trybie offline po stawce otwarć dwukrotnie wyższej od stawki subsydiowanej oferowanej przez reglamentowane „inteligentne karty paliwowe". Iran w związku z kryzysem wynikającym z pandemii ponad rok wcześniej wprowadził internetowy system subsydiowania paliwa. My, Polacy, pamiętamy podobny z połowy lat 80. XX wieku, kiedy

Fot. Adobe Stock

paliwo można było kupować na stacjach CPN na kartki lub na czarnym rynku za podwójną i wyższą cenę.

W całym kraju wybuchły protesty – podobne do tych, jakie miały miejsce równo dwa lata przed atakiem, kiedy rząd w Iranie trzykrotnie podniósł ceny paliw. Protesty doprowadziły do – według Amnesty International – śmierci ponad 300 osób.

Atak nie ograniczył się jedynie do stacji. Na niemal tydzień zamknięto dostęp do Internetu w ogóle. Kilku hakerów włamało się do cyfrowych monitorów miejskich, wyświetlając komunikaty takie jak „Khamenei, gdzie jest nasza benzyna?", skierowane do najwyższego przywódcy kraju.

Chaos w Iranie wywołał poruszenie również u sąsiadów Teheranu, którzy do końca nie byli pewni, do czego tak naprawdę doszło w tym arabskim kraju. Rządowe media zaczęły informować o problemach z opóźnieniem, a prywatny i półoficjalny serwis informacyjny ISNA pokazywał kolejki na stacjach i bałagan na ulicach irańskich miast, jednak później wydał zaskakujący komunikat, że serwery ISNA... również zostały zhakowane, w związku z czym redakcja nie ponosi odpowiedzialności za to, co było w serwisie publikowane.

Już po kilku dniach od ataku do głosu ponownie doszła państwowa telewizja i irańskie służby. Przyznały wówczas, że to nie pierwszy hakerski atak na to państwo. Wcześniej pod naporem wrogiego oprogramowania padły dwa obiekty nuklearne w Natanz. Winę za te ataki miała ponosić izraelska armia, która rzeczywiście zapowiadała walkę z programem atomowym swoich arabskich sąsiadów.

Miliony dolarów okupu

Choć to nie pierwsze tak poważne ataki na infrastrukturę gospodarczą jakiegoś państwa, są pierwszymi, które bezpośrednio dotknęły państwo arabskie. I wstępne śledztwo wykluczyło, żeby stały za nimi grupy hakerskie z Rosji lub z Chin, które dały się złapać na głośnych tegorocznych atakach na infrastrukturę państw zachodnich – w tym również te najgroźniejsze, m.in. cyberatak na kanadyjskie i australijskie spółki zależne brazylijskiego koncernu JBS – największego producenta mięsa na świecie.

Za ten atak odpowiadali Rosjanie, co wykazało wielotygodniowe amerykańskie śledztwo prowadzone przez wywiad USA.

Wcześniej ta sama grupa sparaliżowała amerykańską sieć rurociągów Colonial Pipe – atak z użyciem oprogramowania ransomware polegał na zablokowaniu dostępu do baz danych koncernu, co zmusiło koncern do wstrzymania jakiejkolwiek działalności. Firma z rosyjskim, dwugłowym orłem w tle, domagała się zapłacenia okupu za odszyfrowanie baz danych – i rzeczywiście po tygodniu ten okup, rekordowe 4,5 mln dolarów w bitcoinach, dostała.

Śledztwo wykazało, że autorami ataku byli cyberżołnierze z grupy DarkSide. Tej samej, która kilka miesięcy wcześniej chciała przekazać część swoich łupów dwóm organizacjom non profit – Children International oraz The Water Project. Obie organizacje odrzuciły darowiznę, a kolejny okup, wypłacony w bitcoinach przez Colonial Pipe doprowadził śledczych i wywiad na ślad rosyjskiego pochodzenia ataku. Kreml oczywiście odrzucił oskarżenia, jakoby miał stać za działalnością grupy hakerskiej. Putin wspominał nawet o wspólnej z Amerykanami batalii przeciwko hakerom. Jednak nie doszło do niej, bo w międzyczasie padł największy producent mięsa na świecie – również zmuszony do wypłacenia wielomilionowego okupu.

Wojna trwa

Stany Zjednoczone w ramach retorsji nałożyły sankcje na giełdę kryptowalut SUEX za powiązania z napastnikami z Rosji. Departament Skarbu nie powiedział, czy SUEX był zamieszany w którykolwiek z tych incydentów, ale zauważył, że 40 proc. znanej historii transakcji giełdy było powiązanych z „nielegalnymi podmiotami".

„Niektóre wirtualne wymiany walut są wykorzystywane przez złośliwych aktorów, ale inne, jak w przypadku SUEX, ułatwiają nielegalne działania dla własnych nielegalnych zysków" – informował w oświadczeniu Departament Skarbu.

Według Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w 2020 roku cyberprzestępcom wypłacono około 350 milionów dolarów, co stanowi wzrost o 300 proc. w porównaniu z 2019 r. Ten rok był wielokrotnie gorszy – tym bardziej że cyberżołnierze zaczęli atakować infrastrukturę kluczową dla bezpieczeństwa i prowokować protesty, które – jak pokazał przykład Iranu – mają bezpośrednie przełożenie na życie i zdrowie mieszkańców zaatakowanego kraju.

WEDŁUG DEPARTAMENTU BEZPIECZEŃSTWA USA W 2020 R. CYBERPRZESTĘPCOM WYPŁACONO OKOŁO 350 MLN DOLARÓW.

Deficyt energii to globalne zagrożenie

Prezes wielkiej grupy finansowej Blackstone Stephen Schwarzman ostrzega, że wysokie i wciąż rosnące ceny energii doprowadzą do **wybuchu niepokojów społecznych** na całym świecie. Ten miliarder z branży private equity pesymistycznie skomentował globalną sytuację na rynku energii 26 października na konferencji Future Investment Initiative w Arabii Saudyjskiej. Kilka dni przed szczytem klimatycznym COP26 w Glasgow.

Teresa Wójcik

Skończy się tym, że będziemy mieli światowy ogromny niedobór energii. To potężne wyzwanie dla systemów politycznych – stwierdził Schwarzman. Także kilku innych uczestników tegorocznej konferencji Future Investment Initiative zgadzało się z amerykańskim miliarderem; globalna podaż energii jest mocno niewystarczająca dla popytu, który szybko rośnie. Jakby na rynku energii przestało działać podstawowe dla gospodarki prawo podaży i popytu.

Podaż nie rośnie za popytem

Dlaczego podaż energii nie rośnie za popytem? Schwarzman za jeden z głównych problemów tego stanu uznał, że obecnie firmom coraz trudniej jest uzyskiwać kredyty na finansowanie nowych inwestycji w paliwa kopalne. W nowe kopalnie i odwierty. Jednak bez tych kredytów kryzys energetyczny będzie się pogłębiać, „podaż coraz bardziej będzie pozostawać w tyle za popytem na energię, aż do katastrofy". Schwarzman wezwał rządy do uzgodnienia takich zasad działania, aby mogły w spokoju przejść przez transformację energetyczną.

Rosja jest prawdopodobnie jedynym krajem, który **korzysta** z kryzysu energetycznego.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 82d644a41f

„Wszyscy są zgodni co do tego, że coś należy zrobić, ale jak przejść z miejsca, w którym jesteśmy dzisiaj, do zielonego świata – to niewiadome" – powiedział pod adresem Szczytu C26 w Glasgow. Jak wynika z relacji z Glasgow, odpowiedzi na to jakoś nie mamy. Wielu przedsiębiorców w USA uważa, że najważniejszą kwestią jest to, że czołowi politycy świata bardzo agresywnie domagają się ograniczania podaży paliw kopalnych, nie oferując nic w zamian oprócz świetlanych perspektyw energetyki odnawialnej.

Perspektywy – szalejąca inflacja

Tymczasem kryzys energetyczny wywołał i wzmaga presję inflacyjną, w miarę jak światowa gospodarka wychodzi z koronakryzysu. Na całym świecie globalna inflacja rośnie szybko. W niektórych krajach UE dochodzi do dwucyfrowej wartości. Gaz ziemny kosztuje konsumentów coraz więcej, rosną ceny na stacjach paliwowych. Wiadomo już, że koszty ogrzewania domów również gwałtownie wzrosną tej zimy. Coraz wyższe ceny węgla, gazu ziemnego i energii uderzają w przedsiębiorstwa produkcyjne, w transport i komunikację.

Ceny ropy w USA wzrosły powyżej 85 dolarów za baryłkę po raz pierwszy od siedmiu lat i zmierzają do poziomu 100 dolarów. Za węgiel energetyczny w Chinach rynek gotów jest płacić o 200 proc. drożej niż rok temu. Ceny gazu ziemnego poszybowały w górę i nadal rosną. Szczególnie w Europie, gdzie za gaz płacono w październiku tego roku średnio o 170 proc. więcej niż o tej samej porze w 2020 r. W Azji z braku gazu dochodzi do znaczących przerw w funkcjonowaniu przemysłu.

Jedyny beneficjent – Kreml

Ostatnie perturbacje na rynku błękitnego paliwa sprawiły, że Gazprom coraz mocniej przekonuje do kontraktów długoterminowych. Szczególnie w Europie. Zdaniem rosyjskiego koncernu dla importerów to najlepsze zabezpieczenie zarówno przed gwałtownym wzrostem cen, jak i przed deficytem gazu na rynku. Podobne argumenty podnosił podczas ostatnich dyskusji w Brukseli m.in. były premier Czech Andrej Babiš.

Nie sposób zauważyć, że Rosja jest prawdopodobnie jedynym krajem, który korzysta z kryzysu energetycznego. W opublikowanym niedawno wywiadzie rosyjski ekspert Michaił Krutichin pokazał mechanizm rosyjskiej taktyki. Ceny na europejskim rynku spotowym gazu ziemnego początkowo rosły w podobny sposób i mniej więcej w takim tempie jak na innych światowych rynkach gazu. Następnie jednak Gazprom „zamiast skorzystać z wyższych cen w transakcjach spotowych, zamknął dostawy na europejski rynek spot" – zauważa Krutichin. W ten sposób ceny gazu ziemnego w Europie zaczęły rosnąć panicznie. Do tego Gazprom prowadził też „kampanię licznych i alarmujących informacji o kryzysie zaopatrzenia Europy w gaz ziemny".

> Coraz wyższe ceny węgla, gazu ziemnego i energii **uderzają** w produkcję, transport i komunikację.

Wcześniej zawarte kontrakty są realizowane, ale do Europy nie napływają żadne dodatkowe ilości gazu – konieczne wobec rosnącego popytu po pandemii. Krutichin powołuje się na swoją rozmowę z przedstawicielem Gazpromu, którego nazwiska nie wymienia. „Przedstawił mi schemat szantażu zastosowanego przez Gazprom: dostarczymy wam dodatkowy gaz tylko w tym wypadku, jeśli wy zrezygnujecie z waszych przepisów antymonopolowych i uznacie faktycznie dominującą pozycję Gazpromu na waszym rynku".

Taktyka rozgrywki z Europą

Krutichin przypomina także, że przez Nord Stream 2 płynąć będzie gaz, który dotąd transportowany był tranzytem przez terytorium Ukrainy. „Daje to możliwość manewru, bo Gazprom będzie mógł wtedy nie tylko zrezygnować z transportu przez terytorium Ukrainy, ale też np. zmniejszyć przesył przez Białoruś i Polskę. To również jest narzędzie presji" – powiedział ekspert.

Chociaż Gazprom doraźnie traci finansowo, rezygnując z kontraktów spotowych, to obecna taktyka rozgrywki z Europą przynosi Kremlowi korzyści polityczne. „Kreml wzmacnia konflikty dzielące Unię Europejską" – podkreśla Krutichin. Jego zdaniem „w Europie jest gigantyczne lobby progazpromowskie: władze Węgier i Serbii, przemysłowcy oraz politycy niemieccy i austriaccy". Nawiązując do polityki Gerharda Schroedera jako kanclerza Niemiec, Krutichin ocenia, że „schroederyzacja Europy działa nieźle".

Reakcja PGNiG – renegocjacje cen z Gazpromem

Ta logika nie sprawdza się w odniesieniu do polskiej relacji z Gazpromem. Świadczy o tym fakt, że niedawno Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo wystąpiło z propozycją renegocjacji warunków, na jakich kupujemy błękitne paliwo ze Wschodu. „W naszym przekonaniu istnieje przestrzeń do obniżenia ceny" – oświadczył prezes polskiej spółki Paweł Majewski. Prezes PGNiG nie ujawnił szczegółów oferty. Jest to już kolejna inicjatywa polskiego koncernu gazowego mająca na celu zmianę warunków zakupu zakontraktowanego surowca. Podobny wniosek PGNiG wystosowało w listopadzie ub.r. Zgodnie z obowiązującym do końca 2022 r. kontraktem Polska kupuje od Gazpromu minimum 8,7 mld m sześc. rocznie, maksymalnie – 10 mld m sześc.

eprasa.pl 82d644a41f

Trwa certyfikacja Nord Stream 2

W Niemczech trwa postępowanie certyfikacyjne operatora gazociągu Nord Stream 2, spółki Nord Stream AG zarejestrowanej w Szwajcarii. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) oraz PGNiG Supply & Trading (PST – niemiecka spółka zależna PGNiG) uczestniczące w procedurze certyfikacji przedstawiło 20 października swoje stanowisko, podkreślając **ryzyka dla bezpieczeństwa dostaw gazu na rynki Unii Europejskiej** związane z uruchomieniem tego gazociągu.

Teresa Wójcik

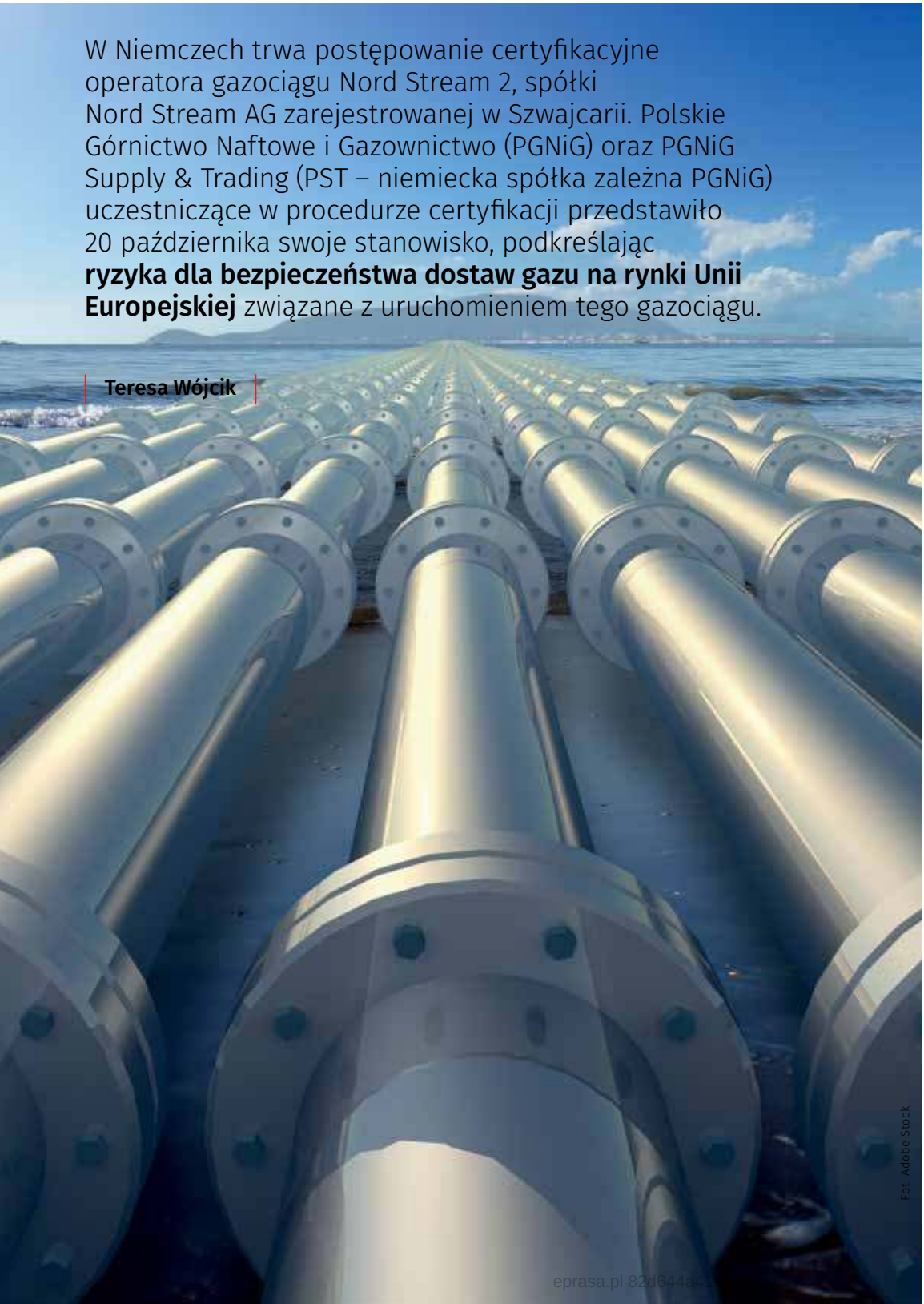

Fot. Adobe Stock

Stanowisko przedstawione zostało Federalnemu Ministerstwu Gospodarki i Energii RFN (Bundesministerium für Wirtschaft und Energie – niem. skrót BMWi). Odnosi się do negatywnego wpływu certyfikacji spółki Nord Stream 2 AG w modelu ITO (ang. Independent Transmission Operator) na bezpieczeństwo energetyczne uzależnione od dostaw gazu do Unii Europejskiej. W tym do Polski.

Po decyzji o przyłączeniu PGNiG SA i PST do postępowania certyfikacyjnego wobec operatora Nord Stream 2 – spółki skupiają się na merytorycznym udziale w postępowaniu przed niemiecką Federalną Agencją ds. Sieci (Bundesnetzagentur – niem. skrót BNetzA). Stawką jest bezpieczeństwo dostaw i prawidłowe funkcjonowanie rynku energetycznego UE.

W stanowisku obie Spółki PGNiG wskazały na okoliczności świadczące o zagrożeniu bezpieczeństwa energetycznego. Wbrew opinii przedstawionej przez Nord Stream 2 AG gazociąg nie stanowi dodatkowej trasy dostaw gazu do Europy. Ma jedynie na celu ominięcie dotychczasowych tras dostaw z kierunku wschodniego, czyli przez terytoria Polski i Ukrainy.

– Obecna sytuacja na rynku gazu w Unii Europejskiej pokazuje, jak dużym zagrożeniem

Artykuł powstał we współpracy z PGNiG SA.

eprasa.pl 82d644a4

dla bezpieczeństwa dostaw jest projekt Nord Stream 2 – stwierdza Prezes PGNiG SA Paweł Majewski. – Sugerowanie możliwości zapewnienia dodatkowej podaży gazu wyłącznie poprzez gazociąg Nord Stream 2 jest przejawem nacisku na prowadzony proces certyfikacji i dowodzi, że projekt motywowany jest wolą ominięcia dotychczasowych tras tranzytowych. Wobec niewykorzystywanych mocy przesyłowych istniejących gazociągów Nord Stream 2 nie jest potrzebny do zwiększenia dostaw gazu do państw Unii Europejskiej.

> ***Obecna sytuacja na rynku gazu w UE pokazuje, jak dużym zagrożeniem dla bezpieczeństwa dostaw jest projekt Nord Stream 2.***
>
> **PAWEŁ MAJEWSKI, Prezes PGNiG SA**

BNetzA na podstawie przedstawionych dokumentów obecnie bada, czy spółka Nord Stream 2 AG spełnia wymogi konieczne do nadania certyfikacji i uruchomienia gazociągu. Rozruch gazociągu przed uzyskaniem certyfikatu Bundesnetzagentur może skutkować karami finansowymi.

Jednym z elementów procedury certyfikacyjnej jest analiza wpływu na bezpieczeństwo dostaw energii w Unii Europejskiej. W tej sprawie prowadzone jest postępowanie BMWi, które miało być zakończone najpóźniej do 8 grudnia 2021 r.

Podczas procedury certyfikacyjnej PGNiG i PST konsekwentnie podkreślają, że spółka Nord Stream 2 nie spełnia formalnych i merytorycznych przesłanek do certyfikacji w preferencyjnym modelu ITO. Pełne stanowisko w tej sprawie obie spółki przedstawią bezpośrednio BNetzA.

Spółka Nord Stream 2 AG nie chce zaakceptować ogólnych zasad III pakietu energetycznego, których celem jest zagwarantowanie konkurencji i równych warunków dla wszystkich uczestników rynku. Właściciel gazociągu Nord Stream 2 dąży, aby uruchomić inwestycję poza prawem. Próbował zakwestionować dyrektywę gazową przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, starał się uzyskać derogację od prawa unijnego. W szczególności właściciel Nord Stream 2 chce uniknąć stosowania przepisów dotyczących rozdzielenia właścicielskiego, dostępu stron trzecich do infrastruktury oraz przejrzystych taryf, uwzględniających koszty całości gazociągu. Istotną okolicznością jest także negatywny wpływ gazociągu Nord Stream 2 na bezpieczeństwo energetyczne Unii i poszczególnych państw członkowskich.

SPÓŁKA NORD STREAM 2 AG NIE CHCE ZAAKCEPTOWAĆ OGÓLNYCH ZASAD III PAKIETU ENERGETYCZNEGO, KTÓRYCH CELEM JEST ZAGWARANTOWANIE KONKURENCJI I RÓWNYCH WARUNKÓW DLA WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW RYNKU.

W wydanym oświadczeniu niemieckie Ministerstwo Gospodarki i Energii już po czterech dniach roboczych od przedstawienia udokumentowanej na prawie 600 stronach argumentacji PGNiG stwierdziło, że certyfikacja Nord Stream 2 AG nie będzie stanowić zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw gazu do Europy. Wyjaśniło też, że „niezależność operatora [gazociągu od dostawcy – przyp. red.] nie była przedmiotem wydanej opinii". Ten problem „będzie badany przez BNetzA w procesie certyfikacji" – stwierdzono w oświadczeniu niemieckiego ministerstwa.

Właśnie sprawa niezależnego operatora daje Polsce i innym krajom podstawę do domagania się braku zgody na uruchomienie gazociągu. Jako operator „niezależny" zgłosił się bowiem Gazprom, a dokładniej spółka Nord Stream 2 AG zarejestrowana w Szwajcarii, której 100-procentowym właścicielem jest Gazprom. Zgodnie z unijnym prawem o wydzieleniu własnościowym operator i dostawca nie mogą być w tej samej grupie kapitałowej. Przypadek Nord Stream 2 to oczywiste naruszenie tego prawa.

Proces certyfikacji według przepisów trwa 4 miesiące. Certyfikacja dla Nord Stream 2 rozpoczęła się 8 września, a więc BNetzA musi opublikować projekt decyzji do 8 stycznia 2022 r. Projekt zostanie przedłożony Komisji Europejskiej, która ma dwa miesiące na podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie rosyjskiego gazociągu, ale ewentualnie może jeszcze wydłużyć ten termin o kolejne dwa miesiące.

eprasa.pl 82d644a41f

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

O Unii Europejskiej

Marek Jan Chodakiewicz

Kolejna awantura między Unią Europejską a Polską (Madziarami też) wystarczająco pokazuje, że problem z zarządzaniem europejskim jest systemowy raczej niż wtórny. Mamy do czynienia z imperialną centralizacją vs. suwerennością narodową, między autorytaryzmem vs. demokracją.

Aby zrozumieć korzenie obecnego kryzysu oraz aby po prostu posiadać narzędzia intelektualne do przetworzenia nawału informacji, każdy erudyta amator powinien przeczytać przynajmniej cztery monografie o UE. Po pierwsze: John Laughland, The Tainted Source: The Undemocratic Origins of the European Idea (London: Warner Books, 1998); po drugie: Pierre Manent, Democracy without Nations: The Fate of Self-government in Europe (Wilmington, DE: ISI Books, 2007); po trzecie: John Gillingham's European Integration, 1950-2003: Superstate or New Market Economy? (New York: Cambridge University Press, 2004); a po czwarte: Todd Huizinga, The New Totalitarian Temptation: Global Governance and the Crisis of Democracy in Europe (New York and London: Encounter Books, 2016).

Słowo o każdym z autorów. Laughland to konserwatywny nacjonalista brytyjski, wolnorynkowiec i nostalgik tęskniący za standardem złota. Manent to chrześcijański demokrata i nacjonalista francuski; Gillingham to naukowiec amerykański i wolnościowiec; a Huizinga to były amerykański dyplomata i konserwatysta społeczny.

W najbardziej zwięzły sposób obnaża zatrute korzenie Europy Laughland. „Idea europejska" jest wroga wobec państw narodowych i demokracji. Suwerenność wyraża się możliwością kontrolowania granic i uchwalania prawodawstwa przez parlament narodowy. „Idea europejska" wspiera otwarte granice i aspiruje do dominowania nad legislaturami narodowymi.

Według Manenta, zamiast suwerenności Unia Europejska stara się ćwiczyć demokrację za pomocą struktur ponadnarodowych. Ale to jest skazane z góry na klęskę, demokracja bowiem rośnie organicznie z lokalnego samorządu. A samorząd odzwierciedla aspiracje narodowe. Bez nacjonalizmu u dołu po prostu nie ma demokracji, która przecież wyraża się najlepiej za pomocą odnoszenia się do miejscowych trosk, łącząc je razem na poziomie narodowym i tym sposobem nadając im ich specyficzny wymiar: narodowy i kulturowy. Demokracja narzucana odgórnie nie może działać, odcina bowiem ludzi i ich troski codzienne od procesu podejmowania decyzji na szczycie.

I to jest dokładnie to, co kochają eurokraci. Integracja europejska jest od początku projektem elitarnym. Gillingham opisuje to najlepiej. Koncentruje się na mętnym procesie tworzenia i działania UE, w tym jej wewnętrznych mechanizmach. Ten proces wciąż funkcjonuje i – dlatego – stosuje się również do nowych państw członkowskich.

To, co dla nowych może w istocie być szokujące, dla starych członków jest już rutyną. Państwa narodowe, które zgłosiły swój akces do struktur unijnych przed 2004 r., odczuły na własnej skórze ból kontynentalnej integracji. W jego trakcie ich elity stały się w większości posłuszne i podporządkowały się stopniowo tzw. idei europejskiej, jak również ukradkowemu procesowi – tzw. metodzie Moneta, której nazwa pochodzi od nazwiska jej głównego sponsora Jeana Moneta – za pomocą którego wprowadza się „ideę europejską" w życie.

„METODA MONETA" JEST KLUCZEM DO ZROZUMIENIA MODUS OPERANDI UE. JEJ TAJEMNICA POLEGA NA TYM, ŻE NALEŻY UDAWAĆ, ŻE DZIAŁA SIĘ TAKTYCZNIE, PODCZAS GDY TAK NAPRAWDĘ WYKONUJEMY RUCHY STRATEGICZNE.

eprasa.pl 82d644a41f

Jak twierdzi Gillingham, „metoda Moneta" jest kluczem do zrozumienia modus operandi UE. Jej tajemnica polega na tym, że należy udawać, że działa się taktycznie, podczas gdy tak naprawdę wykonujemy ruchy strategiczne. Zwykle euroentuzjaści czekają na kryzys, aby odsłonić nową fazę swojego projektu.

Pod koniec lat czterdziestych ubiegłego stulecia, za pomocą Ameryki, gospodarka Europy Zachodniej zaczęła się odbijać od dna. Jednak doszło do nadprodukcji węgla i stali. Tymczasowe zwolnienia i bezrobocie w tej gałęzi przemysłu zaczęły zagrażać spokojowi społecznemu. Komuniści z wielką radością mieli zamiar wyzyskać tę sytuację. Stąd wyłoniła się potrzeba zracjonalizowania procesu wydobycia i produkcji stali.

W 1951 r. Europejska Wspólnota Węgla i Stali (ECSC) podjęła działalność jako tymczasowy środek zapobiegawczy w tym nagłym wypadku. Gdy kryzys się skończył, zamiast rozwiązać tę strukturę, stała się ona permanentną biurokracją europejską, której koszty ponosiły rządy poszczególnych narodów – czyli podatnicy. Tym sposobem właśnie powstał pierwszy fundament przyszłej Unii Europejskiej.

Ten sam proces powtarzał się z niebywałą precyzją. Jak podaje Gillingham, kryzys rolnictwa w latach sześćdziesiątych (nadprodukcja) wywołał narodziny kolejnej „tymczasowej" instytucji mającej poradzić sobie z tym nagłym wypadkiem. Ale instytucja ta, nie wiadomo dlaczego, stała się permanentna i do dziś prowadzi wspólną politykę rolną UE. I jak klocek Lego połączono ją i skoordynowano z ECSC.

Inne instytucje skrupulatnie wyłoniły się z powodu kolejnych kryzysów i objawiły w pełnej krasie zgodnie z tymi samymi regułami dyskrecji i celowości. Po ukończeniu każdej z faz budowy jej architekci, pod wodzą Jeana Moneta, zarzekali się publicznie, że wszystko to nie było przygotowywane z góry, a wręcz wynurzyło się spontanicznie i przypadkowo, nie mówiąc o tym, że ta właśnie najnowsza faza była już ostatecznym krokiem w biurokratycznej budowie. Naturalnie, że zwodzili ludzi.

Jak pokazują Gillingham, Monent i Huizinga, każda faza była ostrożnie zaplanowana i przemyślana. I ukryta przed wyborcami na poziomie państwa narodowego. Prywatnie Monet i jego współtowarzysze drwili sobie z plebsu, który przecież nie był w stanie pojąć wyśmienicie wysublimowanej „idei europejskiej". Dlatego ludziom nie należy nic mówić, bo tylko to by ich zdezorientowało, co – najpewniej – wywołałoby u tych ignorantów wrogość.

To tyle, jeśli chodzi o przejrzystość i demokrację w „metodzie Moneta".

cdn.

PRYWATNIE MONET I JEGO WSPÓŁTOWARZYSZE DRWILI SOBIE Z PLEBSU, KTÓRY PRZECIEŻ NIE BYŁ W STANIE POJĄĆ WYŚMIENICIE WYSUBLIMOWANEJ „IDEI EUROPEJSKIEJ".

Waszyngton, DC, 2 listopada 2021 r.

Intel z DC

eprasa.pl 82d644a41f

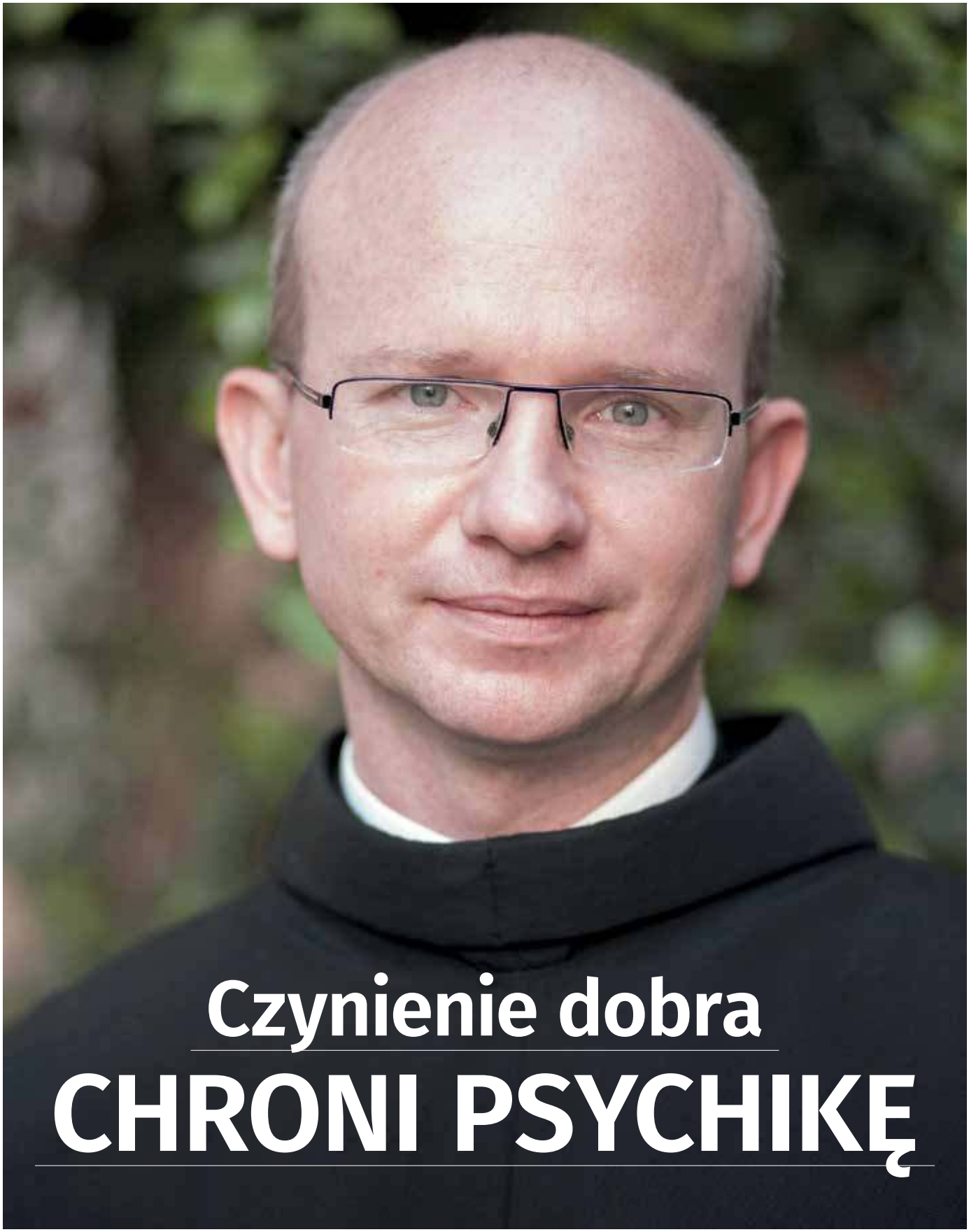

Czynienie dobra CHRONI PSYCHIKĘ

Fot. Archiwum Fundacji Bonifraterskiej.

eprasa.pl 82d644a41f

– W trosce o higienę psychiczną w czasie pandemii niezwykle istotna jest troska o sens życia. W przeżywaniu takich kryzysów pomaga otwarcie się na drugiego człowieka, czynienie dobra. Gdy pomagamy innym, nie koncentrujemy się na swoich ograniczeniach, ale znajdujemy w sobie siłę, by jak najsensowniej przeżywać kolejne dni – mówi Prowincjał Zakonu Bonifratrów w Polsce brat **Łukasz Dmowski**, lekarz geriatra, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Są zioła wspomagające walkę z koronawirusem?

– Niestety zioła aż tak wybiórczo nie działają. Mają wspomagające działanie w różnych schorzeniach, pomagają wzmocnić organizm, zwiększają odporność i łagodzą skutki np. przeziębienia. W tym sensie mogą być przydatne w profilaktyce koronawirusa, jednak nie ma takiego zioła, które radziłoby sobie z COVID-19. Zioła wymagają systematyczności w zażywaniu i czasu w przygotowywaniu, trzeba je parzyć. Dlatego często łatwiej wziąć tabletkę, gdy ma się infekcję czy stan zapalny, niż podjąć się tradycyjnej kuracji ziołowej.

– Rynek preparatów naturalnych aż puchnie od produktów, które mają być remedium na wiele schorzeń cywilizacyjnych.

– Co do preparatów naturalnych to trzeba mieć na uwadze zawsze zdrowy rozsądek. Suplementy, w przeciwieństwie np. do leków, nie podlegają nadzorowi inspektora farmaceutycznego i nie muszą mieć wykazanej skuteczności działania. We współczesnej medycynie opieramy się na wiarygodnych publikacjach, na badaniach wielośrodkowych przeprowadzanych z zastosowaniem tak zwanej „ślepej próby", gdy ani pacjent, ani lekarz nie wiedzą, czy preparat, jaki zażywa pacjent, jest nowym, badanym lekiem, czy dotychczas stosowanym farmaceutykiem. Miejmy to na uwadze, kupując suplementy.

– Zakon Bonifratrów od początku zajmował się chorymi psychicznie, w czasie pandemii wzrosły wskaźniki zaburzeń psychicznych wśród Polaków. Jak dbać o higienę psychiczną?

– Rzeczywiście bonifratrzy mają długą tradycję posługi osobom chorym psychicznie. Nasz założyciel św. Jan Boży, widząc, w jaki sposób traktuje się w jego czasach takich pacjentów – łącznie z chłostą, skuwaniem kajdanami, polewaniem zimną wodą – postanowił to zmienić. Warto przypomnieć, że ta działalność bonifratrów na rzecz osób z zaburzeniami psychicznymi wpłynęła na język odnoszący się do chorych. Z uwagi na kształt kaptura, będącego stałym elementem naszego habitu, bonifratrów nazywano w minionych wiekach „czubkami". Nazwy tej używa przykładowo fredrowski Cześnik, mówiąc do Papkina: „Niechże o tym już nie słyszę, bo do czubków odwieźć każę". Z czasem nazwa ta „przeszła" niejako z braci na podopiecznych i po dziś dzień oznacza „szaleńca". Tymczasem to my, bracia, jesteśmy prawdziwymi czubkami...

Wracając do pytania o higienę psychiczną, niestety bardzo trudno jest wskazać, w jaki sposób przygotować społeczeństwo na takie sytuacje, jak pandemie, lockdowny lub inne zbiorowe nieszczęścia. Myślę jednak, że niezwykle istotna jest troska o sens życia. Na pewno w przeżywaniu takich kryzysów pomoże nam otwarcie się na drugiego człowieka, czynienie dobra. Gdy pomagamy innym, nie koncentrujemy się na swoich ograniczeniach, ale znajdujemy w sobie siłę, by jak najsensowniej przeżywać kolejne dni, nawet w trudnościach i zagrożeniu wirusem. Pomoc drugiemu daje satysfakcję i poczucie sprawczości. Poza tym kontakt z drugim człowiekiem buduje relacje, więzi, a te stanowią chyba największe bogactwo.

LICZBA BRACI JEST NIEWIELKA, A OSÓB POTRZEBUJĄCYCH POMOCY PRZYBYWA.

– Szkoda, że tak mało się o tym mówi, a dzielenie się sobą faktycznie działa terapeutycznie w trudnych chwilach?

– Dokładnie, pisze o tym nie tylko literatura fachowa czy duchowa, sam mam w tej materii osobiste doświadczenia, ponieważ jestem lekarzem geriatrą i pracuję na co dzień w hospicjum Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Kiedy się obserwuje i słucha osób przy końcu życia,

eprasa.pl 82d644a41f

to często dzielą się oni swoimi przemyśleniami, jak warto życie przeżyć. Najczęściej mówią o relacjach, o podróżach, o ogrodach, zwracają uwagę, że dobre więzi z drugim człowiekiem są najistotniejsze. Możliwość kontaktu z rodziną i bliskimi znacząco wpływa na to, jak przeżywamy ostatnie chwile na ziemi. Nieraz myślę, że tych wartości trzeba uczyć od małego, by ludzie byli dobrzy dla siebie, dbali o bliskich, by dobrze wykorzystywali dany nam czas.

– Jak brat odczytuje składany przez Was ślub szpitalnictwa?

– Po polsku „szpitalnictwo" brzmi bardzo medycznie. Termin ten pochodzi od łacińskiego „hospitalitas" i oznacza gościnność. Wcielanie w życie ślubu szpitalnictwa polega na empatii, umiejętności przyjęcia drugiego, innego, na dobrym kontakcie w zespole wśród personelu medycznego, na fachowości i obowiązkowości. W życiu codziennym w warunkach pracy w placówce szpitalnej to bardzo ważne wartości.

– Sporo działacie poprzez Fundację Bonifraterską.

– Tak, staramy się, by Fundacja wspomagała nasze dzieła bonifraterskie na terenie całej Polski. Chcemy, by była pomostem pomiędzy naszą działalnością a społeczeństwem, by tłumaczyła, czym się zajmujemy i promowała nasz charyzmat, także wśród osób świeckich. Na co dzień przyjmujemy setki pacjentów w różnych ośrodkach, ale chcielibyśmy przyjmować ich jeszcze więcej. Liczba braci jest niewielka, a osób potrzebujących pomocy przybywa, dlatego zabiegamy o współpracowników świeckich, żeby wszystkie bonifraterskie placówki mogły funkcjonować. Mam bardzo dobre doświadczenia związane z kwestowaniem. Ludzie, którzy nas wspierali finansowo, wyrażali też poparcie dla tego, co robimy. Myślimy o kolejnym hospicjum, o ośrodku zajmującym się psychiatrią dziecięcą.

BONIFRATRZY MAJĄ DŁUGĄ TRADYCJĘ POSŁUGI OSOBOM CHORYM PSYCHICZNIE.

– To ogromne koszty, Polacy chcą się dzielić?

– Tak, realizacja tych planów wymaga zaplecza finansowego, ale i bieżące działania potrzebują wsparcia. Nasza prowincja prowadzi szpitale w Krakowie, Łodzi, Katowicach i szpital zajmujący się rehabilitacją poudarową w Piaskach koło Gostynia, domy seniora w Warszawie i Prudniku, hospicjum stacjonarne we Wrocławiu i liczne hospicja domowe na Dolnym i Górnym Śląsku. Prowadzimy także domy pomocy społecznej w podkrakowskich Konarach, Zebrzydowicach, Iwoniczu i Cieszynie oraz stację opieki środowiskowej w Drohobyczu na Ukrainie, gdzie staramy się pomagać nie tylko Polakom. Organizujemy placówkę w Mińsku na Białorusi. Nasze dzieła wymagają środków zarówno na codzienne funkcjonowanie, ale także i remonty, wymianę wyposażenia, jak chociażby nowy sprzęt rehabilitacyjny do sali rehabilitacyjnej czy materiały budowlane potrzebne do remontu łazienek w domu w Prudniku.

– Przypomina się św. Wawrzyniec, który na rozkaz prefekta Rzymu miał pokazać skarby Kościoła, więc przyprowadził biednych, mówiąc: „Oto nasze skarby, nasze perły i drogie kamienie. Kto tym ulubieńcom naszym dobrze świadczy, odbierze z lichwą zapłatę w niebie".

– Piękne świadectwo wiary i rozumienia misji Kościoła, którą też realizujemy. Wielu ludzi ma w sobie tę wyobraźnię miłosierdzia. Na początku pandemii, gdy brakowało środków higieny osobistej, znalazły się firmy, które przekazały Fundacji Bonifraterskiej dla naszych placówek maseczki, rękawice, płyny dezynfekujące. To było ważne wsparcie i ochrona podopiecznych, ale też lekarzy i wolontariuszy. Na rzecz Fundacji można wpłacić datek pieniężny oraz przekazać 1 proc. podatku. Kolejną formą pomocy jest wolontariat i gorąco do niego zachęcamy. Podopieczni bonifraterskich DPS-ów cieszą się z odwiedzin, rozmowy, wyjścia na spacer... dobrego słowa i czasu, który ktoś decyduje się im ofiarować.

PO POLSKU „SZPITALNICTWO" BRZMI BARDZO MEDYCZNIE. „HOSPITALITAS" PO ŁACINIE OZNACZA GOŚCINNOŚĆ.

A jak już wspomniałem, pomagając innym, możemy pomóc jednocześnie sobie samym. Czynienie dobra uszlachetnia i powraca do nas całym wachlarzem korzyści, dlatego zachęcam do przyłączenia się do grona przyjaciół Fundacji Bonifraterskiej.

eprasa.pl 82d644a41f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Bez zgody na zmiany

Rodzinie zmarłej w szpitalu w Pszczynie kobiety należy się współczucie, sprawiedliwość i prawda. Nie oznacza to jednak uleganiu presji środowisk proaborcyjnych, które tę sprawę wzięły teraz na sztandary.

Zacznę od kilku kwestii oczywistych. Rozumiem emocje rodziny i niezwykle jej współczuję, rozumiem także pragnienie szybkiego wskazania winnych, choć mam świadomość, że to akurat jest procesem trudnym i nie może dokonać się szybko, ale nie akceptuję rozgrywania politycznego i emocjonalnego tego dramatu.

O sprawie trzydziestoletniej kobiety z Pszczyny wiemy bardzo niewiele. Oświadczenie jej bliskich i stanowisko pełnomocniczki zawiera tylko bardzo podstawowe informacje. To jednak, co już wiemy, pokazuje, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, niż chciałyby to sugerować zarówno media, jak i organizująca akcję „Ani jednej więcej" Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Z informacji zawartych w oświadczeniu rodziny kobiety wynika, że została ona przyjęta na oddział z powodu odpłynięcia płynu owodniowego. W szpitalu stwierdzono „bezwodzie" i – jak relacjonowała pacjentka – lekarze „przyjęli postawę wyczekującą, powstrzymując się od opróżnienia jamy macicy do czasu obumarcia płodu, co wiązała z obowiązującymi przepisami ograniczającymi możliwości legalnej aborcji", a jednocześnie potwierdzono zdiagnozowane wcześniej wady wrodzone dziecka. W szpitalu doszło do śmierci nienarodzonego dziecka, a później, po niespełna 24 godzinach od przyjęcia na oddział, zmarła z powodu wstrząsu septycznego także pacjentka.

Nie zamierzam oceniać ani procedury medycznej, ani błędów lub ich braku personelu medycznego, bo nie mam do tego ani kompetencji, ani nie znam dokumentacji medycznej. Wiadomo, że powodów do takiego postępowania mogło być wiele. Sytuacja w takich przypadkach zmienia się dynamicznie i może wymknąć się spod kontroli nawet dobrze wykształconych i poprawnie działających lekarzy, a nie wszystko nawet w medycynie da się przewidzieć. Działania, jakie zostały podjęte (lub nie podjęte), są zaś związane z diagnozą, której – co warto pamiętać – nie znamy. Niezależnie jednak od wszystkiego nie ulega wątpliwości, by wiązać tę sprawę z ubiegłorocznym wyrokiem TK. Jeśli bowiem zagrożone było życie i zdrowie kobiety, a informacje, jakie już posiadamy, na to wskazują, to... aborcja była w pełni legalna i dopuszczalna w świetle obowiązującego w Polsce prawa. W tym przypadku diagnoza „wrodzonych wad płodu" nie miała znaczenia, a procedury „opróżnienia macicy" powinny być podjęte z zupełnie innych powodów, w pełni dopuszczanych przez polskie prawo.

Nie negując dramatu rodziny, proszę więc tylko o to, by tej sprawy nie rozgrywać politycznie i emocjonalnie, by nie czynić z niej kolejnej przestrzeni polsko-polskiej walki. Rodzinie należy się współczucie, pomoc, towarzyszenie i wyjaśnienie sprawy, ewentualnie ukaranie winnych. Wojna wokół niej z pewnością jednak temu nie posłuży.

eprasa.pl 82d644a41f

KULTURA

Fot. arch. prywatne

Teraz polski rap inspiruje się MAJKĄ JEŻOWSKĄ

– Praca nad płytą to była przyjemność. Każdy kawałek i każdy wers opisuje nas, to, jak się czujemy i jak myślimy. To jest po prostu szczere. Jako że jesteśmy kumplami, robienie tego krążka to była przyjemność. Nie było w tym jakiejś wielkiej matematyki, jakbyśmy planowali cokolwiek – mówią **Ero JWP** i **Głowa PMM** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 82d644a41f

„Alfabet” to projekt dwóch kumpli z Warszawy i Szczecina. Ero JWP i Głowa PMM **prezentują swój pierwszy album „ABCD”**, który w całości wyprodukował szczeciński producent Remazz. Płyta to 10 premierowych kawałków, które oskreczowali czołowi polscy didżeje: DJ Twister i DJ Falcon1. Brudny klimat bitów z lat 90. Bezkompromisowe teksty i hip-hop w najczystszej postaci.

– „ABCD” to dobry album do rozpoczęcia przygody z rapem?

Głowa PMM: – Myślę, że zdecydowanie, jest to brzmienie lat 90. XX wieku. Są tam wszystkie elementy złotej ery, którą z Ero uwielbiamy. Jeśli ktoś chce posłuchać skreczy, boom bapu i braggowego stylu, to jak najbardziej. Ten album jest tego esencją.

Ero JWP: – Przede wszystkim zadajmy sobie pytanie, czym jest rap? Dużo osób nawet nie zna jego definicji. Rap to inaczej rhythm and poetry. Ta płyta na pewno jest esencjonalna i bardzo mocno hiphopowa. Obecnie jest dużo muzyki, która jest oczywiście rapem, tylko że teraz ten gatunek się bardzo wymieszał. Jest zdecydowanie więcej śpiewania. Dla mnie często rockiem jest to, co się nazywa rapem. My na tej płycie uzewnętrzniliśmy się z inspiracjami, z którymi przyszło nam dorastać podczas złotej ery. Chcieliśmy zrobić płytę mocno esencjonalną i myślę, że się nam udało. Czy jest to dobra płyta na rozpoczęcie przygody z rapem? Nie wiem. Na pewno warto ją sprawdzić.

PRZEDE WSZYSTKIM ZADAJMY SOBIE PYTANIE, CZYM JEST RAP? DUŻO OSÓB NAWET NIE ZNA JEGO DEFINICJI. RAP TO INACZEJ RHYTHM AND POETRY.

– „ABCD” przyczyni się do tego, że rap będzie tym, czym powinien być?

G.: – To jest album, który zrobiliśmy przede wszystkim dla nas. Chcieliśmy zrobić taką płytę. Lubimy mroczne brzmienia. Kiedy będziemy robić kontynuację, ludzie zobaczą, że nasz horyzont i brzmienia mogą ewoluować. To jest dopiero pierwsza sekwencja, którą daliśmy słuchaczom. Spektrum rzeczy, którymi się jaramy, jest bardzo duże.

E.: – Jeśli ktoś coś z tego zgarnie i będzie dobrze wspominał rzeczy związane z tą płytą, to bardzo dobrze. My, będąc nastolatkami w latach 90. XX wieku, też czerpaliśmy wzorce z takich wykonawców jak Wu Tang Clan. Teraz w rapie, słyszę bardziej inspirację Majką Jeżowską niż Biggim. Obecnie powstaje dużo kawałków zabawowych. My też lubimy się bawić, to nie jest złe, bo sam jestem produktem tego świata i lubię fajne rzeczy. Chodzi o to, aby muzyka wyzwalała w tobie fajne klimaty. Mam nadzieję, że to, co my czujemy, udało się zamieścić na tym krążku, który na pewno nie jest ostatni. Mamy już pomysły na następny album, który poprzedzi nasze najbliższe produkcje.

G.: – Rap już poszedł w stronę różnych brzmień, od popu po rockowe inspiracje. Mnie to kompletnie nie przeszkadza, niech ludzie robią swoją muzykę, my robimy swoją.

E.: – Muzyka ma się podobać słuchaczowi. Wszystko zależy od ciebie. Jeśli ktoś chce zrozumieć nas, nasz przekaz, to na pewno polecam „ABCD”, jak i również moją przyszłą produkcję „Eroizm”, która też jest mocno esencjonalna. Nasza formuła jest jeszcze niewyczerpana i modern boom bap można rozwijać.

– Niedawno rozmawiałem z Damianem Ukeje. Mówił, że bardzo pasjonuje się szczecińskim rapem. Głowo, byłbyś otwarty na współpracę?

G.: – Oczywiście. Myślę, że nie ma problemu. Wiem, kim jest Damian. Jak będzie tylko okazja, aby popracować w studiu, to jak najbardziej.

– Czujecie się jedynymi z najmocniejszych graczy na polskiej rap scenie? Jesteście pewnymi siebie zawodnikami, którzy twardo stąpają po hiphopowej ziemi. Taka myśl przyświecała Wam w trakcie nagrywania płyty „ABCD”?

G.: – Zawsze mówię, że pewność rapera nie musi koniecznie być poparta jakimiś sukcesami, ale na przykład w moim przypadku od czasów Projektantów i PMM zawsze ta pewność siebie gdzieś była. Chociaż były również momenty, w których jej brakowało. Obecnie mój status jest taki, że wracam do gry. Uważam, że każdy raper powinien mieć pewność siebie. Spójrz na przykład, ilu raperów już nie wróciło do gry i zawiesiło mikrofon na kołku. Abstrahując od wszystkich nagród, pewność siebie jest fundamentem rapera. Muszą liczyć się umiejętności.

E.: – Przede wszystkim to była przyjemność. Każdy kawałek i każdy wers opisuje nas, to, jak się czujemy i jak myślimy. To jest po prostu szczere. Jako że jesteśmy kumplami, robienie tego krążka to była przyjemność. Nie było w tym jakiejś wielkiej matematyki, jakbyśmy planowali cokolwiek. Wielką robotę zrobiły również bity od Remasa. Jakby nie było, robiliśmy to korespondencyjnie i to było bardzo naturalne i dużo było w tym zabawy. Przede wszystkim w naszym hip-hopie musi być też zabawa, oprócz tego, że jest to ciężka praca. Chcieliśmy zrobić klasyczną płytę hiphopową według wzorca, który nam smakuje.

eprasa.pl 82d644a41f

G.: – To dobrze, że z tej płyty emanuje pewność siebie. Na mojej następnej płycie też będą braggowe linijki. Cieszę się, że udało mi się dojść do takiego ładu w tym wszystkim, żeby móc robić ten rap na relaksie i żeby nie cisnąć tak jak kiedyś. Mam inny mental i ma to na pewno przełożenie na ilość braggi na tym albumie. Jestem z tego bardzo dumny.

CZĘSTO ROCKIEM JEST TO, CO SIĘ NAZYWA RAPEM.

– Mam wrażenie, że tą płytą umacniacie się w niszy, która jest sprawna i jednocześnie tętniąca hip-hopem. Czujecie konkurencję ze strony młodszych zawodników?

G.: – Oczywiście, że czujemy. Podziwiam młodych graczy za to, jak potrafią się odnaleźć na rynku muzycznym, gdzie tak naprawdę nie potrzeba już wielkich wytwórni. Ludzie robią wszystko sami. Widzę, ile pracy w to wkładają. Nie ma to jednak przełożenia na to, co ja robię. Ja robię swoje, ale obserwuję również, co wypuszczają inni. Jest dużo dobrego rapu, trzeba wiedzieć, gdzie szukać. Nie trzęsę się jednak na myśl o konkurencji.

E.: – Między nami graczami jest tak, że jak jesteś zapraszany na kawałek, to już jest to wyzwanie. Zawsze starasz się wypaść jak najlepiej. Jeśli chodzi o konkurencję, to odbieram ją pozytywnie. To jest rywalizacja, która ma bardzo duży sens. Staramy się być coraz lepsi i popychamy to coraz wyżej. Jeśli chodzi o młodych graczy, to jest kilku w moich klimatach, na których czekam. Bardziej cieszy mnie, że idzie to w dobrym kierunku. Na razie nie będę nic zdradzał, ale mam w planach zrobić kawałek z pewnym młodym raperem z Warszawy.

G.: – Jest na pewno dużo dobrej muzyki, jak i słabej. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać. W nowych brzmieniach odnajduję się dobrze, lubię syntetyczne bity. Sukcesy innych w ogóle mnie nie kłują, nie jestem zawistny. Cieszę się szczególnie, jak ktoś ode mnie z miasta ma jakieś osiągnięcia. Na mnie to nie ma wpływu, od lat w Szczecinie robiłem swoje, nie patrzyłem się na nikogo, bo to nie ma sensu. Interesuje mnie moja ekipa i to, co się dzieje u nas. Konkurencji nie czuję, bo tak samo inni gracze, którzy są wyżej ode mnie, nie patrzą na to, co my robimy. Robią po prostu swoje.

E.: – Są na przykład kawałki, które mi się podobają, ale jednocześnie nie chciałbym na nich być, bo po prostu tego nie czuję. Czuć natomiast w tym energię. Jakby nie patrzeć, jest to fajna praca, ale też świetna zabawa. Jak robisz to w fajnym gronie, wśród ludzi, którzy cię motywują, to cię to rozwija i przede wszystkim sprawia ci wielką frajdę.

PODZIWIAM MŁODYCH GRACZY ZA TO, JAK POTRAFIĄ SIĘ ODNALEŹĆ NA RYNKU MUZYCZNYM, GDZIE TAK NAPRAWDĘ NIE POTRZEBA JUŻ WIELKICH WYTWÓRNI. LUDZIE ROBIĄ WSZYSTKO SAMI.

– Podczas pracy podnosicie sobie poprzeczkę i jednocześnie sami siebie wspieracie?

G.: – Tak. Zdecydowanie się wspieramy. Praca nad albumem wyglądała właśnie w ten sposób. Kiedy Ero napisał kawałek „Prąd", długo nie mogłem nic do tego wymyślić, ponieważ Ero zabrał większość synonimów do tego utworu. W końcu przyszedł taki dzień, w którym udało mi się napisać tę zwrotkę w 40 minut. Długo się z nią męczyłem, ponieważ poprzeczka została zawieszona wysoko.

– Czujesz, że duet z takim raperem jak Ero sprawił, że Twoje umiejętności wzrosły?

G.: – Wcześniej miałem kryzys artystyczny. Nie myślałem o zwrotkach w ten sposób do czasu płyty „PMM – Pokój nr 10". Wiedziałem wtedy, że trzeba wyjść z marazmu i zacząć robić to tak, jak to robiłem zawsze. Wrócić do korzeni. Potem było Gruz Brothers, na którym mogłem mieć trochę lepsze linijki. A w międzyczasie wyszła płyta z Ero. Robiliśmy ten album dwa lata z uwagi na to, że był on tworzony na luzie. Kawałek robiliśmy raz na miesiąc czy dwa miesiące i powstawała bomba. Oczywiście robiąc z nim płytę, nie wyobrażam sobie nie wspiąć się na wyżyny swoich możliwości, ponieważ wiedziałem, że Ero to zrobi i poprzeczka będzie zawieszona wysoko. Już wtedy byłem w gazie, na pewno prezentowałem się lepiej niż na swojej solowej płycie i wcześniejszych albumach PMM. Myślę, że „Pokój nr 10" był dla mnie przełomowy.

– Który utwór z Waszej płyty byłby odpowiedni do analizy na lekcjach muzyki w szkole?

E.: – Ja akurat robię hip-hop, który ma już swoją szkołę. Kawałek, który jest lightowy, ale też ma znamiona dobrego kawałka hiphopowego, to „Nie znam nut". Może jest trochę przesłodzony, ale ja lubię takie kawałki. Może się on spodobać osobom, które nie mają wielkiego obycia i wyczucia muzycznego. Wszystkie utwory są bardzo rapowe i bardzo polecam szkołom, w których będziecie się uczyć, aby miała egzemplarz naszej płyty.

Współpraca: Karol Jankowski

eprasa.pl 82d644a41f

Mix kultury

Płyty

MIĘTHA – 36,6
WYD. ASFALT RECORDS

Miętha oferuje mi to, czego większość składów hiphopowych i raperów nie jest w stanie mi zaproponować, czyli lekkość i luz wykonawczy. Kawałków z najnowszego krążka „36,6" słucha się z przyjemnością bez nieustannego przeskakiwania z jednego na drugi. Skip i AWGS z każdą płytą rozwijają swój warsztat liryczny, wykonawczy i producencki. Panowie, oby tak dalej. Album sprawia, że tytułowa temperatura utrzymuje się przez cały odsłuch. Polecam, bo zdrowie jest najważniejsze!

ONAR – ACHTUNG
WYD. STARSHIP

Doświadczony zawodnik polskiej sceny hiphopowej próbuje swoich sił w nowoczesnych brzmieniach. Zaprasza topowych gości na płytę i wychodzi to całkiem sprawne. Tytułowy „Achtung" jest moim faworytem i udowadnia, że Onar jest pilnym uczniem ze współczesnych trendów i nie został w 1999 roku na ławce, popijając piwo i paląc skręta. Warto sprawdzić!

SZCZYL – POLSKA FLORYDA
WYD. SONY MUSIC POLAND

Debiut Szczyla wnosi bardzo dużo jakości do polskiej rapgry. Warto zwrócić uwagę na charakterystyczny wokal młodego rapera, co jest rzadkim zjawiskiem wśród niedoświadczonych zawodników w rapie. Autor „Polskiej Florydy" sprawdza się zarówno w produkcjach Magiery, jak i Kubiego Producenta. Szczyl rozpalił moje nadzieje na świeżość w polskim rapie. Czekam na więcej. Polecam!

RALPH KAMINSKI – KORA
WYD. FONOBO LABEL

Wokalista na najnowszej płycie zmierzył się z piosenkami Kory i Maanamu i wyszedł z tej batalii... zwycięsko. Ralph nie zaśpiewał i nie wykonał utworów w identyczny sposób jak oryginalne wersje, co jest dużym plusem. Płyta na szczęście nie jest odtwórcza. Wydawnictwo potwierdza, że Ralph obecnie jest jednym z najlepszych polskich wokalistów.

Bartosz Boruciak

Książki

TERESA KOWALIK, PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI, „WIELKIE DZIEDZICTWO POLAKÓW. KULTURA, SZTUKA, SPORT"
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2021

Trzeci tom monumentalnego dzieła poświęconego wkładowi Polaków do światowego dziedzictwa kultury, nauki i ducha. Muzycy, kompozytorzy i malarze, których dzieła biją rekordy na aukcjach. Poeci i pisarze. Nobliści i noblistki. Aktorzy, śpiewacy, tancerze i reżyserzy. Laureaci Oscarów i Złotych Palm w Cannes. Sportowcy, o których powinieneś wiedzieć; ci z pierwszych stron gazet i ci niedocenieni przez historię. Łączyła ich polska nić wspólnoty. W książce przeczytamy m.in. o noblistach literackich – Henryku Sienkiewiczu, Władysławie Reymoncie, Czesławie Miłoszu, Wisławie Szymborskiej i Oldze Tokarczuk, a także o artystach literatury fantastycznej – Stanisławie Lemie i Andrzeju Sapkowskim, poetach fortepianu – Fryderyku Chopinie, Ignacym Janie Paderewskim i Arturze Rubinsteinie. Poznamy również losy malarki Tamary Łempickiej, aktorki, propagatorki Szekspira Heleny Modrzejewskiej, alpinistki Wandy Rutkiewicz i wielu, wielu innych wybitnych Polaków.

TERESA KOWALIK, PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI, „II WOJNA ŚWIATOWA POLAKÓW W 100 PRZEDMIOTACH",
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2021

O II wojnie światowej i o polskich losach w dobie dziejowej zawieruchy napisano już tomy. Tym razem historię wojny obronnej 1939 r, okupacji niemieckiej i sowieckiej, wielkiej polskiej emigracji, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Polskiej w ZSRR przeczytamy w nietypowy sposób – poprzez przedmioty towarzyszące Polakom w latach 1939–1945. O czym więc opowiada omawiana pozycja? M.in. o aparacie fotograficznym Juliena Bryana, który dokumentował kampanię wrześniową, o sowieckim hełmie z czerwoną gwiazdą, który posłuży za wstęp do opowieści o 17 września 1939 r. i napaści Związku Sowieckiego na Polskę. Kolejne przedmioty to m.in. prasa wojenna, kałamarz, który służył przy tajnym nauczaniu, bilet do kina, w którym miały siedzieć tylko świnie, list z oflagu i guziki z Katynia, opaska z gwiazdą Dawida, order Imperium Brytyjskiego i znak cichociemnych, symbol Polski Walczącej – Kotwica, Krzyż Batalionów Chłopskich oraz ryngraf z orłem w koronie i Matką Boską Częstochowską. To przedmioty zwyczajne i niezwyczajne zarazem. Każdy z nich opowiada historię, którą trudno zrozumieć bez właściwego kontekstu.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 82d644a41f

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **9 LISTOPADA** zdarzyło się:

1883 – W Gdańsku zainstalowano pierwsze telefony. Aparat z nr 1 otrzymał miejscowy browar;

1921 – Albert Einstein został ogłoszony laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za wyjaśnienie efektu fotoelektrycznego.

Fot. T. Gutry

Niepodległość NIE NA SPRZEDAŻ

„My chcemy Boga", „Nasza cywilizacja – nasze zasady", „Odzyskajmy Polskę" – hasła Marszu Niepodległości odbiegają daleko od politycznej poprawności, a jednak co roku **przyciągają dziesiątki tysięcy ludzi** – także tych, którzy na co dzień stronią od aktywności publicznej.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 82d644a41f

Przed tragedią smoleńską organizowany 11 listopada Marsz Niepodległości gromadził zaledwie kilkaset osób. Narodowe przebudzenie, jakiego doświadczyliśmy po 10 kwietnia, u wielu osób wywołało potrzebę dania osobistego świadectwa przywiązania do polskości, niezgodzie na kłamstwa w przestrzeni publicznej oraz sprzeciwu wobec licznych afer i nadużyć władzy.

Policyjne prowokacje

Marsz Niepodległości stał się okazją do „policzenia się" patriotów, a dzięki swojemu antysystemowemu charakterowi przyciągał coraz więcej młodych osób. Antysystemowość Marszu stanowi jego największy kapitał, a zarazem powoduje kontrowersje, ataki oraz próby politycznego zagospodarowania tego wydarzenia. Jak w każdej wielkiej grupie ludzi, także i na Marszu Niepodległości zdarzają się prawdziwe, niewywoływane na drodze prowokacji zachowania niegodne i chuligańskie, ich obraz medialny jest jednak często pokazywany przez szkło powiększające i przedstawiany jako norma, nie zaś wyjątek.

Marsz Niepodległości od początku swojego istnienia wywołuje coroczne kontrowersje i ataki. Ośrodki medialne związane z „Gazetą Wyborczą" czy telewizją TVN przedstawiają go jako marsz faszystów, nazistów bądź w najłagodniejszej wersji – chuliganów i oszołomów. W 2010 roku Marsz próbował blokować Robert Biedroń, rok później tę rolę przejęła polska policja zarządzana przez Platformę Obywatelską oraz niemiecka Antifa. Zatrzymano ok. 210 osób, w tym 92 niemieckich anarchistów. Policja dopuściła się licznych prowokacji wobec uczestników Marszu – także tych zupełnie nieagresywnych, użyto pałek i gazu łzawiącego.

W 2012 roku Marsz zgromadził według organizatorów ok. 50 000 uczestników, natomiast według szacunków warszawskiego Ratusza wzięło w nim udział ok. 25 000 osób. Zrzeszone w Porozumieniu 11 Listopada organizacje lewicowe zrezygnowały z prób blokowania Marszu Niepodległości, postanawiając zorganizować własne obchody święta niepodległości.

Marsz Niepodległości w 2012 roku był gorący. Jak wskazywali jego uczestnicy, i tym razem doszło do prowokacji, których efektem stały się zamieszki i starcia z policją oraz czasowe zatrzymanie Marszu. Rok później było jeszcze goręcej. W 2013 roku doszło do spalenia budki stojącej przed ambasadą rosyjską oraz tęczy przy placu Zbawiciela. Winą za spalenie „ruskiej budki" obarczono jednego z uczestników Marszu Niepodległości, jednak warszawski sąd umorzył tę sprawę, nie składając aktu oskarżenia przeciwko osobie pierwotnie zatrzymanej pod zarzutem dokonania podpalenia. Trzy lata później Cezary Gmyz ujawnił na łamach tygodnika „Do Rzeczy" fragment nagrania rozmowy szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego Pawła Wojtunika z minister rozwoju regionalnego Elżbietą Bieńkowską w ramach tzw. afery podsłuchowej, w której miała być poruszana kwestia rzekomego zlecenia przez ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza podpalenia słynnej budki. „Ruska budka" stała się z tą chwilą „budką Sienkiewicza".

W 2014 roku organizatorzy Marszu Niepodległości zorganizowanego wówczas pod hasłem „Armia Patriotów" zaplanowali złożenie kwiatów przed warszawskim obeliskiem Romana Dmowskiemu w 150. rocznicę jego urodzin. Jak co roku i tym razem doszło do prowokacji i ataków najpierw na Straż Marszu, a następnie na policję. Podczas starć zostało rannych 51 policjantów i 24 cywilów.

Komu przeszkadza spokój?

W 2015 roku wybory parlamentarne wygrało Prawo i Sprawiedliwość. Marsz Niepodległości zorganizowany pod hasłem „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski" mimo swojej ogromnej liczebności (szacowanej na 70 000 – 100 000 uczestników) po raz pierwszy przebiegł wyjątkowo spokojnie, co jego organizatorzy i uczestnicy uznali za kolejny dowód na to, że wywoływane na Marszu zamieszki były przynajmniej w części inspirowane decyzjami rządzących wpływającymi na zachowania podległych im funkcjonariuszy policji.

Rok później było podobnie. Zorganizowany pod hasłem „Polska bastionem Europy" Marsz zgromadził wg różnych szacunków od 75 000 do ponad 100 000 osób i odbył się w spokojnej atmosferze. Na zakończenie Marszu na Błoniach Stadionu Narodowego odczytany został list prezydenta Andrzeja Dudy do uczestników tego wydarzenia. „Bardzo się

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI STAŁ SIĘ OKAZJĄ DO „POLICZENIA SIĘ" PATRIOTÓW, A DZIĘKI SWOJEMU ANTYSYSTEMOWEMU CHARAKTEROWI PRZYCIĄGAŁ CORAZ WIĘCEJ MŁODYCH OSÓB.

eprasa.pl 82d644a41f

cieszę, że obywatele wolnej Rzeczypospolitej – zwłaszcza należący do młodego pokolenia – coraz chętniej i powszechniej uczestniczą w uroczystościach patriotycznych. Dziękuję wszystkim, którzy tego dnia godnie czczą pamięć naszych narodowych bohaterów. Dziękuję wszystkim, którzy przyczyniają się do budowania tożsamości i serdecznych więzi łączących całą polską wspólnotę. Niechaj dzisiejszy Marsz Niepodległości będzie wyrazem przywiązania do najdroższych nam narodowych tradycji, symboli państwowych i biało-czerwonych barw. Niech umacnia w nas pewność, że jesteśmy jednym, silnym, twórczym i mądrym narodem. Niech pogłębia naszą wiarę we własne możliwości i nadzieję na pomyślną przyszłość. Chciałbym i liczę na to, że będzie to piękne święto młodych żarliwych polskich serc" – napisał wówczas prezydent Duda.

Marsz z 2017 roku został zorganizowany pod hasłem „My chcemy Boga" i rozpoczął się od Mszy Świętej. Według pierwotnych zamysłów miała być to Msza w rycie tradycyjnym, ostatecznie jednak Eucharystia została odprawiona w porządku posoborowym. Także i ten Marsz był niezwykle liczny i przebiegł bez większych incydentów.

Gorąca atmosfera wokół Marszu wróciła rok później, w stulecie odzyskania niepodległości. Ówczesna prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz zakazała organizacji Marszu, argumentując swoją decyzję niemożnością zapewnienia bezpieczeństwa jego uczestnikom. Decyzja warszawskiego Ratusza wywołała powszechne oburzenie i deklaracje chęci wzięcia udziału w Marszu mimo jego zdelegalizowania. Ostatecznie rząd uzgodnił z organizatorami Marszu zorganizowanie wspólnych obchodów stulecia odzyskania niepodległości, co niektórzy odczytali jako uratowanie Marszu, inni zaś jako próbę jego przejęcia i upolitycznienia. Na rondzie Romana Dmowskiego w Warszawie wystąpił prezydent RP Andrzej Duda, który objął honorowy patronat nad Marszem pod nazwą „Dla Ciebie, Polsko", w którym następnie przeszedł wspólnie z innymi przedstawicielami władz. W dalszej kolejności przeszedł pierwotnie planowany Marsz Niepodległości, organizowany w 2018 roku pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna". Frekwencja Marszu zorganizowanego w stulecie odzyskania niepodległości była wyjątkowa i wyniosła ok. 250 000 uczestników. Przebieg wydarzenia mimo wielkiej liczby biorących w nim udział ludzi został przez policję oceniony jako spokojny.

Bez większych zakłóceń przebiegł także zorganizowany rok później Marsz przebiegający pod nawiązującym do poświęconej Maryi pieśni „Z dawna Polski Tyś Królową" hasłem „Miej w opiece naród cały". Rok później, w 2020 roku, hasło Marszu brzmiało: „Nasza cywilizacja, nasze zasady". Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zakazał organizacji Marszu z uwagi na obostrzenia związane z koronawirusem. Organizatorzy Marszu zmienili zatem jego formułę na bezpieczną pod względem pandemicznym, apelując do wszystkich jego uczestników o wzięcie udziału w wydarzeniu w formie zmotoryzowanej. Wbrew apelom organizatorów część osób zdecydowała się jednak na tradycyjną formę świętowania, wybierając się na Marsz pieszo. Policja z kolei z niewiadomych względów zatrzymywała jadące w Marszu samochody. Doszło do licznych starć z policją, która – według relacji uczestników wydarzenia – zachowywała się brutalnie, także w stosunku do dziennikarzy.

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI JEST CHYBA JEDNYM Z OSTATNICH WYDARZEŃ GROMADZĄCYCH TŁUMNIE POLAKÓW POD BARWAMI BIAŁO-CZERWONYMI, NIE POD POLITYCZNYMI SZYLDAMI.

Najpoważniejsze obrażenia odniósł nasz redakcyjny kolega Tomasz Gutry, który podczas dokumentowania Marszu został postrzelony w twarz z broni gładkolufowej. Pocisk utkwił w policzku fotoreportera, konieczna była operacja.

Marsz Niepodległości jest chyba jednym z ostatnich wydarzeń gromadzących tłumnie Polaków pod barwami biało-czerwonymi, nie pod politycznymi szyldami, i jako taki bywa solą w oku zarówno tym, którzy chcą ten kapitał zniszczyć, jak i tym, którzy chcieliby go zawłaszczyć. Tegoroczny Marsz został zaplanowany pod hasłem „Niepodległość nie na sprzedaż" i w opinii organizatorów będzie on wyjątkowo ważny z uwagi na to, co dzieje się na arenie wewnętrznej i międzynarodowej. Marsz przejdzie 11 listopada swoją stałą trasą z ronda Dmowskiego na Stadion Narodowy. Na ten sam dzień zaplanowano także manifestację środowisk feministycznych.

eprasa.pl 82d644a41f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Płaca minimalna, czyli ratunek dla Unii

W Polsce czujemy ostatnio, że Unia stała się nadaktywna. Szkoda tylko, że nie w takich tematach, jak wprowadzenie europejskiej płacy minimalnej.

Bo akurat ta sprawa ślimaczy się niemożebnie. Od lat mamy tylko same akty strzeliste o bardzo pięknych nazwach. Jest Europejski Filar Praw Socjalnych z roku 2017. Jest rezolucja Parlamentu Europejskiego z 2019 wzywająca Komisję do zaproponowania odpowiedniego instrumentu w sprawie minimum wage. Są nawet sprawozdanie europarlamentu o tym, że warto wspierać układy zbiorowe, oraz wstępny projekt dyrektywy o adekwatności płac minimalnych. I co? I nic. Mijają miesiące. I trzeba naprawdę dużo dobrej woli, by nie uznać tego za próbę zagadania tematu.

W efekcie nadal mamy w Unii taką sytuację, że między Bułgarią a Luksemburgiem wysokość płacy minimalnej różni się siedmiokrotnie. W niektórych krajach stawka minimalna jest ustalana ustawowo. Gdzie indziej drogą branżowych układów zbiorowych. Są wreszcie i takie kraje, w których płacy minimalnej nie ma wcale. Czy Europa na tym korzysta? Zdecydowanie nie! Te wielkie różnice otwierają przecież ogromne pole do płacowego arbitrażu pomiędzy krajami i branżami. Wygrywa na tym kapitał, który albo idzie tam, gdzie jest taniej, albo straszy, że sobie pójdzie, jeśli pracownikom uda się zbyt wiele wywalczyć. Rośnie nieufność między pracownikami. Francuskie albo belgijskie związki widzą w polskich czy rumuńskich pracownikach nieuczciwych konkurentów. Polscy pracodawcy ciągle straszą, że jeśli tempo wzrostu minimalnej będzie utrzymane, to uciekną na Słowację. Wszystko to podkopuje ideę europejską. Wydaje mi się, że sto razy bardziej niż polski spór o sądownictwo, który tak bardzo zajmował ostatnio zachodnich europarlamentarzystów.

A przecież dałoby się wykonać krok naprzód. Na początek przyjmując, że w żadnym kraju Unii najsłabszy zatrudniony nie może zarabiać mniej niż 50-60 proc. średniej krajowej. To już by było coś. W międzyczasie Unia powinna stworzyć mechanizmy ujednolicania sposobów dochodzenia do takiej płacy i jej stałego utrzymywania. Jakoś kiedy chodziło o kontrolę długu publicznego czy deficytu budżetowego, Bruksela potrafiła wymuszać swoją wolę na państwach członkowskich.

Taki kierunek to dla Unii wielka szansa. Szansa na to, by uciec z pułapki eurointegracji neoliberalnej, w którą się w minionych dekadach zapędziła. I na oparcie Unii na tym, co było kiedyś jej wielką siłą. Na ponadnarodowej solidarności. W interesie zwykłych ludzi. A nie tylko ku uciesze kapitału.

eprasa.pl 82d644a41f

Ocalić kawałek wolności

– Jedną z form represji stanu wojennego dotykającą wszystkich Polaków była wielka podwyżka cen w 1982 roku. Wprowadzając ją, władze liczyły na to, że społeczeństwo zupełnie się podporządkuje, przestanie myśleć o ewentualnych reakcjach odwetowych, a skupi się na tym, żeby w ogóle przetrwać – przekonuje dr hab. **Sylwia Galij-Skarbińska**, prof. UMK z Centrum Badania Historii „Solidarności" i Oporu Społecznego w PRL na Wydziale Nauk Historycznych UMK, współautorka wydanej przez wydawnictwo Biały Kruk książki „Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odsłonach", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– O stanie wojennym pisano już rozmaicie. Państwo wybrali jednak oryginalną formę opisania tego szerokiego i różnorodnego zagadnienia historycznego. Skąd pomysł na taki układ książki?

– Ze względu na to, że mamy już na rynku książki, które przekrojowo traktują tematykę stanu wojennego, narodził się pomysł, żeby ukazać zagadnienie za pomocą mozaiki ponad stu artykułów. Te hasła, które wybraliśmy, mają przedstawiać różne aspekty wprowadzenia stanu wojennego: polityczne, społeczne, a także gospodarcze. W książce znalazły się m.in. esej dotyczący wielkiej podwyżki cen, która nastąpiła w 1982 roku i która może być traktowana jako jedna z form represji.

Całość otwiera problematyka dotycząca samego wprowadzania stanu wojennego, m.in. reakcji społeczeństwa, a także reakcji międzynarodowych. Poruszamy kwestię represji, ukazaną między innymi poprzez problem internowań, które rozpoczęły się już pierwszej nocy od wprowadzenia stanu wojennego. Podajemy przykłady zbrodni, do jakich doszło w tym czasie. Ukazujemy piękne postawy działaczy oraz przykłady pracy podziemnej, którą stan wojenny niejako od razu wygenerował. To ciekawe zagadnienie, bo przecież generał Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, nie spodziewał się, że właściwie opozycja od razu zejdzie do podziemia. W książce opisujemy wszelkie przejawy tej działalności.

– Podważają Państwo także legalność samego stanu wojennego.

– Oczywiście. Stan wojenny z punktu widzenia prawa był nielegalny. Prześledźmy tylko kwestię wydania przez Radę Państwa dekretu o stanie wojennym i kolejnych dekretów z tym pierwszym powiązanych. Tak naprawdę Rada Państwa jako ciało kolegialne mogła wydawać dekrety, ale tylko i wyłącznie w okresie, kiedy mielibyśmy do czynienia z przerwą między sesjami sejmu. 12 i 13 grudnia sesja cały czas trwała. I nawet było wyznaczone kolejne posiedzenie. Czyli de facto Rada Państwa, wydając dekret o stanie wojennym i trzy towarzyszące dekrety, złamała prawo, złamała zapisy konstytucyjne. Chociażby z tego względu możemy mówić o braku legalności wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

RADA PAŃSTWA, WYDAJĄC DEKRET O STANIE WOJENNYM I TRZY TOWARZYSZĄCE DEKRETY, ZŁAMAŁA PRAWO, ZŁAMAŁA ZAPISY KONSTYTUCYJNE.

– To jeden z pierwszych opisanych w Państwa książce przejawów nikczemności. Ale nie jedyny. W czym objawiała się nikczemność, a w czym honor i godność okresu stanu wojennego, o których piszecie?

– Mamy dwie strony barykady. Czerń i biel. Nikczemność dotyczy z jednej strony konkretnych sprawców, całej rozkręconej wówczas machiny aparatu przemocy, aparatu milicyjnego, wojskowego oraz administracyjnego.

Ta skala represji, związana np. z internowaniami, to był swoisty kataklizm dla wielu osób. Musimy sobie jasno powiedzieć, że internowania przybierały często bardzo brutalny przebieg, funkcjonariusze zabierali ludzi prosto z łóżek. Była noc, zima, mróz. Bardzo często do punktów zbiorczych trafiały osoby, które były nieprzygotowane, np. w samych piżamach. Rodziny internowanych w ogóle nie wiedziały, dokąd zatrzymani są zabierani. Ba, same osoby, które były wyrywane z domów, były przeświadczone o tym, że albo zostaną wysłane na Wschód, albo po prostu zabite. Spotkałam się kiedyś z jednym z internowanych, który opowiadał, że on był pewien, iż po prostu zawiozą go do lasu i tam zo-

eprasa.pl 82d644a41f

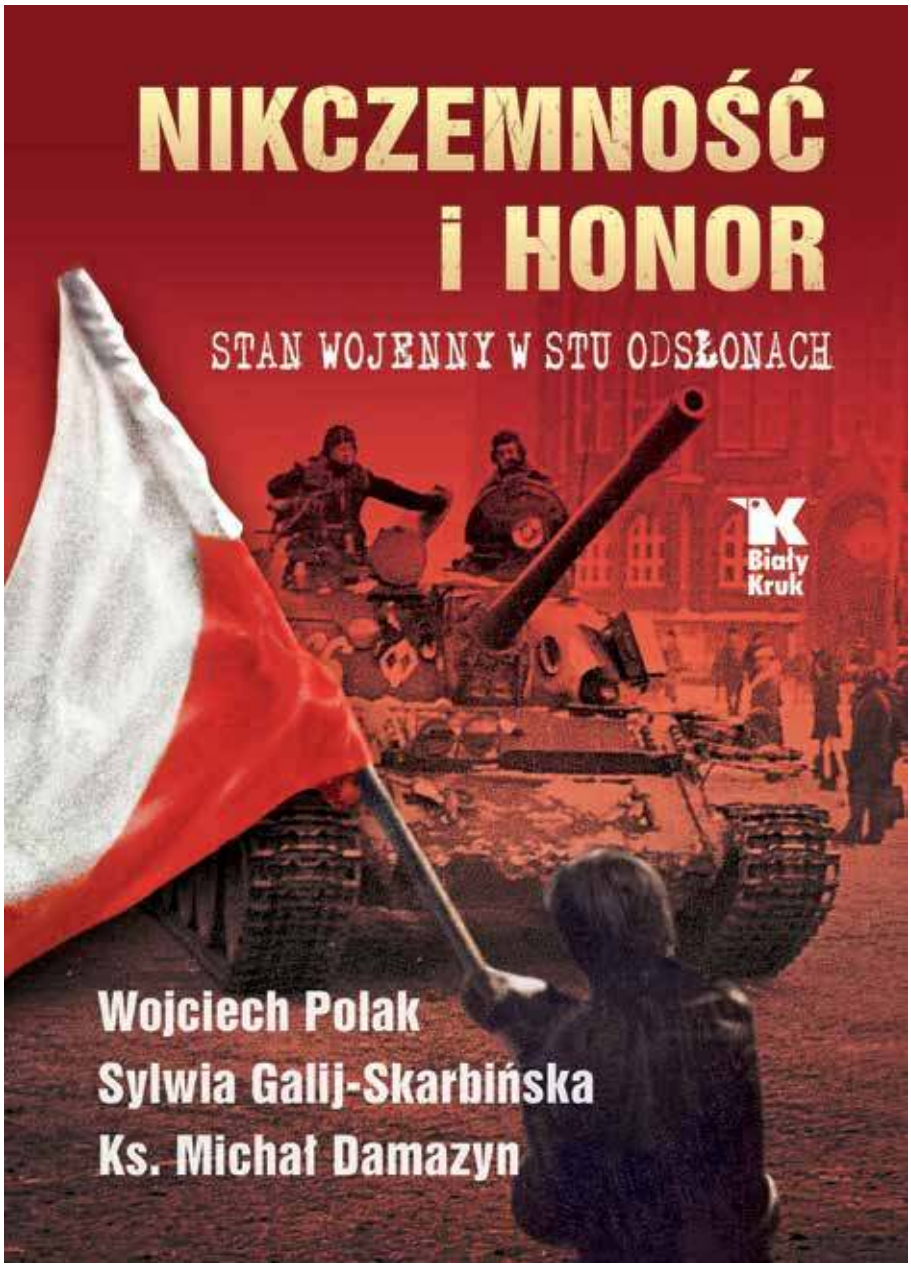

Okładka książki „Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odsłonach"

stanie zamordowany. Pierwsze chwile to była więc jedna wielka niewiadoma. Rodziny pozbawiono jakiejkolwiek informacji o losie ojców, mężów czy żon. Na tym też polegała nikczemność. Władza tłamsiła całe społeczeństwo, narzucając coraz to nowe rygory, wprowadzając między innymi tę wielką podwyżkę cen na początku 1982 r. To też była jedna z form represji, obliczona na to, że społeczeństwo zupełnie się podporządkuje, przestanie myśleć o ewentualnych reakcjach odwetowych, a skupi się na tym, żeby w ogóle przetrwać. Popełniane przez komunistów zbrodnie miały rozmaity charakter. To były też zbrodnie sądowe – wyroki kilku lat więzienia w trybie doraźnym orzekane za druk czy kolportaż ulotek. To były także np. zwolnienia z pracy, odsuwanie od pełnionych stanowisk czy próby kompromitacji niektórych działaczy.

Po drugiej stronie stali ludzie, którzy odważyli się działać w takich warunkach. Zeszli do podziemia i rozpoczęli pracę opozycyjną. Honor to piękne postawy tych, którzy drukowali bibułę, nosili ulotki, pisali hasła na murach, emitowali podziemne programy radiowe, upamiętniali ofiary stanu wojennego, którzy podejmowali inicjatywy związane chociażby z krzyżami kwietnymi, o których też zresztą piszemy w książce. Warto pamiętać o Mszach za Ojczyznę, dzięki którym uczestniczący w nich ludzie mieli poczucie, że ten kawałek wolności, który został im wydarty po 16 miesiącach legalnego działania Związku, w jakiejś sferze został ocalony. Szara codzienność, brutalne wydarzenia stanu wojennego nie zdołały stłamsić tęsknoty do wolności.

– Ludzie, którzy odważyli się wówczas zachować godnie, byli – co widać podczas lektury książki – w wielu sferach społeczeństwa.

– Oczywiście, mówimy o Solidarności robotniczej, ale była i Solidarność na wsi. W miastach z kolei te różne sfery to na przykład studenci czy pracownicy wszelkich instytucji państwowych. Tak naprawdę ten opór był w różnych kręgach i on jest bardzo mocno widoczny i w naszej książce uwypuklony.

– Czego dziś możemy się nauczyć z doświadczeń tamtych czasów?

– Najważniejszy jest wniosek, że w obliczu jakiegokolwiek kryzysu solidarność i współodpowiedzialność są dla ludzi bardzo istotne. Zwyciężą, jeżeli potrafią się jednoczyć. Nawet jeśli mają różne wizje co do spraw związanych np. z polityką, to jednak w obliczu wyraźnej nikczemności i zła przechodzą nad tym do porządku dziennego, decydują się na wspólne działanie i odnoszą sukces. Bo zło nigdy nie powinno zwyciężać.

eprasa.pl 82d644a41f

Karol Gac

Komu przeszkadza Marsz Niepodległości?

Pytanie retoryczne, bo wymieniać by można długo. Marsz Niepodległości przez lata „dorobił się" wielu przeciwników, choć ich argumenty z roku na rok są coraz płytsze. Tym razem do szerokiego frontu oporu przed faszyzmem postanowili dołączyć sędziowie. I trudno nie pytać przy tym o ich motywacje. Polityczne, rzecz jasna.

Wydawało się, że tegoroczny Marsz Niepodległości nie będzie się zbytnio różnił od poprzednich (nie licząc ubiegłorocznego). Tymczasem wszystko wskazuje na to, że owszem – będzie. W tradycyjne przeciąganie liny pomiędzy organizatorami a władzami Warszawy postanowili się bowiem włączyć sędziowie.

Sąd Okręgowy, a następnie Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił zgodę wojewody mazowieckiego na zarejestrowanie Marszu jako zgromadzenia cyklicznego. Wszystko z powodu ubiegłorocznej pandemii. Jak doskonale jednak pamiętamy, Marsz się odbył, ale w nieco innej formule. A skoro tak, to sędziowie orzekli, że to już nie to samo. Życie nie lubi jednak próżni, więc Sąd Okręgowy w Warszawie szybko nakazał przywrócić grupie 14 Kobiet z Mostu zgodę na zgromadzenie 11 listopada pomiędzy rondem Dmowskiego a Błoniami Stadionu Narodowego (czyli trasie MN).

Zachwytu tym dość niespodziewanym zwrotem akcji nie kryli, rzecz jasna, politycy opozycji z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim na czele. Tak, tym samym, który jeszcze nie tak dawno deklarował, że chętnie wziąłby w Marszu Niepodległości udział. Żarty jednak na bok. Z jednym wyjątkiem, bo mimo wszystko warto wyróżnić wzmianką Hannę Gill-Piątek z Polski2050, która porównała ubiegłoroczny Marsz do nocy kryształowej i „najgorszych czasów, jakie pamiętamy z historii".

W decyzjach sądu trudno nie doszukiwać się motywacji politycznych. Siłą rzeczy sprawiają one, że ryzyko ekscesów znacząco wzrasta. Nikt chyba przecież nie łudził się, że Marsz po prostu się nie odbędzie. Owszem, odbędzie się. Najwyżej będzie „spacerem" po ulicach Warszawy. Wiedzą o tym wszyscy. Zwłaszcza że dla setek tysięcy Polaków Marsz Niepodległości jest czymś dużo więcej niż zwykłym przemarszem. Dla dużej części społeczeństwa to symbol obchodów Święta Niepodległości i ich najważniejszy punkt. Przyczyniła się do tego zresztą paradoksalnie sama Platforma.

Platforma, która przez lata robiła wszystko, co tylko mogła, by Marszu zakazać, albo – w ostateczności – go rozbijać. Zresztą dziwny zbiegiem okoliczności problemy z zamieszkami na Marszu skończyły się w momencie oddania władzy przez PO. Cóż, nie pozostaje nic innego, jak mieć nadzieję, że w tym roku również nie dojdzie do zajść. W końcu trudno się spodziewać, że lewica i PO, które tyle mówiły o wolności zgromadzeń i zachęcały do „spacerów", teraz nagle miały zmienić zdanie, prawda?

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 82d644a41f

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

CZAS PATRIOTÓW, CZAS RENEGATÓW

Zawsze ceniłem znajomość obcych języków i sam znam jeden z nich biegle, a dwa kolejne choć pobieżnie i biernie. Przypisywane starożytnym powiedzenie „Tyle razy żyjesz, ile znasz języków" bardzo mnie przekonuje. Cieszę się, że moi synowie też są sprawni językowo, a starszy od lat uczy się dość rzadkiego u nas japońskiego. Czym innym jest jednak nauka jako środek komunikacji ze światem, a czym innym jako wyraz ideowej przynależności. Za komuny każdy aparatczyk z PZPR pilnie uczył się rosyjskiego, bo było to wymagane przez Sowietów od osób na wyższych stanowiskach w PRL. Ten przymus dosięgnął nawet najmłodszych karierowiczów tamtej epoki, jak Aleksander Kwaśniewski. Do dziś, gdy jest na bani, lubi pogadać lub pośpiewać po rosyjsku. Podczas zaborów było podobnie i powstało wtedy nasze powiedzonko „Ucz się języka wroga". Podczas wojny i okupacji, gdy Trzecia Rzesza urządziła nam świat „Nur für Deutsche", znajomość niemieckiego stała się narzędziem walki i przetrwania. Nie było wtedy jednak polskich polityków przemawiających publicznie po niemiecku, bo w przeciwieństwie do wielu krajów podbitej Europy nigdy nie mieliśmy rządu kolaboracyjnego. Dzisiejszym odpowiednikiem łaciny w średniowieczu czy francuskiego w XIX-wiecznej dyplomacji stał się angielski. Odkąd Niemcy wymordowali większość Żydów europejskich, niemiecki przestał być podstawowym językiem międzynarodowych umów handlowych w naszym regionie i liczba uczących się go spadła. Bardzo cenię ludzi dobrze go znających, jak mojego kolegę z uczelni Mariana czy koleżankę-adminkę Joannę. Dzięki nim wiem, co naprawdę mówią o Polsce i Polakach niemieckie media i politycy. Czymś jednak zupełnie nowym stały się publiczne hołdy wyrażane przez polityków z Polski wobec Niemców i po niemiecku. Dzięki Adamowi Bodnarowi porównującemu polskie społeczeństwo do dzikiego zwierzęcia, które trzeba oswoić, jak i Donaldowi Tuskowi dziękującemu CDU za światłe rządy nad całą Europą, w tym Polską, zrozumiałem najważniejsze: gdy oni mówią po polsku, to jest to dla nich „mowa nienawiści". Gdy mówią „mową miłości", to mówią po niemiecku. To też wyjaśnia, kogo ta opozycja darzy miłością, kogo wielbi i naśladuje. Działania hybrydowe Łukaszenki i Putina na polsko-białoruskiej granicy też znalazły poparcie tej grupy mentalnych kosmopolitów, przekonanych, że muszą popisać się nieporadną niemczyzną, aby wyglądać na ludzi Zachodu i „prawdziwych Europejczyków". Możemy więc niedługo doczekać się od nich podziękowań dla Białorusi, wspieranej przez Rosję, za zwalczanie polskiego państwa i rządu sterowanym napływem islamskich imigrantów. Ponieważ poszerzyli swoje zasoby kadrowe o europosłów z PZPR, towarzyszy Millera, Belkę czy Cimoszewicza, będzie kto miał w imieniu tej targowickiej opozycji wygłaszać dziękczynne hołdy po rosyjsku. Życiorysy pewnych renegatów zatoczą koło, jeśli im na to pozwolimy w kolejnych wyborach.

eprasa.pl 82d644a41f

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

Fot. Adobe Stock

Podniesienie akcyzy uderzy W BRANŻĘ PIWOWARSKĄ

Rząd zamierza podnieść stawki akcyzy na napoje alkoholowe i papierosy oraz tytoń. W tej sprawie zarówno związkowcy, jak i pracodawcy mówią jednym głosem – zmiana ta zmniejszy sprzedaż, a to uderzy w całą branżę i zachwieje zatrudnieniem. W związku z tym przewodniczący Rady Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” Zbigniew Sikorski zaapelował do minister Olgi Semeniuk o pilne zwołanie trójstronnego zespołu branżowego. Swoje stanowisko ws. projektu ustawy o zmianie ustawy o podatku akcyzowym zgłoszone w ramach konsultacji publicznych wystosował także Związek Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego – Browary Polskie.

„Uważamy, że podejmowanie decyzji podatkowych o tak dużej skali i wpływie na branżę ważną z punktu widzenia całego łańcucha wartości, a co za tym idzie – polskiej gospodarki, powinna poprzedzać uważna analiza danych opisujących kondycję podmiotów, których ona dotyczy, sytuację na rynku dotkniętym zmianą, wpływu na branże powiązane, w tym przede wszystkim na rolnictwo oraz tradycyjny handel detaliczny, jak również trendów konsumenckich, które ma ona kształtować. Niestety, w projekcie ustawy o zmianie ustawy o podatku akcyzowym zabrakło tego rodzaju analizy. W naszej ocenie nie ma ani warunków, ani powodów, dla których należałoby w odniesieniu do piwa wprowadzić serię drastycznych podwyżek podatku akcyzowego w kolejnych latach, zarówno biorąc pod uwagę prozdrowotne uzasadnienie podwyżki, jak i sytuację w branży piwowarskiej oraz branżach z nią powiązanych” – czytamy w stanowisku.

PROTEST W MOPS W LEGNICY

Trwa protest w legnickim MOPS-ie. Pracownicy oddają krew lub idą na urlopy. – Pracownicy zamiast pójść do pracy, stawili się w punkcie krwiodawstwa. Oddać krew przyszło blisko pięćdziesiąt osób. Jeżeli chodzi o pozostałych pracowników, to z naszych danych wynika, że w pracy nie ma ponad 200 osób. W Dziale Pracy Socjalnej nie ma żadnego pracownika, tak samo wygląda sytuacja w Dziale Dodatków Mieszkaniowych, jak również w Dziale Świadczeń Rodzinnych. W Schronisku dla

eprasa.pl 82d644a41f

Fot. M. Żegliński

„Cała sytuacja związana nie tylko z Turowem, ale z całym pakietem klimatycznym jest jasna i przejrzysta. Tu nie chodzi o żadną ekologię. To biznes i polityka”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”, TVP Info, 29.10.2021 r.

Bezdomnych i w Punkcie dla Matki z Dzieckiem również nie ma pracowników, tam jest tylko kierownik. Kolejne działy, które nie funkcjonują, to: Ośrodek Pomocy Terapeutycznej dla Dzieci, Zespół Pieczy Zastępczej, a także Zespół Interwencji Kryzysowej. Psychologowie także nie stawili się do pracy. Jeżeli chodzi o żłobki, to mniej więcej jest połowa stanu, dlatego ich funkcjonowanie jest utrudnione. Wielu rodziców, wiedząc o proteście, nie przyprowadziło dzieci do żłobków. W Klubie Seniora i w Domu Dziennego Pobytu zamknięta jest stołówka, wydawana jest tylko zupa na wynos – mówi Aneta Mazur, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w MOPS w Legnicy.

Pracownicy MOPS w Legnicy są zdesperowani. – Każdy dział w MOPS-ie napisał pismo do prezydenta miasta i odpowiedź była taka sama. To wzbudziło duże rozżalenie i desperację wśród pracowników – dodaje Mazur. Podwyżki w MOPS nie było od dwóch lat. W tej chwili pracownicy mają płacę zasadniczą na poziomie płacy minimalnej (około 3000 zł brutto). W styczniu aż 60 procent pracowników otrzyma podwyżkę, ale tylko dlatego, że rośnie płaca minimalna do 3010 zł, a płaca pozostałych pracowników oscyluje na poziomie płacy minimalnej. NSZZ „Solidarność” w MOPS w Legnicy żąda od władz miasta podwyżki w wysokości tysiąca złotych, a przede wszystkim oczekuje dialogu z decydentami, ponieważ do tej pory takiego nie było.

PODWYŻKI W FABRYKACH HENKLA

Sukcesem Solidarności zakończyły się rozmowy płacowe w fabrykach należących do koncernu Henkel Polska. Zatrudnieni w nich pracownicy po raz pierwszy w historii otrzymają zbiorowe podwyżki płac. Związkowcy od lutego ubiegłego roku zabiegali o wzrost wynagrodzeń pracowników fabryk Henkla. Jak poinformował Marcin Zabochnicki, przewodniczący „S” w Henkel Polska, wynagrodzenia pracowników zarabiających do 4 tys. zł brutto wzrosną o 286 zł brutto, do 8 tys. zł będzie to 251 zł brutto, powyżej 8 tys. zł – 134 zł brutto. Zgodnie z zapisami porozumienia płacowego, podpisanego w siedzibie spółki 26 października, podwyżki wejdą w życie 1 kwietnia przyszłego roku.

PRACOWNICY PRZEMYSŁOWI MOBILIZUJĄ SIĘ NA RZECZ SPRAWIEDLIWEJ TRANSFORMACJI

Europejskie związki zawodowe przemysłu wytwórczego, górnictwa i energetyki, pod patronatem Europejskiego Związku Zawodowego IndustriAll, rozpoczynają ogólnoeuropejską mobilizację, wzywając instytucje europejskie i rządy krajowe do wprowadzenia fundamentalnych ulepszeń w wymiarze społecznym Zielonego Ładu. Kampania odbywa się w dniach 25 października – 10 listopada 2021 roku. W miarę jak Europa przygotowuje się do wdrożenia Zielonego Ładu i środków uzgodnionych w ramach pakietu Fit for 55, 25 milionów pracowników przemysłu wytwórczego w Europie może potencjalnie stanąć w obliczu restrukturyzacji i utraty miejsc pracy w związku z ekologiczną transformacją naszego przemysłu – zaostrzoną przez kryzys COVID-19, cyfryzację, handel i zmiany rynkowe.

Związki zawodowe popierają działania na rzecz klimatu, ale nalegają, by ekologicznej transformacji – najbardziej znaczącej zmianie w przemyśle od czasów rewolucji przemysłowej – towarzyszył równie potężny program społeczny, gwarantujący sprawiedliwą społecznie transformację i inwestycje w nowe miejsca pracy. Związki zawodowe sformułowały wspólne żądania i zorganizują szereg działań i wydarzeń w całej Europie, począwszy od kampanii informacyjnych na poziomie przedsiębiorstw, kampanii w mediach społecznościowych, konferencji, szkoleń, publikacji, po krajowe wiece i marsze protestacyjne. Dwutygodniowa mobilizacja zakończy się 10 listopada imprezą związkową zorganizowaną przez IndustriAll Europe i jej siostrzaną organizację IndustriALL Global Union na COP26, czyli Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu w Glasgow.

M.K.

Kalendarium Solidarności

10.11.1980 – NSZZ „Solidarność” zostaje zarejestrowana przez Sąd Najwyższy.

eprasa.pl 82d644a41f

Pracownicy handlu zasługują na lepsze traktowanie

Kilkuset pracowników supermarketów takich jak Carrefour, Lidl czy Biedronka przyjechało z całej Polski, by wziąć udział w pikiecie, która odbyła się w czwartek, 4 listopada, w Warszawie. Jej przyczyną były niskie wynagrodzenia i zbyt mała liczba pracowników zatrudnionych w sklepach wielkich sieci handlowych.

Marcin Koziestański

Fot. M. Żegliński (6)

Manifestacja pracowników handlu zorganizowana została przez Krajowy Sekretariat Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność". Demonstracja rozpoczęła się o godz. 12 przed siedzibą Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji, przy Alejach Ujazdowskich 41 w Warszawie. Instytucja ta zrzesza największe zagraniczne sieci handlowe funkcjonujące w naszym kraju.

– Ta organizacja jest tylko z nazwy polska, bo zrzesza wszystkie międzynarodowe korporacje. Niestety POHiD nie chce rozmawiać z nami, nie chce negocjować układów zbiorowych pracy, nie

eprasa.pl 82d644a41f

chce podjąć dialogu, tłumacząc się, że to poszczególne sieci handlowe nie pozwalają tej organizacji na negocjowanie lepszych warunków pracy. A warunki pracy i płacy od ponad 30 lat się znacznie pogarszają. Nie chcemy być we własnym kraju niewolnikami europejskich korporacji. Solidarność się z tym nie zgadza! – przemawiał podczas pikiety Alfred Bujara, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność". – Od lat nie możemy doprosić się podwyżek. Może w końcu nam się to uda. Może w końcu przyszedł moment, żeby przestać nas wykorzystywać! – dodał Dariusz Paczuski, zastępca przewodniczącego SBHiU.

Jak podkreślali związkowcy, ich postulaty nie dotyczą poszczególnych sieci, ale całej branży. – Ostatnio Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji opublikowała pochwalny komunikat, z którego wynika, że w ciągu roku pracownicy handlu otrzymali podwyżki w wysokości 9 proc. O czym my mówimy? Ci ludzie się zbłaźnili, bo przecież najmniejsza płaca minimalna wzrosła o 8 procent! – powiedział przed siedzibą POHiD-u Alfred Bujara.

Następnie uczestnicy akcji protestacyjnej przemaszerowali pod ambasady Francji oraz Niemiec. Jak wskazują związkowcy, z tych państw pochodzi znaczna część działających w Polsce sieci handlowych. W ocenie handlowej „S" traktują one pracowników handlu w Polsce znacznie gorzej od osób zatrudnionych w swoich macierzystych krajach. – Na Zachodzie w takiej samej wielkości sklepie tej samej sieci handlowej zatrudnionych jest nawet dwukrotnie więcej pracowników, którzy otrzymują trzykrotnie wyższe wynagrodzenia. Przygotowaliśmy petycję do panów ambasadorów. Chcemy zaapelować o ich wsparcie w celu skłonienia pracodawców do dialogu – wyjaśniał Bujara.

Pracownicy handlu domagają się przede wszystkim podwyżek oraz zwiększenia zatrudnienia w sklepach. Jak tłumaczą związkowcy, w marketach i dyskontach pracownicy są coraz bardziej przeciążeni, a pandemia jeszcze pogłębiła ten problem. – Sieci wydłu-

eprasa.pl 82d644a41f

żyły godziny otwarcia sklepów, ale liczby pracowników nie zwiększyły, bo nie potrafią znaleźć chętnych do pracy. A dzieje się tak dlatego, bo nikt nie chce przyjść do tak ciężkiej pracy za tak niskie wynagrodzenie. W ten sposób koło się zamyka – podkreślił szef handlowej Solidarności.

Kolejny postulat związku dotyczył niedziel wolnych od pracy w handlu. W ostatnich miesiącach kolejne sieci otworzyły swoje sklepy w niedziele, obchodząc ograniczenia zawarte w ustawie regulującej niedzielny handel. 19 października br. prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację uszczelniającą ustawę. Jednak nowe przepisy wejdą w życie dopiero za trzy miesiące. – Obchodząc przepisy i ponownie odbierając swoim pracownikom prawo do niedzielnego odpoczynku z rodzinami, sieci handlowe pokazały, że nie traktują tych pracowników podmiotowo, ale wyłącznie jak narzędzia do generowania gigantycznych zysków. Jeśli jest inaczej, to niech to udowodnią i zamkną swoje sklepy w niedzielę, nie czekając, aż nowe prawo zacznie obowiązywać – mówił Alfred Bujara.

Na pikiecie obecnych było kilkaset osób, nie tylko z Warszawy i Mazowsza, ale także chociażby z Bydgoszczy, Pomorza, Dolnego i Górnego Śląska. Wśród obserwatorów obecni byli m.in. poseł Adrian Zandberg czy Michał Kołodziejczak z AgroUnii. Na pikiecie przemawiał także Omar Hassanein z UNI Global Union. – Jest dla mnie wielką przyjemnością i zaszczytem, że mogę dołączyć do was w tym ważnym proteście. Solidaryzujemy się w waszej sprawiedliwej walce o lepsze płace, bo polscy pracownicy handlu zasługują na lepsze traktowanie – podkreślił Hassanein.

eprasa.pl 82d644a41f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Zdrajcy kontra „faszyści”

Jędrzej Moraczewski, PPS-owiec, późniejszy premier, wspominał: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma «ich»! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało”.

I jeszcze Edward Ligocki, pisarz: „W mieście wrzało jak w ulu. Nie da się żadnym piórem opisać radości społeczeństwa. Austrię cesarską diabli już wzięli, wskrzeszona Polska wbiegła w mury Krakowa. Wszędzie na ulicach, w lokalach publicznych, w domach prywatnych przewalała się fala radości”.

Czy dziś w Święto Niepodległości odzyskanej w 1918 r., po 123 latach zaborów, a potem po latach niemieckiego i sowieckiego zniewolenia przez Polskę przelewa się fala radości? Tak, ale są też tacy, którzy płyną pod prąd. Powielają kłamstwa niejakiego Guya Verhofstadta, jednego z liberalnych (lewackich) eurokratów: „Mieliśmy 60 tysięcy faszystów, neonazistów, białych suprematystów na ulicach Warszawy. Mniej więcej 350 kilometrów od obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau” – tak były premier Belgii porównał uczestników Marszu Niepodległości do niemieckich ludobójców. Wtórował mu dziennikarz Sam Rubin: „Ulica Leszno ponownie [jak w latach 1939-1945] stała się miejscem antysemityzmu, nienawiści”. Czyli nie radość, tylko nienawiść. Nienawiść wszechogarniająca, bo jak napisała nieoceniona „Gazeta Wyborcza” o współczesnej wojnie hybrydowej Białorusi z Polską: „Polacy znów, jak w czasie wojny, nic nie robią dla umierających”.

Zdaniem takich publikatorów byliśmy i jesteśmy krajem faszyzmu. Wśród dyskryminowanych lewacy, geje, lesbijki, anarchiści, feministki, obrońcy zwierząt. Ci wszyscy uciśnieni muszą odebrać „faszystom” zawłaszczone przez nich Święto Niepodległości. Bo jak słyszymy dziś, o wolność Polski walczyły osoby o odmiennych orientacjach. Powstańczynie, bohaterki.

W 1918 r. była radość, dziś prócz radości jest też upokorzenie. Tym większe że niepodległość kilka lat temu „umiędzynarodowiono”, zapraszając niemieckie bojówki. A może ta „pokojowa” Antifa była odwetem za rozbrajanie ich dziadków na ulicach Warszawy w 1918 r.? Szkoda, że do rozbijania „faszystów” nie sprowadzono jeszcze zadymiarzy z Rosji i Austrii. Znów mielibyśmy trzech zaborców.

Tym brygadom międzynarodowym wtórują ałtorytety. Aktorzy, celebryci. Bo dla nich Polska „nie jest pępkiem świata”, a świat „nie jest biały, lecz kolorowy i wielokulturowy”. Wielokulturowość zamiast polskiej kultury, zamiast niepodległości! Flaga tęczowa zamiast biało-czerwonej!

Po drugiej stronie pozostają AK-owcy i NSZ-owcy, więźniowie polityczni PRL, członkowie Solidarności, czyli właśnie – w świetle komunistycznej propagandy – „faszyści”.

eprasa.pl 82d644a41f

Oszczędzanie na przyszłość

W ramach kampanii „Kolej na Młodych" Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność" oraz „Tygodnik Solidarność" zorganizowali webinar edukacyjny z udziałem ekspertów, na którym poruszono temat oszczędzania na przyszłość z wykorzystaniem **różnych opcji emerytalnych**. Głównym tematem były pracownicze plany kapitałowe, które obok standardowej emerytury są dodatkowym sposobem na finansowe zabezpieczenie swojej jesieni życia.

Konrad Wernicki

Spotkanie w formie online poprowadził Maciej Tyczyński, przewodniczący Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność", a jego gośćmi byli: Barbara Surdykowska, doradca prawny w Biurze Eksperckim NSZZ „Solidarność", oraz Tomasz Krygier, trener PFR Portalu PPK.

Na początku dyskusji poruszono temat samego systemu emerytalnego w Polsce i zasadniczego problemu, który rzuca cień na jego sprawne funkcjonowanie.

– Kluczową kwestią jest to, żeby obywatele mieli zaufanie do systemu ubezpieczeń społecznych, a jednym z najważniejszych czynników kształtujących to zaufanie jest system, który powinien być zbudowany w sposób logiczny i na określonych zasadach. Podstawowy problemem, który dostrzega NSZZ „Solidarność", to są kwestie nierównego rozłożenia pozapłacowych kosztów pracy, czyli składki na ubezpieczenie emerytalne i rentowe zależnie od formy pracy. Jeśli mamy umowę o pracę, to koszty ubezpieczeniowe dla pracownika są wyższe niż w przypadku, gdy mamy umowę-zlecenie lub prowadzimy działalność gospodarczą. Dlatego związki zawodowe postulują pełne ozusowanie umów-zleceń, abyśmy nie mieli do czynienia z sytuacją, w której pracownicy są wypychani w kierunku umów cywilnoprawnych czy samozatrudnienia, ponieważ z czysto ekonomicznego punktu widzenia jest to bardziej opłacalne – stwierdziła Barbara Surdykowska, wskazując na to, że umowy cywilnoprawne często zastępują umowę o pracę, przez co pracownicy są pozbawiani należytych składek emerytalnych, co skutkuje niskim kapitałem odłożonym na wiek emerytalny.

– Jeżeli w tej chwili państwo wysyła sygnał, że jeśli przy pewnych formach pracy nie musisz odprowadzać składki, która przełoży się na wysokość twojej emerytury w przyszłości, to jednocześnie daje do zrozumienia, że może lepiej wykonywać taką pracę, która nie jest związana z takimi dodatkowymi, jak to ludzie postrzegają, kosztami jak

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 82d644a41f

składki na ubezpieczenie emerytalne i rentowe – podsumowała ekspertka Solidarności, uświadamiając, że właśnie ten czynnik wpływa na finalny brak zaufania do całości systemu emerytalnego w Polsce.

Pojawiają się więc pytania, jak dodatkowo można zabezpieczyć swoją przyszłość finansową, i tę kwestię poruszył Tomasz Krygier, trener PFR Portalu PPK:

– System ubezpieczeń będzie wypłacał nam emeryturę, ale widzimy, że stopa zastąpienia, czyli relacja przeciętnej emerytury do przeciętnej pensji, jest coraz niższa, więc musimy szukać też innych źródeł oszczędności. Jednym z takim rozwiązań jest PPK. Jeśli ja wejdę do tego programu jako młody człowiek, to mam długą perspektywę oszczędzania. Muszę oczywiście ponieść pewne wyrzeczenie, czyli muszę wnieść swoją wpłatę, to jest 2 proc. swojego wynagrodzenia, ale za to pracodawca dopłaci mi 1,5 proc. Czyli nie jestem osamotniony w tym oszczędzaniu. Każda moja złotówka to 75 groszy od pracodawcy. Każde moje 100 zł to 75 zł od pracodawcy. Zbieram razem z pracodawcą, a to są moje pieniądze, z których będę mógł korzystać po 60. roku życia, ale też mogę z nich skorzystać wcześniej.

Co jest ważne, ten kapitał jest gromadzony i pomnażany przez wyspecjalizowane instytucje finansowe, które mają doświadczenie w zarządzaniu takimi funduszami. Te fundusze są dostosowane do wieku uczestnika. Im starszy człowiek, tym bezpieczniej te środki są inwestowane, a im młodszy, tym instytucje podejmują większe ryzyko, ale za tym idzie większa stopa zwrotu – w przejrzysty sposób wyjaśnił Tomasz Krygier.

Trener PFR Portalu PPK na żywo pokazywał przykładowe wyliczenia zwrotu zainwestowanych pieniędzy w ramach programu PPK. Dzięki wirtualnemu kalkulatorowi widzowie webinaru mogli zobaczyć, jakie środki zostaną zgromadzone w przypadku przystąpienia do programu osoby 25-letniej, której pensja wynosi 3400 zł brutto przy standardowych założeniach programu. Okazało się, że taka osoba po 60. roku życia będzie miała do dyspozycji 156 851 zł, które będzie mogła wypłacić np. w ciągu 10 lat w ratach po 1497 zł.

Takie wyliczenie można przeprowadzić samemu na stronie www.mojeppk.pl/kalkulator, by sprawdzić, ile odłożymy pieniędzy w ramach PPK przy naszych dochodach w ciągu określonego czasu pracy.

Ekspert wyjaśnił też, co się dzieje z naszym uczestnictwem w PPK i naszymi zaoszczędzonymi pieniędzmi, gdy np. zmienimy pracodawcę lub gdy przestaniemy pracować np. w wyniku wypadku.

Zachęcamy do obejrzenia całego webinaru, który jest dostępny na fanpage'u Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 82d644a41f

Waldemar Biniecki

Refleksje o polskiej niepodległości...

Święto odzyskania niepodległości zmusza nas wszystkich do refleksji. Zmusza nas do analizy faktów: co zostało zrobione, aby naprawiać Polskę, a co nie. Wiele działań po 1989 r. ciągle budzi wątpliwości. Przede wszystkim wielkie wątpliwości budzą fakty niepociągnięcia do odpowiedzialności winnych zbrodni komunistycznych, afer i wielu innych przestępstw popełnionych w trakcie formowania się Niepodległej. Wszyscy obserwujemy, również tutaj, za oceanem, że wyświetlenie prawdy wymaga wiele wysiłków do odzyskania właściwego poczucia patriotyzmu, zasad moralnych w kierowaniu się polską racją stanu. Aby budować nowe państwo, trzeba to robić na zdrowych fundamentach moralnych. Pewne obszary funkcjonowania państwa powinny znaleźć się poza grą polityczną. Do nich na pewno należą polskie siły zbrojne, służby specjalne i dyplomacja. Aby odzyskać właściwe miejsce na mapie suwerennych i poważnych państw, musimy te obszary przenieść poza obszar walk politycznych, a osoby z tych obszarów nie mogą angażować się w działalność polityczną. Trwa debata nad przeobrażaniem armii, warto podjąć działania nad pozostałymi obszarami. Jednakże wektory tych działań powinny być poddane debacie publicznej. Debatę tę, aby nie była ona kolejną kłótnią polityków, trzeba przenieść w grona eksperckie. Nie mogą one odbywać się tylko w internecie. Muszą mieć miejsce w głównych mediach, aby ich odbiór docierał do wszystkich Polaków. Jedna z takich debat powinna niewątpliwie dotyczyć budowania propolskiego lobbingu w krajach strategicznie ważnych dla Polski. Do promocji strategicznych interesów Polski potrzeba dobrze przemyślanej, długoterminowej strategii, opartej na szczerej chęci współpracy z Polonią. Wyniki badań Instytutu Piasta z Michigan potwierdzają obraz Polonii nowoczesnej, wykształconej, zamożnej oraz dumnej ze swojego pochodzenia. Wydaje się, że Polonia dysponuje potencjałem, który może nie tylko pomóc wspierać strategicznie polskie interesy w Waszyngtonie, ale również pomóc zmieniać obraz Polski w oczach przeciętnego Amerykanina. Do tego potrzebna jest jednak ponadpartyjna wizja współpracy z Polonią. Traktowanie Polonii jako drugorzędnej wartości jest w interesie tych, którym na rękę jest osłabienie naszego kraju. Taki stan obowiązuje od 1934 r., kiedy sanacja zaprzestała szerokiej i zakrojonej współpracy z Polonią amerykańską. Po przywództwie Paderewskiego, zjednoczeniu Polonii i dotarciu do najwyższych przedstawicieli władzy z prezydentem Wilsonem i sukcesie tego działania, mieliśmy politykę minimalizowania tego, to było osiągnięte. Wręcz przeciwnie – zamiast budować pozycję Polonii na tym wielkim sukcesie, jakim było odzyskanie przez Polskę niepodległości we współpracy z administracją amerykańską, rozpoczęto proces jej podporządkowywania. Wydaje się, że do dziś nikt tego wydarzenia nie przestudiował w Warszawie. Sukces Paderewskiego i wpływ na prezydenta Wilsona, aby na jego mapie drogowej Polska zajęła ważne miejsce, wpłynął na fakt, że Polska w 1918 r. odzyskała niepodległość. Należy jednak o tym pamiętać, że Paderewski sam nie wykonał tej pracy. Warto wspomnieć w tym momencie o pierwszym polskim milionerze Janie Smulskim, dr. Teofilu Starzyńskim i setkach innych, o których w Polsce nikt nie wie, a cała sprawa, włącznie z wysłaniem 22 tysięcy ochotników Błękitnej Armii, jest w Polsce do dziś nieznana, a ich rola w odzyskaniu przez Polskę niepodległości jest zamilczana.

eprasa.pl 82d644a41f

Fot. arch.

Apel o pomoc dla Kapłana Niezłomnego

Ks. Stanisław Falkowski, lat 83, to wieloletni działacz i legenda opozycji antykomunistycznej, nie tylko siedleckiej, lecz również ogólnopolskiej, którego wielkie zasługi dla odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności nie są przez nikogo kwestionowane. Uczestniczył w powstaniu opozycyjnego ROPCiO czy w dniu 1 września 1979 r. w proklamowaniu KPN przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zorganizował podziemną drukarnię na terenie byłego województwa siedleckiego i bialskopodlaskiego, która wydawała „Wiadomości Podlaskie". Pomagał w ukrywaniu zbiegłego z obozu internowania Stanisława Karpika. Za „nielegalne, publiczne i wielce szkodliwe społecznie modlitwy, które nasilają się z udziałem ks. Falkowskiego", skazany został przez kolegium ds. wykroczeń na grzywnę w wys. 50 tys. zł.

Księdza Stanisława Falkowskiego, „chłopskiego kapelana", łączyła bliska znajomość z kapelanem robotników, błogosławionym księdzem Jerzym Popiełuszką.

Ks. Stanisław posiada odznaczenia: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Wolności i Solidarności nadane przez Prezydenta RP.

Kapłan niedawno przeszedł ciężki udar, który wraz z innymi chorobami spowodował u niego poważne dysfuncje organizmu. Jest z nim utrudniony kontakt. Nie jest w stanie samodzielnie egzystować. Wymaga długotrwałej i kosztownej rehabilitacji fizjoterapeutycznej, psychologicznej i logopedycznej, przystosowania łazienki do jego potrzeb oraz bieżących środków do utrzymania oraz całodobowej opieki.

Ks. Stanisław, jako Kapłan Niezłomny, jest przykładem właściwie pojętego patriotyzmu i bezinteresownego umiłowania ojczyzny, podobnie jak ks. Stanisław Brzóska czy ks. Ignacy Skorupka. Obowiązek względem ojczyzny wypełnił z największą gorliwością, starannością i poświęceniem.

Ponieważ jego niska emerytura nie zapewnia mu podstawowych warunków bytu i godziwej egzystencji, zwracamy się z apelem o pomoc dla Kapłana Niezłomnego, bohatera opozycji antykomunistycznej, na rachunek stowarzyszenia nr **13 9194 0007 0000 2613 2000 0010** z dopiskiem: „darowizna dla niezłomnego bohatera".

Za gest solidarności serdecznie dziękujemy.

Janusz Olewiński

Przewodniczący Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Internowanych i Represjonowanych

eprasa.pl 82d644a41f

PRAWO

TELEFON na przejściu dla pieszych

Całkiem niedawno, przechodząc z telefonem w ręku przez przejście dla pieszych, zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy policji i pouczony. Kiedy zapytałem, za co, usłyszałem że „właśnie za używanie mojego telefonu na przejściu". Rzeczywiście używałem telefonu i coś tam w nim sprawdzałem, ale żeby **od razu interwencja policji**? Poinformowano mnie o złamaniu przeze mnie przepisu ruchu drogowego, polegającego na zakazie używania telefonu komórkowego przy wchodzeniu na przejście dla pieszych. Pomyślałem, że to jakiś żart, ale podobno zmieniły się niedawno przepisy w tej kwestii, czy to prawda?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zdniem 1 czerwca 2021 roku ustawa o zmianie ustawy – Prawo o ruchu drogowym wprowadziła nowe rozwiązania dotyczące m.in. pieszych poruszających się po drogach poprzez przyznanie im pierwszeństwa przy wchodzeniu na przejście dla pieszych, wprowadzenie zakazu używania telefonów komórkowych i innych podobnych urządzeń w czasie przechodzenia przez jezdnię, ale także obniżenie dopuszczalnej prędkości pojazdów na obszarze zabudowanym do 50 km/h również w godzinach nocnych. Wszystko to dla zwiększenia bezpieczeństwa przede wszystkim pieszych. Według nowych przepisów zabrania się korzystania z telefonu lub innego urządzenia elektronicznego podczas wchodzenia lub przechodzenia przez jezdnię lub torowisko, w tym również podczas wchodzenia lub przechodzenia przez przejście dla pieszych w sposób, który prowadzi do ograniczenia możliwości obserwacji sytuacji na jezdni, torowisku lub przejściu dla pieszych. Głównym celem, jaki postawił sobie ustawodawca, wprowadzając powyższe zmiany, było, by osoba przechodząca przez przejście dla pieszych nie była zdekoncentrowana i rozproszona przez jakiekolwiek urządzenia, a zdecydowanie by była skupiona na obserwacji sytuacji.

Zakaz używania telefonu na pasach nakłada na pieszych dodatkowy obowiązek, którego naruszenie zagrożone może być ukaraniem. I choć w taryfikatorze mandatów nie pojawiła się dodatkowa pozycja, tak naprawdę nie musiała, a dlaczego? Dlatego że policja może karać pieszych korzystających z telefonów komórkowych i innych urządzeń na przejściach z tytułu stworzenia zagrożenia dla bezpieczeństwa ruchu drogowego innego niż kolizja drogowa. A to oznacza mandat wynoszący od 20 nawet do 500 zł. Według art. 86 Kodeksu wykroczeń, kto na drodze publicznej, w strefie zamieszkania lub strefie ruchu, nie zachowując należytej ostrożności, powoduje zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, podlega karze grzywny. Naruszenie tego przepisu może stanowić nie tylko wykroczenie wskazane powyżej, ale także opisane w art. 97 Kodeksu wykroczeń, co więcej – nawet przestępstwo z art. 177 Kodeksu karnego. Wypada także wspomnieć, że przyczyniając się do spowodowania wypadku, uczestnik ruchu bierze także na siebie odpowiedzialność cywilną za powstanie ewentualnej szkody.

POLICJA MOŻE KARAĆ PIESZYCH KORZYSTAJĄCYCH Z TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH I INNYCH URZĄDZEŃ NA PRZEJŚCIACH DLA PIESZYCH.

Na koniec dodam, że nie należy też popaść w zbytnią przesadę, powyższy przepis trzeba bowiem

eprasa.pl 82d644a41f

rozumieć w taki sposób, że zakaz ten nie dotyczy każdego sposobu korzystania z telefonu podczas przechodzenia przez jezdnię. Co do zasady w zakres zakazu nie wchodzi taki sposób użytkowania telefonu czy innych urządzeń, który nie zaburza zdolności do obserwowania sytuacji, np. użycie słuchawek.

NIEWAŻNOŚĆ AKTÓW PRAWA wewnątrzzwiązkowego (cz. 1)

Właściwie każdy system prawny zbudowany jest na zasadzie hierarchiczności, która wyraża się, najogólniej rzecz biorąc, w przyjęciu, że akty prawne mają zróżnicowaną rangę. Naturalną konsekwencją tego założenia jest to, że postanowienia aktów niższego rzędu nie mogą być sprzeczne z tymi, które zawarte są w aktach wyższej rangi. Jest to podstawowy (choć nie jedyny) sposób zapewnienia, że cały system prawny jest spójny.

Dr Jakub Szmit, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Powyższe założenie musi być przy tym uzupełnione o jeszcze jeden element. Otóż nie zawsze wystarczy sam nakaz tworzenia przepisów niesprzecznych z aktami wyższego rzędu, gdyż z różnych względów i tak tego typu sytuacje się pojawiają. Tym samym konieczne jest jeszcze wprowadzenie mechanizmów określających skutki sytuacji polegającej na wprowadzeniu do obrotu prawnego przepisów, które stoją w sprzeczności z tymi, które mają nadrzędny charakter. W przypadku systemu prawa wewnątrzzwiązkowego NSZZ „Solidarność" powyższy schemat również funkcjonuje.

Po pierwsze – można mówić o jego hierarchicznej budowie. Aktem o najwyższej randze jest bez wątpienia statut, co wynika z ustawy o związkach zawodowych. Z kolei już w samym statucie Związku wskazane jest, że władza stanowiąca (będąca najwyższą władzą w danej jednostce organizacyjnej Związku) podejmuje uchwały i decyzje wiążące dla pozostałych władz danej jednostki organizacyjnej Związku oraz wszystkich władz jednostek podrzędnych w zakresie ich właściwości (§38 ust. 1 Statutu). Ponadto co do zasady w okresie pomiędzy posiedzeniami władzy stanowiącej władza wykonawcza podejmuje uchwały i decyzje wiążące dla wszystkich władz jednostek podrzędnych w zakresie ich właściwości (§ 41 ust. 1 Statutu).

Dla pełnego obrazu sytuacji należy dodać, że najwyższą władzą stanowiącą Związku jest Krajowy Zjazd Delegatów (§ 37 ust. 1 Statutu), zaś władzą wykonawczą Komisja Krajowa (§34 ust. 3 pkt 6 Statutu). Wreszcie jednostka organizacyjna Związku, której władza jest jednocześnie organem rejestrującym, pełni wobec zarejestrowanej przez siebie jednostki organizacyjnej Związku funkcję nadzorczą, koordynuje jej działalność oraz podejmuje wiążące ją decyzje, a także może dokonać jej wyrejestrowania (§ 18 ust. 1 Statutu). Zestawienie powyższych regulacji pozwala ustalić porządek (rangę) aktów prawa wewnątrzzwiązkowego na poziomie poniżej statutu.

Na szczycie owej piramidy będą zatem uchwały i decyzje KZD, a bezpośrednio poniżej akty wydawane przez Komisję Krajową (które nie mogą być sprzeczne z aktami KZD). Przechodząc na niższy szczebel, analogicznie będzie wyglądała sytuacja na poziomie regionów (i odpowiednio struktur branżowych). Tym samym najważniejsze będą akty walnego zebrania delegatów, a niesprzeczne z nimi będą musiały być akty zarządu regionu. Ponadto akty obu tych władz nie będą mogły być sprzeczne zarówno z decyzjami i uchwałami KZD, jak i uchwałami i decyzjami Komisji Krajowej. Analogicznie, akty na poziomie podstawowych jednostek organizacyjnych Związku będą objęte wymogiem niesprzeczności zarówno z aktami tworzonymi na poziomie Związku, jako całości, jak i tymi wydawanymi przez władze regionu, w którym dana jednostka jest zarejestrowana.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 82d644a41f

SPORT

PRZYBYŁKO podbija Amerykę

Kacper Przybyłko podczas meczu pomiędzy Philadelphia Union i DC United, Audi Field, Waszyngton, 14 października 2020 r.

Fot. Tony Quinn / Zuma Press / FORUM

28 października zakończyła się tegoroczna edycja Ligi Mistrzów CONCACAF, czyli strefy, gdzie występują drużyny z Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów. W finale CF Monterrey ograł inny meksykański zespół, Club America 1:0. Nie przypadkiem o tym wspominam, gdyż **królem strzelców** tych rozgrywek został zawodnik, który w tymże finale nie wystąpił. I do tego jest Polakiem. Nazywa się Kacper Przybyłko i gra na co dzień w amerykańskim klubie Philadelphia Union, który zakończył zmagania na półfinale.

Łukasz Bobruk

W Lidze Mistrzów CONCACAF zagrało 16 najlepszych drużyn tej części świata, które rywalizowały ze sobą w systemie pucharowym. W pierwszej rundzie klub z Filadelfii pewnie pokonał w dwumeczu kostarykańską Saprissę (1:0 na wyjeździe i 4:0 u siebie), a Przybyłko strzelił po golu w obu starciach. W ćwierćfinale „Węże" ograły z kolei inny amerykański zespół, Atlantę United, w wyjazdowym występie zwyciężając 3:0 (2 trafienia Polaka) i u siebie remisując 1:1 (Przybyłko wyrównał w końcówce). W półfinale ekipa z północno-wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych już nie dała rady Clubowi America, dwukrotnie przegrywając po 0:2. Co ciekawe, wszystkie wspomniane 5 goli Kacper strzelił... wiosną (półfinały grane

eprasa.pl 82d644a41f

były w sierpniu i wrześniu), lecz jak się w ostatnich miesiącach okazało, nikt potem nie dał rady prześcignąć naszego zawodnika, jeśli chodzi o zdobycze bramkowe. Najbliżej byli dwaj gracze klubów meksykańskich: Ekwadorczyk Brayan Angulo z Cruz Azul, które odpadło w półfinale, oraz Argentyńczyk Maximiliano Meza ze zwycięskiego Monterrey. Obaj zanotowali bowiem po 4 trafienia.

Przybyłce tytuł króla strzelców dał również miejsce w najlepszej jedenastce tegorocznej edycji Ligi Mistrzów CONCACAF. Wprawdzie nie są to rozgrywki tak prestiżowe jak nasza europejska Liga Mistrzów (uważana za najmocniejsze zmagania klubowe na świecie) czy choćby grana po sąsiedzku południowoamerykańska Copa Libertadores, niemniej należy docenić każdy sukces naszego rodaka poza granicami kraju. A bycie najlepszym strzelcem w czołowym klubowym turnieju Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów bez wątpienia się do takowych zalicza.

Ten rosły (192 cm) napastnik urodził się 25 marca 1993 roku w niemieckim Bielefeld. Pochodzi z usportowionej rodziny: ojciec Mariusz również był piłkarzem, zaś matka Wioletta lekkoatletką. Oboje wyjechali za Odrę w celu kontynuowania sportowych karier, jak również w poszukiwaniu lepszych perspektyw. Kacper ma dwóch braci, którzy także są sportowcami. Brat bliźniak Jakub to też piłkarz i również napastnik, obecnie grający w trzecioligowym austriackim Unionie Gurten. Nie robi jednak kariery na miarę swego brata. Zaś najstarszy z synów Mariusza i Wioletty – Mateusz (rocznik 1992) poszedł w ślady rodzicielki i jest lekkoatletą specjalizującym się w skoku wzwyż. Co ciekawe, wybrał reprezentowanie kraju narodzin, i jako Niemiec osiągnął w 2018 roku swój największy sukces – mistrzostwo Europy na zawodach, które odbyły się w Berlinie (wówczas wyrównał rekord życiowy – 2,35 m).

Kacper Przybyłko „dorosłą" karierę rozpoczął w Arminii Bielefeld, klubie z rodzinnego miasta. Tam na trzecim poziomie rozgrywek w sezonie 2011/2012 zagrał w dwóch spotkaniach. Zimą 2012 roku za 50 tysięcy euro został sprzedany do grających klasę niżej rezerw 1.FC Koeln. Tam występował i strzelał regularnie, co dało mu awans do pierwszej drużyny „Kozłów". I tak oto udało mu się zadebiutować w 2. Bundeslidze. Dniem szczególnym w karierze Kacpra był 31 sierpnia 2012 r., kiedy zaliczył 45 minut w przegranym 0:1 domowym starciu z Energie Cottbus. W zespole z Kolonii na tym szczeblu ligowym nie błyszczał, do zimy 2014 roku w 25 spotkaniach tylko dwukrotnie wpisując się na listę strzelców. Acz można uznać, że dołożył swoją cegiełkę do awansu Koeln do Bundesligi. Zatem zsyłany był do rezerw, w których notował bardziej imponujące statystyki (39 meczów, 21 bramek). Potem zdecydowano się go na pół roku wypożyczyć do rodzimej Arminii, która również grała wtedy na zapleczu niemieckiej ekstraklasy. Tam już było nieco lepiej – 5 trafień w 16 występach.

PRZYBYŁKO POSIADA 2 PASZPORTY: POLSKI I NIEMIECKI. URODZIŁ SIĘ W NIEMCZECH I TAM ZDOBYWAŁ FUTBOLOWE SZLIFY.

Po powrocie z wypożyczenia nasz napastnik został za 100 tysięcy euro sprzedany do Greuter Fuerth. Miał udział w utrzymaniu „Koniczynek" w 2. Bundeslidze, w 33 spotkaniach pięciokrotnie trafiając do siatki. W 2015 roku za 400 tysięcy euro przeszedł do 1.FC Kaiserslautern, gdzie spędził kolejne 3 lata. O ile pierwszy sezon w barwach „Czerwonych Diabłów" był w miarę niezły (32 mecze, 7 goli), o tyle w kolejnych Przybyłce mocno dokuczało złamanie kości śródstopia, przez które w dwóch następnych latach rozegrał tylko 15 występów (2 gole). Szczególnie fatalny okazał się sezon 2017/2018 – jeden mecz i spadek do 3. Ligi. Od 1 września 2018 roku był bez klubu, aż kilkanaście dni później napastnik rozpoczął nowy etap kariery trwający po dziś dzień.

Otóż Kacper został zawodnikiem Philadelphii Union, z której od razu w celu lepszego zgrania z drużyną oraz aklimatyzacji został wypożyczony do grającego na zapleczu amerykańskiej ekstraklasy klubu Bethlehem Steel FC, będącego zespołem filialnym ekipy z Filadelfii. Tam w dwóch meczach strzelił 3 gole, ale w osiągnięciu lepszych wyników przeszkodziła mu kolejna kontuzja, mianowicie złamanie palca u nogi. Mimo to trener Jim Curtin włączył go do kadry pierwszego zespołu „Węży", w którym idzie obecnie Przybyłce co najmniej przyzwoicie. W premierowym sezonie MLS zdobył 15 bramek, co uczyniło go najlepszym strzelcem drużyny i piątym w rozgrywkach (wyżej był choćby Zlatan Ibrahimović). W kolejnym z drużyną wygrał Supporterd Shield, nagrodę przyznawaną klubowi z największą liczbą punktów w sezonie zasadniczym Major League Soccer. W bieżącym jak na razie zanotował 11 goli w 32 spotkaniach i jako rosły, dobrze zbudowany napastnik jest istotnym ogniwem ofensywy Philadelphii Union, dla której we wszystkich turniejach zdobył łącznie 39 goli w 89 meczach. Kto wie, skoro za oceanem spisuje się tak dobrze, to może za jakiś czas Kacper Przybyłko doczeka się powołania do pierwszej reprezentacji Polski (w kadrze U-21 zagrał w 10 spotkaniach i zdobył 5 bramek), czego pozostaje mu życzyć.

eprasa.pl 82d644a41f

Chorzów gospodarzem kolejnych mistrzostw

Pod koniec października poinformowano, że Drużynowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce w 2023 roku odbędą się na Stadionie Śląskim. To kolejna duża impreza lekkoatletyczna, której gospodarzem będzie Chorzów.

Barbara Michałowska

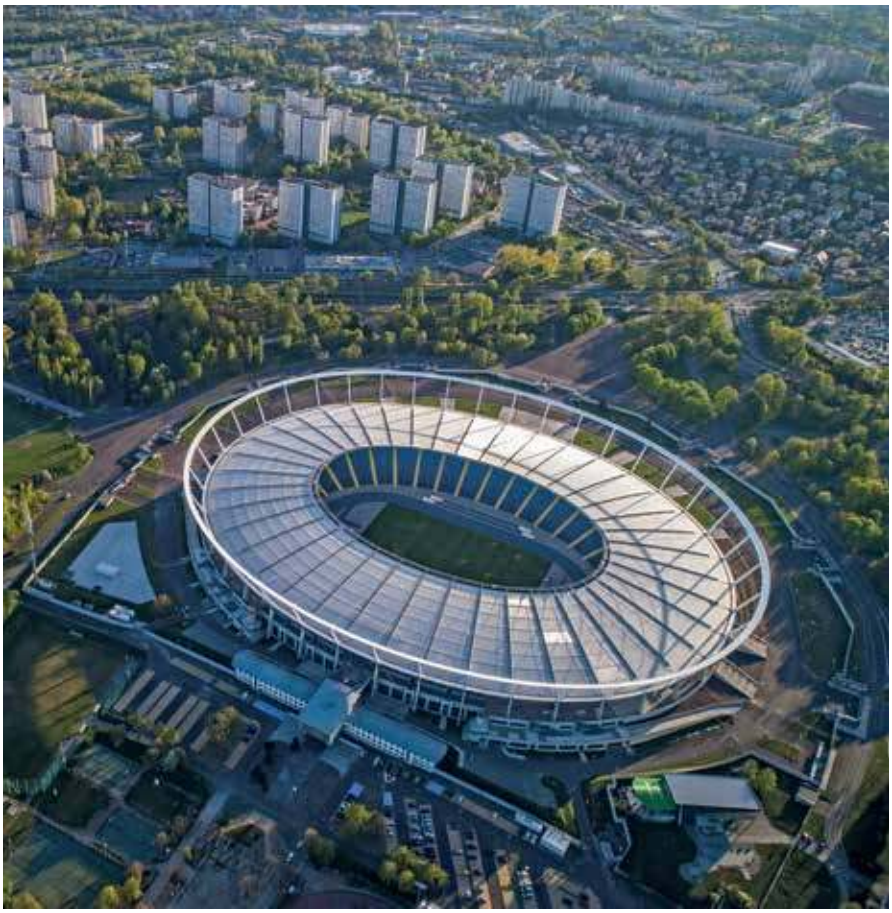

Fot. Adobe Stock

Drużynowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce odbyły się w Chorzowie także w tym roku. Reprezentacja Polski zdobyła podczas nich złoty medal. „Jestem zachwycony i zaszczycony, mogąc ogłosić, że województwo śląskie ponownie będzie gościć najlepszych lekkoatletów Europy na Stadionie Śląskim. To kolejny wyraz uznania oraz docenienia pracy i kierunku, który kilka lat temu obraliśmy na Śląsku. Konsekwentnie pracujemy nad umacnianiem naszej pozycji na lekkoatletycznej mapie Europy i świata. Tylko w tym roku odbyły się u nas cztery wielkie międzynarodowe imprezy z udziałem najlepszych lekkoatletów, m.in. Drużynowe Mistrzostwa Europy oraz Mistrzostwa Świata Sztafet, które okazały się ogromnym sukcesem, zarówno organizacyjnym, jak i sportowym – powiedział marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski, cytowany w komunikacie prasowym.

Drużynowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce są najważniejszymi w Europie zawodami drużynowymi. Ich stawką jest awans lub spadek z poszczególnych lig. W 2023 roku w ramach umowy pomiędzy European Athletics, Europejskim Stowarzyszeniem Komitetów Olimpijskich oraz województwem śląskim po raz pierwszy w historii wszystkie ligi Drużynowych Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce zostaną rozegrane w jednym miejscu, na Stadionie Śląskim.

„Od dłuższego czasu planowaliśmy, aby Drużynowe Mistrzostwa Europy stały się kluczową częścią Igrzysk Europejskich w 2023 roku. Tegoroczna edycja Superligi Drużynowych Mistrzostw Europy, która odbyła się na Śląsku, okazała się ogromnym sukcesem zarówno sportowym, jak i organizacyjnym, dlatego podjęliśmy decyzję, iż pierwsza, historyczna edycja mistrzostw obejmująca wszystkie ligi i odbywająca się pod egidą Igrzysk Europejskich ponownie odbędzie się na Stadionie Śląskim” – powiedział prezydent European Athletics Dobromir Karamarinov.

Europejskie Igrzyska Olimpijskie odbędą się po raz trzeci w historii, w 2015 roku gospodarzem było Baku, cztery lata później sportowcy rywalizowali w Mińsku.

Drużynowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce mają odbyć się na Stadionie Śląskim również w 2027 roku. Wówczas będzie to test przed imprezą o jeszcze większej randze. Rok później bowiem Chorzów pierwszy raz w historii będzie gospodarzem Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy.

Do tej pory Reprezentacja Polski podczas Mistrzostw Europy w lekkoatletyce 54 razy sięgnęła po złoty medal. Pierwszym polskim medalistą był Janusz Kusociński, który w 1934 r. zdobył srebro w biegu na 5000 metrów. Najwięcej medali dla Polski (aż 10) wywalczyła Irena Szewińska, startując w biegach sprinterskich i skoku w dal.

eprasa.pl 82d644a41f

KRZYŻÓWKA

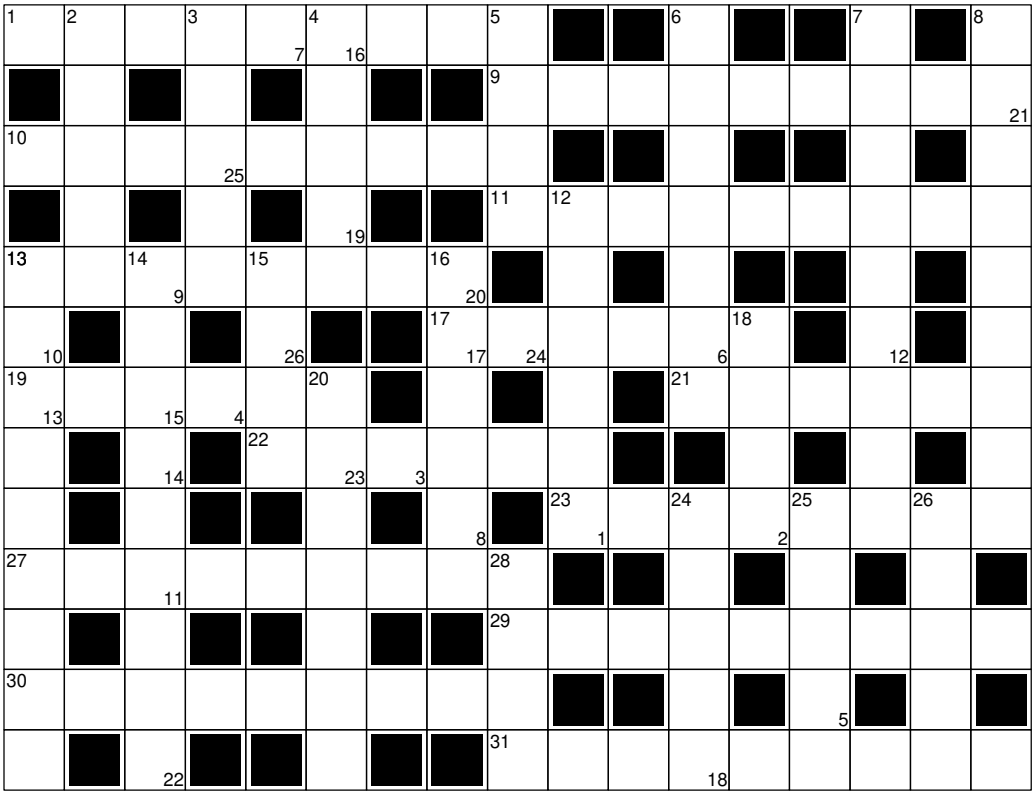

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Poziomo:

1 podniośle o kobiecie **9** skłonny do wywoływania awantur **10** nieborak, nieszczęśnik **11** na plecach pierwszoklasisty **13** zawodnik z wiosłem **17** miasto między Poznaniem a Wrocławiem **19** huncwot, łobuziak **21** wstrzemięźliwy, surowy tryb życia **22** bożonarodzeniowe jasełka **23** jaskrawa różnica **27** pełne śmieci i rupieci **29** wytwórca kremówek i eklerków **30** zajęcie wokalisty **31** kierowanie się zdrowym rozsądkiem, trafność oceny sytuacji.

Pionowo:

2 model Seata **3** atrybut amatora łowienia ryb **4** papier wartościowy **5** składnik powietrza **6** gęsty, zwarty splot traw wraz z ziemią **7** dramat Tadeusza Różewicza **8** przemysłowiec **12** asysta, poczet **13** cecha roztworów elektrolitów **14** wykaz potraw **15** bieg konia **16** mieszanina różnych elementów **18** kłujący chwast **20** warzywo niezbyt lubiane przez dzieci **24** do transportu chorych **25** schowek na asy **26** nielot w zoo **28** używany do marynat

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 82d644a41f

Cezary Krysztopa

Pojechałem do Michałowa

Pojechałem do Michałowa. Przez tyle lat było to dla mnie za każdym razem czynnością zwyczajną, może podróżą sentymentalną, osobistą przyjemnością, okazją do spotkania znajomych czy pokazania Synom ważnych dla mnie miejsc, ale teraz? Otóż teraz podróż do Michałowa, mojej ukochanej rodzinnej miejscowości, zarówno z racji pandemonium, jakie wokół niego ma miejsce, jak i tekstu, dość krytycznego wobec lokalnej władzy, jaki na ten temat napisałem, ma wymiar, proszę ja Was, polityczny.

Wcale tego nie chcę. To był mój azyl. Zresztą, mam nadzieję, że nadal będzie. Mój początek i koniec świata. Miejsce, w którym wyrosłem, w którym spotkały mnie dobre i złe rzeczy. Miejsce, które mnie ukształtowało w duchu podlaskiej wyjątkowości i centrum promieniowania tej szczególnej podlaskiej mentalności, którą w blogerskiej serii wpisów „Opowieści Podlaskie" nazywałem „hipercłowieczeństwem". Tak, tak, wiem, oczywiście idealizuję miejsce, z którego pochodzę.

Jestem głęboko przekonany, że, choć i tutaj niestety dotarły śmierdzące wiatry „postępu", to jeśli gdzieś w okolicy zepsuje się Wam samochód i po ciemku zapukacie do pierwszej z brzegu chaty, to całkiem niewykluczone, że nie wyjdziecie z niej przez najbliższe trzy dni, a kiedy w końcu wyjdziecie, o lokalnych mięsach i trunkach będziecie później opowiadali znajomym legendy.

Starszy syn do dzisiaj wspomina, jak pojechaliśmy nad Zalew, a potem poszliśmy sobie do sklepu w Bondarach (nieopodal w Disco Czarze swoje triumfy święcił słynny Zenek, którego pół Polski kocha, a drugie pół nienawidzi, ja nigdy nie byłem fanem disco polo, ale szanuję prawo ludzi do takiego gustu, jaki mają, i prawo Zenka do bycia tym, kim chce być) i spotkaliśmy za sklepem, gdzie poszliśmy wypić oranżadę, miejscowych żulików, którzy opowiedzieli nam swoje historie życia. Wobec tego, co Syn tam zobaczył, standard Warszawy wydał mu się smutny i nieciekawy. Mam wrażenie, że rozwinęło go to jako człowieka.

Ech... a teraz miejscowi włodarze opowiadają jakieś gargantuiczne głupoty mediom, szczególnie niemieckim. Już nawet nie chce mi się komentować tych bzdur o „dziesiątkach ciał" w małej rzeczce czy „pociągach, którymi wywozi się znad granicy zwłoki". Poważni ludzie nie powinni opowiadać takich rzeczy bez dowodów, ale widać wiceburmistrz Michałowa Konrad Sikora nie jest poważnym człowiekiem, a patronujący akcji smażenia wieprzowych (!) kotletów imigrantom burmistrz Marek Nazarko to też niezły kabareciarz.

Nie miejsce tu na polityczne dywagacje, to nie ten felieton, ale sprawdziłem: wbrew apokaliptycznym wizjom roztaczanym przez Sikorę w niemieckich mediach w Michałowie jest chleb, a przynajmniej był w sklepie, w którym byliśmy z Synem.

Jedyne, co chciałem przekazać panom z miejscowego (mało śmiesznego) kabaretu „Ratusz", to – z szacunkiem do żołnierzy, Panowie, bo jak Wam się nie podobają polscy, to będą Wam musieli spodobać się białoruscy i rosyjscy.

eprasa.pl 82d644a41f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

„Tygodnik Solidarność”

BLISKO SPRAW SPOŁECZNYCH

Jako jedyny tygodnik opinii publicznej poruszamy tematykę pracowniczą. Działamy w duchu solidaryzmu i społecznej nauki Kościoła.

CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW

REPUBLIKA

VIII Edycja

„Czy Polski Ład będzie impulsem rozwojowym dla polskiej gospodarki?"

Finał cyklu debat „Czas przedsiębiorców" na antenie TV Republika. VIII edycja tego wydarzenia, którego organizatorem jest Telewizja Republika, przy współpracy z Radą Gospodarczą Strefy Wolnego Słowa, poświęcony został Polskiemu Ładowi.

– Polska w stosunku do Europy miała niskie podatki, ale teraz udało nam się uszczelnić ten system. Przez wiele lat podatki skupiały się na tym, żeby uderzać w klasę średnią. Prawdopodobnie dzięki zmianom Polskiego Ładu więcej osób wejdzie do ubezpieczeń społecznych – mówił Tomasz Sakiewicz.

– Dyskusja o gospodarce jest potrzebna. To ważne, że dyskusja odbywa się w TV Republika. Rada gospodarcza stara się reprezentować małych i średnich przedsiębiorców zawsze. Dla nas „Czas przedsiębiorców jest zawsze" – zapewnił Kamil Goral z Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa.

– Prognozowanie w dzisiejszych czasach niepewności jest dość skomplikowane. Co miesiąc badamy nastroje wśród polskich przedsiębiorstw. Indeks koniunktury osiągnął poziom neutralny. W ostatnim czasie najlepiej miały się branże handel i transport – wyjaśniła Katarzyna Dębkowska z Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

– Kryzys powstał po tym, jak Niemcy uzależniły Europę od rosyjskiego gazu. Dla nas może się on zakończyć bez konsekwencji, bo zawczasu wiedzieliśmy, jak się zabezpieczyć. Rosnące ceny energii będą napędzały inflację. Mamy bardzo silny aspekt produkcyjny. Wiele firm jest podwykonawcami. Koszty pracy teraz rosną i mamy problem utrzymać konkurencyjność tych firm. To jest element, który będzie kluczowy – powiedział Dawid Piekarz, ekspert Instytutu Staszica.

Sponsor strategiczny:

ORLEN

epras